



Temat dnia

Państwo nad tym nie panuje

Nie da się zapobiec nieszczęściu w systemie opieki zdrowotnej, przestrzegając przed nim decydentów. Do katastrofy musi dojść, wtedy zmądrzejemy
► 4-5

Reportaż

Polacy handlują grobami

Z wujkiem pochowanym kilkadziesiąt lat temu albo pustym. Ziemny albo murowany. Za kilka albo kilkadziesiąt tysięcy złotych
► 18-19

Kultura

Piosenki z bolączkami



FOT. MATERIAŁY PRASOWE

Radek Łukasiewicz i Matylda Damięcka tworzą duet grający ładne piosenki o trudnych sprawach. W muzyce popularnej wraca się do rozmawiania o bolączkach współczesności
► 16-17

Wydaje Wyborcza Sp. z o.o.
nr indeksu 348198



Wybory w Gruzji

Orbán w Tbilisi, Kreml w zachwycie

Premier Węgier jako pierwszy złożył gratulacje prorosyjskiej partii, która wygrała wybory w Gruzji. Prezydentka kraju wezwała do demonstracji.

Wiktor Bielaszyn

Viktor Orbán miał przybyć do Gruzji z dwudniową wizytą w poniedziałkowe popołudnie. Taką informację przekazał gruziński rząd. Orbán zamierzał się spotkać z przedstawicielami partii i władzy oraz „osobiście pogratulować im zwycięstwa w wyborach parlamentarnych”. W momencie zamykania tego wydania gazety rządowy samolot jeszcze nie wylądował na lotnisku w Tbilisi.

Samowola Orbána

Orbán jest jawnym sympatykiem Gruzjińskiego Marzenia – partii władzy, która przez Gruzinów nazywana jest dziś prorosyjską. Jako pierwszy zagraniczny lider pogratulował w sobotę politykom Gruzjińskiego Marzenia zwycięstwa, nie czekając nawet na ogłoszenie oficjalnych wyników głosowania.

Wiadomość o wizycie Orbána w Gruzji skomentowali już reprezentanci Unii Europejskiej. Josep Borrell, wysoki przedstawiciel UE ds. zagranicznych i polityki bezpieczeństwa, podkreślił w wywiadzie dla hiszpańskiej stacji radiowej RNE, że premier Węgier nie będzie w Tbilisi reprezentował Unii. – Nie ulega wątpliwości, że Orbán udaje się do Gruzji, aby wyrazić swoje poparcie dla rządu. Niezależnie od tego, co powie podczas tej wizyty, nie reprezentuje Unii Europejskiej – powiedział Borrell.

Eksperci zwracają uwagę, że wizyta Orbána w Gruzji budzi wiele kontrowersji. Przede wszystkim dlatego, że odbywa się mimo braku oficjalnego stanowiska Unii Euro-



• Salome Zurbiszvili nie uznała wyniku wyborów, stwierdziła, że to „rosyjska operacja specjalna”

FOT. REUTERS/IRAKLI GEDENIDZE

pejskiej w kwestii gruzińskich wyborów parlamentarnych. Niezależni obserwatorzy oraz przedstawiciele opozycji odnotowali wiele naruszeń zarówno podczas przebiegu, jak i w trakcie kampanii wyborczej.

Z oficjalnych wyników wyborów w Gruzji cieszy się nie tylko Viktor Orbán. Odnieśli się do nich także rosyjscy propagandyści. Pierwsza głos zabarała Margarita Simonian, szefowa Russia Today, która już w sobo-

tę wieczorem napisała w Telegramie: „Gruzini zwyciężyli! Brawo!”.

Rosja zadowolona

W poniedziałek sytuację w kraju skomentował rzecznik prasowy Kremla Dmitrij Pieskow. Zaznaczył, że wyniki odzwierciedlają „wolę narodu gruzińskiego”. Kategorycznie zaprzeczył też medialnym doniesieniom, jakoby Rosja ingerowała w przebieg wyborów w Gruzji. – Zdecydowanie odrzucamy takie oskarżenia. Są one standardowe dla wielu krajów. Jak tylko coś się wydarzy, od razu obwinia się Rosję o ingerencję. Nie, to nieprawda. Nie było żadnej ingerencji. Oskarżenia są absolutnie bezpodstawne – mówił.

Pieskow i inni urzędnicy skomentowali też orędzie prezydentki Gruzji Salome Zurbiszvili, która oświadczyła w niedzielę wieczorem, że gruzińskie wybory należy traktować jako „rosyjską operację specjalną”. Dodała, że nie może uznać ich wyników, gdyż byłoby to równoznaczne z przyzwoleniem na wtargnięcie Rosji do Gruzji.

„Ta pani prezydent mówiła, że nie uznaje wyników tych wyborów. Nie wiem, czy w kompetencjach prezydenta Gruzji leży uznawanie lub nieuznawanie wyborów” – ironizował Pieskow.

Z danych Centralnej Komisji Wyborczej wynika, że: • partia rządząca Gruzjińskie Marzenie otrzymała 53,9 proc. głosów, • opozycyjna Koalicja na rzecz Zmian – 11 proc., • Jedność – Ruch Narodowy – 10,17 proc., • Silna Gruzja – 8,8 proc., • Gakharija za Gruzję – 7,8 proc.

Opozycja nie uznała przedstawionych przez CKW wyników.

Przedstawiciele opozycyjnych partii rzekli się mandatów w parlamencie. W niedzielę wieczorem prezydentka Gruzji zaapelowała do społeczeństwa, by wzięło udział w akcji protestu, którą zaplanowano wczoraj na godz. 19 czasu lokalnego. ●

• Co się dzieje w Gruzji
► Wyborcza.pl

Niezależnie od tego, co powie podczas tej wizyty, Orbán nie reprezentuje Unii Europejskiej

JOSEP BORRELL
wysoki przedstawiciel UE
do spraw zagranicznych i polityki
bezpieczeństwa

Wojciech
Czuchnowski



PiS buduje panteon męczenników. Ale prawdy nie zatłucze

Co łączy aferę Funduszu Sprawiedliwości i podkomisję Antoniego Macierewicza? W obu sprawach propaganda PiS buduje fałszywy mit, ignorując niewygodne fakty. Koniec minionego tygodnia był symboliczny. W czwartek na naszych oczach upadło kłamstwo o „zamachu smoleńskim”. Przez cztery i pół godziny eksperci od katastrof lotniczych obnażali nadużycia Macierewicza i jego podkomisji przy badaniu katastrofy z 10 kwietnia 2010 r. Jej członkowie wyrzucili do kosza rzetelne ustalenia komisji Jerzego Millera, a potem rok po roku budowali zmyśloną opowieść o nieistniejących wybuchach. Nie cofnęli się nawet przed ordynarnym fałszowaniem zamówionych ekspertyz ani przed próbami skorumpowania naukowców, którzy nie chcieli się pod tym podpisać. W mailach pisali, że prawdę, która nie chce się poddać ich narracji, trzeba „zatłuc”, bo „wychodzi jak wampir”. Na koniec zrobili z tego oficjalne stanowisko Polski.

Natura nie znosi próżni. Już w piątek apogeum osiągnęło nowe kłamstwo: o współczesnych męczennikach torturowanych przez „reżim Tuska” i po siedmiu miesiącach cudem

uwolnionych z łap „bodnarowców”. Tak właśnie propaganda PiS przedstawia aresztowanych za przekręty w Funduszu Sprawiedliwości – księdza egzorcystę oraz dwie urzędniczki z Ministerstwa Sprawiedliwości. Egzorcysta z Fundacji Profeto raz jest portretowany niczym Chrystus w koronie cierniowej, innym razem porówny-

wany do ks. Jerzego Popiełuszki. A wspierające go w przekrętach panie – do zamordowanej przez UB sanitariuszki „Inki”. W panteonie męczenników szykuje się jeszcze miejsce dla nadzorującego proceder b. wiceministra Marcina Romanowskiego oraz „szefa szefów”, czyli Zbigniewa Ziobry, który wszystkie-

W obu sprawach – Smoleńsk i Fundusz Sprawiedliwości – im bardziej fakty przeczą fałszywemu mitowi, tym bardziej są nieistotne. Liczą się emocje, które dopuszczają najbardziej szalone porównania (Smoleńsk – Katyń, ks. Olszewski – Chrystus). I krzyk. Tym głośniejszy, im prawda bardziej niewygodna.

Dokładnie tak jest z aferą Funduszu Sprawiedliwości. W „Wyborczej” pokazujemy, jak było. Kwota 112 mln zł przeznaczona na pomoc ofiarom przestępstw została świadomie rozdzielona między swoich. Podział łupu nadzorowali Ziobro i Romanowski z ekipą, w której nie było ludzi przypadkowych. Książdz też się dzielił – z rodziną, a i sam garściami czerpał z publicznych zasobów.

To są właśnie męczennicy państwa PiS: bezwstydni złodzieje, których państwo polskie próbuje zgodnie z prawem rozliczać. ●

Andrzej rysuje



Belgia Regaty dyniowe



Zawodnicy wiosłują w gigantycznych wydrążonych dyniach podczas corocznych regat dyniowych w Kasterlee, 27 października 2024 r.

Więcej zdjęć z Polski i ze świata oraz niezwykłych galerii na Wyborcza.pl/zdjecia

Polskie drogi śmierci

1093

OSOBY
zginęły w 2023 r. na polskich drogach, na których doszło do 20 963 wypadków. 24 125 osób zostało rannych. Dane pochodzą z raportu przygotowanego w ramach naszej akcji „Jak jeździsz, Polsko”

Więcej ► 13

Nagroda Conrada dla Marii Halber Świetny debiut prozatorski

Powieść „Strużki” Marii Halber została uznana przez jury Nagrody Conrada za najlepszy prozatorski debiut roku. Warto podkreślić, że w tym przyznawanym od 2015 r. prestiżowym wyróżnieniu jurorami są również czytelnicy. Nagroda została wręczona w niedzielę, 27 października na zakończenie Festiwalu Conrada w Krakowie.

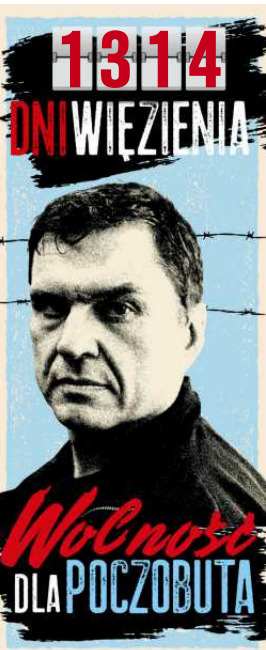
Wydane w 2023 r. „Strużki” to historia przyjaźni dwóch dziewczyn, którym – mimo dzielących je różnic – udaje się nawiązać silną relację. „Przyjaźń, szkoła, uniesienia i upokorzenia. To może brzmieć znajomo” – pisała Justyna Sobolewska w „Polityce”. Jednak jej zdaniem pisarce udało się stworzyć przekonujący portret pokolenia dorastającego na przełomie tysiącleci, opisać zarówno relację między przyjaciółkami, ale też podjąć wiele ważnych tematów jak przemocowe związki, budowanie kobiecej tożsamości. Sukces powieści Halber związany jest nie tyle z tematem czy z klasycznym sposobem opowiadania, ile z języ-



kiem. Wypracowany, bardzo dojrzały styl pisarski sprawia, że trudno uwierzyć, że tak pisze debiutantka.

Halber, rocznik 1989, jest absolwentką informatyki i ekonometrii oraz socjologii. Na literackiej scenie po raz pierwszy pojawiła się w 2020 r. Wydany przez Śródmiejski Dom Kultury tom poetycki „Przejścia” został pozytywnie przyjęty przez krytykę, choć na autorkę nie spadł od razu deszcz nagród. Pisać zaczęła jako nastolatka, ale – jak opowiadała „Wysokim Obcasem” – miała długą przerwę. ●

Wojciech Szot



Kandydat na prezydenta musi wzbudzić entuzjazm i mobilizację naszego aparatu i wyborców PiS, żeby poszli, zagłosowali. Z drugiej strony nie może być czynnikiem, który na elektorat przeciwny działa jak płachta na byka i go mobilizuje

MARCIN HORAŁA

poseł PiS w „Rozmowie Piaseckiego” w TVN 24

Trzaskowski przed Sikorskim

Rafał Trzaskowski wygrywa wybory prezydenckie – zbiera 53 proc. wśród zdecydowanych wyborców. Radosław Sikorski dostaje 42 proc. – wynika z badań wewnętrznych, które zamówiła PO.

Iwona Szpala

Oficjalnie Platforma jest jeszcze przed decyzją w sprawie ogłoszenia nazwiska kandydata na prezydenta. „Tę decyzję ogłosimy 7 grudnia, na Śląsku. Będzie to ktoś, kto, po pierwsze, nadaje się najlepiej na ten urząd, po drugie – ma największe szanse na wygranę, po trzecie – nie będę to ja. Naprawdę!” – pisał kilka dni temu w mediach społecznościowych Donald Tusk, którego część polityków, głównie z Trzeciej Drogi wciąż podejrzewa o start.

W badaniach Platforma sprawdzała potencjał swoich dwóch polityków: prezydenta Warszawy Rafała Trzaskowskiego i szefa MZS Radosława Sikorskiego. Były prowadzone do końcówki września. Jeśli chodzi o pierwszą turę, do której szykują się wszystkie partie zasiadające w Sejmie, nie ma zaskoczeń – głosowanie nie rozstrzygnie o zwycięstwie.

W elektoracie wyborców, którzy są zdecydowani wziąć udział w majowym głosowaniu, Rafał Trzaskowski dostaje 37 proc. poparcia. PiS, który wciąż rozważa kilka nazwisk, zbiera 32 proc. Marszałek Sejmu Szymon Hołownia, który jeszcze nie ogłosił, że powalczy o prezydenturę pod szyldem Trzeciej Drogi, ma 10 proc. poparcia. Za nim jest lider Konfederacji Sławomir Mentzen, jak dotąd jedyny polityk, który zadeklarował start w wyborach, w badaniu PO dostaje 7 proc. 5 proc. to poparcie dla Agnieszki Dziemianowicz-Bąk polityczki lewicy, szefowej resortu rodziny, pracy i polityki społecznej. Tu również start nie jest przesądzony. Lewica ogłosi kandydatkę na przełomie roku, a wybierze między ministrami Dziemianowicz-Bąk i Magdaleną Biejat wicemarszałkinią Senatu. W ba-



• **Wybory prezydenckie rozstrzygną się w drugiej turze. I według badań zamówionych przez Platformę – największy potencjał ma Rafał Trzaskowski**

FOT. DAWID ŻUCHOWICZ / AGENCJA WYBORCZA.PL

daniu 9 proc. nie podjęło decyzji w sprawie swojego kandydata.

Kto ma szanse w II turze?

Wybory prezydenckie rozstrzygną się w drugiej turze. I według badań zamówionych przez Platformę – największy potencjał ma Rafał Trzaskowski. Wśród tych, którzy deklarują udział w głosowaniu, zbiera 53 proc. głosów. Kandydat PiS – 36 proc. 8 proc. się waha.

W drugim scenariuszu, gdy w dogrywce jest Radosław Sikorski i polityk PiS: kandydat PO zbiera 42 proc. konkurent 40. Wśród badanych 16 proc. nie potrafi zdecydować.

Platforma zleciła też sprawdzenie preferencji dotyczących obu polityków. Badani mieli odpowiedzieć, jaki jest ich stosunek do Trzaskowskiego i Sikorskiego. Znacznie więcej pozytywnych ocen zbiera prezydent stolicy. W kategorii „wszyscy wyborcy” 40 proc. jest na tak, do 35 proc. na nie. U Sikorskiego więcej jest ocen nieprzychylnych – 35 proc. do 29 proc. na tak. Wśród wyborców Koalicji Obywatelskiej z 2023 r. Trzaskowski ma 84 proc. ocen pozytywnych (6 proc. nieprzychylnych), Sikorski – 53 proc. przychyl-nych (13 proc. nieprzychylnych).

W kluczowej grupie, czyli wśród wyborców całej koalicji demokratycznej, o którą tak obawiał się Władysław Kosiniak-Kamysz, proponując w sobotę wspólnego kandydata na prezydenta – Trzaskowski nie ma konkuren-

cji – 73 proc. ocen pozytywnych (9 proc. na „nie”). Radosław Sikorski zbiera 51 proc. dobrych ocen (15 proc. jest na „nie”). Trzaskowski ma 29 proc. pozytywnych ocen wśród niezdecydowanych (20 proc. ocenia go nieprzychylnie), Sikorski – 18 proc. (19 proc. jest na „nie”).

Z tego, co słyhać w PO, partia przed grudniem ma zamówić kolejne badania. A chodzi m.in. o sprawdzenie wyborczych szans w konfrontacji z nazwiskiem polityka, którego wystawi PiS.

Nie prawicowy, nie lewicowy, ale wspólnotowy

Koalicjanci – pytani o możliwość wystawienia wspólnego kandydata – odpowiadają, że nie ma na to szans. – W PSL doskonale o tym wiedzieli, są zbyt doświadczeni, by sądzić, że propozycje odwracające całą wyborczą logikę można składać publicznie i w ostatnim momencie – komentuje polityk z władz PO. Jeszcze przed oficjalnym wystąpieniem Kosiniaka-Kamysza ideę wspólnego kandydata zaczął promować PSL-owski wicemarszałek Senatu Michał Kamiński. Zachwalał plan na swoim kanale na YouTube.

W sobotę, większość argumentów powtórzył już publicznie lider ludowców. – Nie prawicowy, nie lewicowy, ale wspólnotowy – tak mówił o koncepcji PSL na Radzie Naczelnej. Przestrzegał przed PiS, konkurencją pierw-

szej tury, która będzie miała wpływ nie tylko na koalicję, ale i wyborców strony demokratycznej. Że zbyt dużo złych emocji, które wywoła rywalizacja, może oznaczać problem z poparciem w II turze. W sobotę nie padło żadne nazwisko, a komentujący wystąpienie szefa ludowcy od soboty przekonują, że chcą wykuć je w dyskusji.

Bardziej konkretnie mówi Michał Kamiński. Dziesięć dni wcześniej temu w radiowej Trójce przyznał, że w jego ocenie największe szanse mają Donald Tusk i Radosław Sikorski. I tylko oni mogliby zjednoczyć rządzącą koalicję. Ponieważ Tusk kandydować nie planuje, jedynym, który zostaje w grze, jest obecny szef MSZ. Kamiński tłumaczył w wywiadzie, że Tusk, ogłaszając strategię migracyjną, skreślił w prawo. I do tej koncepcji nie za bardzo pasuje kojarzony z lewicowymi postulatami Rafał Trzaskowski.

„Przeczekać i robić swoje”

– Radosław Sikorski ma prezydenckie ambicje i dobrze, nikt mu tego prawa nie odmawia – mówi polityk z władz PO. Ale potem dorzuca wieści z politycznych kuluarów. Że cała akcja ludowców ma związek z ambicjami szefa, który „w ten sposób postanowił się podpromować”. – Robi się trochę niebezpiecznie, jeśli próbuje grać nutką PSL – komentuje nasz rozmówca. Inny tłumaczy, że temat kandydata na prezydenta to sprawa, którą Platforma rozstrzyga we własnym gronie. Bo jak tłumaczy, w każdym scenariuszu poszukiwania najsilniejszego kandydata na prezydenta „zaczynają się i kończą na PO”.

– Nie potrzeba nam podpowiadaczy, a strategię wyborczą, którą przypomnieli Kosiniakowi-Kamyszowi premier Tusk, czyli pierwsza tura osobno, bez ataków na kandydatów strony demokratycznej i druga ze wsparciem dla tego, który zostanie, jest znana od wielu tygodni – podkreśla nasz rozmówca. Na podobne argumenty powołują się w lewicy. Partia Czarzastego także nie pozostawia wątpliwości: w wyborach 2025 r. wystawia własnego kandydata. – A co z propozycją PSL? – pytamy polityka ze ścisłego kierownictwa lewicy. – Nic. Należy przeczekać i robić swoje – odpowiada. ●

Badanie IPSOS przeprowadzone między 5 a 22 września 2024 r. na próbie 1505 dorosłych Polaków, metodą wywiadów osobistych wspomaganych komputerowo (CAPI).

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY

Kraj/34343348

W CZWARTEK W „WYBORCZEJ” SPECJALNY DODATEK

KTÓRZY ODESZLI

- Wspominamy, tych, którzy odeszli
- Jerzy Stuhr, Stanisława Ryser, Maggie Smith, Alain Delon i Franz Beckenbauer
- Prawie 100 sylwetek zmarłych w minionym roku



System opieki zdrowotnej

Państwo nie panuje nad sytuacją

Nie da się zapobiec nieszczęściu w systemie opieki zdrowotnej, przestrzegając przed nim decydentów. Do nieszczęścia musi dojść. Dopiero wtedy zmądrzejemy.

ROZMOWA Z

ANDRZEJEM SOŚNIERZEM

byłym prezesem NFZ i byłym posłem klubu PiS

JUDYTA WATOŁA: Niemal codziennie pojawiają się informacje o szpitalach, które odmawiają przyjęcia chorych do programu lekowego, bo NFZ nie ma pieniędzy i im nie płaci. Z drugiej strony, wielu lekarzy zarabia ponad 100 tys. zł miesięcznie, a rekordziści - ponad 300 tys. zł. Czy to nie jest chore, że pieniądze idą na tak wysokie pensje, podczas gdy szpitale się zadłużają, a chorzy nie mogą doczekać leczenia?

ANDRZEJ SOŚNIERZ: Na pewno tak wysokie pensje są demoralizujące. Lekarzom od tego zaczyna się wydawać, że ich praca jest naprawdę tyle warta. Nie powinno być tak, że minister, a nawet premier, który odpowiada za całe państwo, życie i zdrowie jego obywateli, zarabia mniej od ordynatora. Ale zjawisko rosnących niebotycznie pensji to nie jest wina lekarzy. To jeden z objawów choroby, która toczy system opieki zdrowotnej. To państwo przestało panować nad wzrostem wynagrodzeń. To paradoks, bo przez ostatnie dwie dekady robiono wiele, by mieć większą kontrolę.

Kiedy wchodziły kasy chorych, zlikwidowaliśmy w szpitalach siatki płac i każdy ustalał sobie własną tabelę - taką, na jaką było go stać. Związki zawodowe na tym cierpiały, bo nie były w stanie robić ogólnopolskich protestów w sprawie podwyżek i w końcu wymusiły centralne regulacje. No i stopniowo doprowadziło to do obecnej sytuacji.

Ale ćwierć wieku temu, kiedy wchodziły kasy chorych, lekarze i pielęgniarki istotnie za mało zarabiali. Dyrektorzy mówili, że na podwyżki ich nie stać. Zawsze tak powiedzą.

- Zgoda, ale doszliśmy do momentu, w którym NFZ ma rekordowe wpływy ze składek i wszystko to idzie na podwyżki. Na taki stan złożyło się wiele spraw. Na przykład wprowadzenie sieci szpitali. Mamy dość lekarzy, ale za mało, by spełnić wszystkie warunki stawiane szpitalom w sieci przez ministerstwo i NFZ. Normy zatrudnienia zostały bardzo wysrubowane. Przyczynili się do tego przez lata także konsultanci w różnych specjalnościach, którzy podpowiadali funduszowi i ministerstwu tworzenie takich norm, żeby to oni mieli naj-

większe kontrakty z funduszem, a konkurencja nie mogła ich dostać.

Poza żądaniami związków zawodowych były więc też setki innych, drobnych decyzji, który złożyły się na katastrofalną sytuację, jaką mamy dziś, w której mimo rekordowych wpływów w NFZ brakuje pieniędzy.

Minister przebąkuje coś o złagodzeniu wymogów, ale na razie konkretnych propozycji nie ma.

- Złagodzenie wymogów, jakie NFZ stawia szpitalom, to najprostszy do wykonania ruch i dałby szybką poprawę. Oczywiście od razu podniósłby się chór oburzonych, że zaniedbujemy bezpieczeństwo chorych. Trzeba by więc determinacji i tłumaczenia - na przykład, że w krajach zachodnich wymogi są często zupełnie inne.

W niejednym zachodnim kraju lekarze zarabiają mniej. Młodzi lekarze nie chcą już zagranicznych stypendiów. Nie patrzą, że można się czegoś nauczyć, poznać inną kulturę pracy, bo finansowo wyjazd już się nie opłaca. Wróć do pytania: czy to jest moralne, że mamy ludzi, którzy całe życie płacili ubezpieczenie zdrowotne, a teraz są starzy i chorzy, składają się na te 100 tysięcy dla lekarza i potem nie mogą się nawet do niego dostać?

- Tak, to jest niemoralne, ale powtórzę: to nie lekarze są temu winni. To państwo przestało panować nad sytuacją. Samo do tego doprowadziło i nie ma już wpływu na to, jaką pensję zaproponuje komuś szpital.

Pan jest takim zwolennikiem rynku w zdrowiu, a to właśnie rynek dyktuje dzisiaj te horrendalne pensje.

- Tak, to rynek dyktuje pensje, ale ukształtowało go państwo, wprowadzając wygórowane wymagania. Jeśli

Nie mam o to pretensji do lekarzy, że biorą, ile się da. Wymaganie od zbiorowości, żeby była moralna, to utopia. Nie można namawiać ludzi: „Zarabajcie mniej!”. To bez sensu. Gdybym mógł tyle co oni zarobić, też bym pewnie wziął. To państwo powinno ingerować, a państwo się boi



je złagodzi, rynek na to zareaguje i ci lekarze z ogromnymi zarobkami pójdą pracować za mniej.

Może nawet będziemy mieli bezrobotnych lekarzy, jak tylko na rynek pracy wejdą absolwenci tych napędce tworzonych kierunków lekarskich.

- Akurat to nie jest leczenie obecnej sytuacji. To spowoduje głównie spadek jakości leczenia.

Na razie żądania lekarzy rosną. Ostatnio słyszałam, jak jeden kardiolog skarżył się innemu, że anesteziolodzy u niego chcą już 240 zł za godzinę. W odpowiedzi usłyszał, że to mało, bo w Warszawie chcą już 280 zł.

- Nie mam o to pretensji do lekarzy, że biorą, ile się da. Wymaganie od zbiorowości, żeby była moralna, to utopia. Nie można namawiać ludzi: „Zarabajcie mniej!”. To bez sensu. Gdybym mógł tyle co oni zarobić, też bym pewnie wziął. To państwo powinno ingerować, a państwo się boi, co widać choćby po tym, że gdy chodzi o złagodzenie wymogów kadrowych, to na zapowiedziach na razie się kończy.

Państwo nie robi też nic z ustawą o minimalnych wynagrodzeniach w zdrowiu, która gwarantuje, że w lipcu przyszłego roku będą kolejne podwyżki, które jeszcze wydrenują budżet NFZ. Dyrektorzy szpitali chcą, by coś z tą ustawą zrobić, ale i na to się nie zanoszą. Nie słychać też, by rząd zamierzał cofnąć decyzje PiS, które pozabawiły NFZ wielomiliardowych dotacji i jeszcze dołożyły mu wydatków.

- Państwo zawodzi. Ciągłe słyszymy, że państwo chce kontroli nad czymś. Na przykład za czasów PiS ostatecznie podporządkowano NFZ ministrowi zdrowia. Państwo ma dzięki temu całkowitą kontrolę nad funduszem. I po co ta kontrola, skoro nie jest w stanie zapanować nad sytuacją? Powinno być inaczej. Państwo powinno przede wszystkim ustalać reguły. Państwo od tego jest, a nie od wtrącania się do każdej jednostkowej sprawy czy instytucji.

To co państwo powinno zrobić teraz, kiedy system zdrowotny się załamuje?

- Właśnie w tej sytuacji państwo powinno ingerować. Jak? Już powiedziałem - w pierwszym rzędzie powinno się poluzować wymogi kadrowe wobec szpitali. Tymczasem mamy sytuację, w której państwo kontroluje całkowicie NFZ i nie używa tej władzy. Być może nawet nie wie jak, bo jeden ruch ze złagodzeniem wymogów oczywiście nie wystarczy. Potrzeba takich decyzji kilkadziesiąt na różnych płaszczynach. Potrzebna jest na przykład decentralizacja funduszu, bo za rządów PiS praktycznie ubezwłasnowolniono dyrektorów w oddziałach. Oni nie ponoszą dziś odpowiedzialności nawet za finanse.

W zeszłym roku śląski NFZ otrzymał ponad 1 mld zł na nadwykonania, a lubuski ledwie kilkanaście milionów. Nijak nie da się tego wytłumaczyć potrzebami mieszkańców.

- Nie da się. Problem właśnie w tym, że dążąc do największej kontroli nad dyrektorami, jednocześnie zwolniono ich z odpowiedzialności. W zasadzie to samo dotyczy prezesa NFZ. Dawniej miał mocniejszą pozycję w systemie i mógł postawić się ministrowi. Powiedzieć na przykład, że czegoś nie robi, bo nie ma na to pieniędzy. To było z jego strony odpowiedzialne zachowanie.

Niestety, niezależność prezesa nie podobala się ministrom. System przerobiono tak, że teraz prezes wykona każde polecenie ministra, bo wie, że jak się postawi, to natychmiast poleci.

Dwa lata temu rząd PiS zabierał pieniądze Narodowemu Funduszowi Zdrowia. Prezes Filip Nowak zapewniał wtedy, że NFZ to sprawna organizacja, które „wykazuje się dużą elastycznością” i udźwignie nowe zadania. Teraz widać, że nie dźwiga. Ale Nowakowi włos z głowy nie spadł. W zasadzie słusznie, skoro tylko wykonuje polecenia.

- No właśnie. Zgodził się wydawać pieniądze, których nie ma, bo tak chciał

System opieki zdrowotnej



FOT. JAKUB ORTECHOWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL



Rządzący, których próbowałem przekonać, by nie popełniali tego czy innego błędu w zdrowiu, zawsze woleli go popełnić, niż narazić się na krytykę

rząd. Dzisiaj jest nowy rząd i on robi to samo. Nikt go nie pociąga do odpowiedzialności za narażanie finansów NFZ.

Kiedy umawialiśmy się na wywiad, powiedział pan, że to nawet dobrze, że ten system się wali, bo to zmusi wreszcie rządzących do reform. – Podtrzymuję to. Mówimy o tym, co powinno być zrobione, ale zapewne nie będzie, bo rządzący nie mają dość odwagi. Musi więc przyjść taki moment, kiedy już nie będą mieli wyjścia. I ten moment się zbliża. W kółko słyszymy obietnice, że NFZ sfinansuje to czy tamto. To na dłuższą metę nie do utrzymania, bo w końcu zabraknie na podstawowe rzeczy. Gdy pracownik kosztuje szpital ponad milion czy dwa miliony rocznie, to przy kilku czy kilkunastu takich pracownikach jego finanse się zawalą.

Wiele osób, w tym uznawanych za ekspertów, powtarza nieprzerwanie, że trzeba po prostu zwiększyć wydatki na zdrowie.

– Nie mogę już tego słuchać. To niemądre. NFZ ma bardzo dużo pieniędzy, które są przejadane na pensje. Jest też mnóstwo przeplaconych procedur, które mają rentowność rządu 30-40 proc. Nie ma się co dziwić, że potem wszyscy właśnie takim leczeniem chcą się zająć i z tego też się biorą problemy, jak teraz ze szpitalem w Żywcu. Mnóstwo pieniędzy jest marnowanych w ten sposób. NFZ finansuje też programy, z których dla pacjentów nie ma żadnego pożytku, a tylko dla placówek, bo mają dodatkowy przychód. Agencja Badań Medycznych finansuje badania, z których w większości nie ma najmniejszej korzyści dla pacjentów, tymczasem z budżetu NFZ przeznacza się na agencję co roku kilkaset milionów złotych.

Ministerstwo Zdrowia nie chce jej zlikwidować. Teraz zresztą agencja obdziela pieniędzmi z Krajowego Planu Odbudowy, więc niby nie można jej likwidować.

– Ale dlaczego nie?! Lepiej nie brać pieniędzy z Brukseli, niż brać i potem rozdawać je firmom, które tylko z takich dotacji żyją, a niczego sensownego nie tworzą.

KSO, czyli Krajowa Sieć Onkologiczna, w kształcie zaprojektowanym przez ekipę PiS też nie przyniesie chorym pożytku. A tymczasem rząd ją wdraża, bo została wpisana do KPO.

– KSO to też przykład marnowania grubych milionów. Pilotaż nie pokazał żadnego pożytku z sieci onkologicznej dla chorych. Korzyść była tylko dla szpitali, które dostały dodatkowe pieniądze z NFZ. Ale nie pierwszy raz tak się dzieje – niemądry projekt jest kontynuowany, bo są na to pieniądze. Mapy potrzeb zdrowotnych rozpoczęte w czasach, kiedy ministrem był Bartosz Arłukowicz, też nie były sensownym projektem. W ogóle nie pokazywały potrzeb, tylko zasoby systemu, w dodatku często na podstawie fałszywych danych. A jednak jak przyszedł rząd PiS, to kontynuował prace nad tymi mapami, żeby nie stracić unijnych funduszy.

Teraz na podstawie map potrzeb zdrowotnych ma być realizowana reforma szpitali, także finansowana z KPO.

– Żadna reforma się nie uda, jeśli jej założenia opierają się na nieprawdziwych danych. A mapy potrzeb nie pokazywały potrzeb.

Na tworzenie nowych map nie ma czasu, bo z KPO trzeba się będzie rozliczyć do połowy 2026 r.

– Więc to niestety droga donikąd. Z reformy opartej na mapach, których nie

ma czasu poprawić, nic nie wyjdzie. Szpitale dostaną pieniądze na pospieszne inwestycje, ale nie poprawi to sytuacji chorych, bo szpitalom brakuje przede wszystkim na bieżące funkcjonowanie. To jest smutna konstatacja, ale właśnie w braku pieniędzy wywołanym nadmiernie wysokimi pensjami i przeplacaniem za niektóre procedury widzę pewną nadzieję. Ten brak będzie się nasilać, a wszystkie próby przekonania na spokojnie do zmian nie dały i nie dają nic. Rządzący, których próbowałem przekonać, by nie popełniali tego czy innego błędu w zdrowiu, zawsze woleli go popełnić, niż narazić się na krytykę. Może więc dopiero wtedy, kiedy system naprawdę się zawali i poczują, że im to zagraża, zobaczą, że już nie można stosować półśrodków. I że trzeba dokonać zasadniczej reformy systemu.

A jak ta zmiana według pana musiałaby wyglądać?

– Wróciłbym do idei kas chorych, bo to było dobre.

Kasy chorych zlikwidowano przy aplauzie wyborców. Dlaczego pan uważa je za dobre?

– Bo tamten system miał to, czego brakuje dzisiaj: decentralizację władzy, a przez to był skuteczniej zarządzany. Dyrektorzy regionalnych kas byli odpowiedzialni za finanse, musieli ich pilnować. Nie było siatek płac i centralnej regulacji wynagrodzeń. Dyrektor kasy mógł reagować na bieżąco na potrzeby pacjentów na swoim terenie, sam rozpisywać konkursy, sam decydować o tym, czy jakiś nowy rodzaj leczenia finansować czy nie. Dziś musi mieć na wszystko zgodę centrali, a jej uzyskanie – na przykład gdy chodzi o kontraktowanie nowego świadczenia – trwa czasami nawet lata. Tak się nie da sensownie zarządzać.

W kasach chorych była też większa kontrola społeczna nad tym, co działa się w systemie. Od rady nadzorującej działania kasy naprawdę wiele zależało, mogła odwołać dyrektora. Dziś od rad społecznych przy oddziałach NFZ praktycznie nic nie zależy. Wtedy działała też konkurencja między kasami.

I teraz potrzebna jest aż katastrofa, żeby do podobnego systemu wrócić?

– Niestety tak. I oby ta katastrofa przyszła jak najszybciej, bo wtedy może szybciej zacniemy ten system naprawiać. Żeby było jasne, ja się na to nie cieszę. To jest raczej wyraz rozpacz, bo po latach zrozumiałem, że do nieszczęścia musi dojść. Dopiero wtedy zmadrzejemy i dojrzejemy jako państwo do prawdziwej reformy.

A nieszczęście będzie wyglądało tak, że przy pensjach po 100 tysięcy naprawdę zabraknie na podstawowe leczenie?

– Do reformy musi dojrzeć też społeczeństwo, bo dziś wielu ludziom problemy systemu są obojętne, ponieważ się z nimi nie stykają. Muszą na własnej skórze odczuć skutki tego złego funkcjonowania. Na razie nadmiar pieniędzy jeszcze je maskuje.

Mówi pan o nadmiarze, kiedy pieniędzy w NFZ brakuje. Niech pan to wytłumaczy.

– Chodzi mi o niepotrzebne inwestycje, które będą robione za ogromne pieniądze, o gigantyczne środki przeznaczane na wynagrodzenia, o marnowanie pieniędzy na przeplacone procedury, na Agencję Badań Medycznych. To wszystko powoduje, że tych rekordowych wpływów ze składek zdrowotnych nie widać, że jak wrzuca się do kasy NFZ z budżetu kolejne pięć czy dziesięć miliardów, to pacjent tego w ogóle nie odczuwa.

Ale jeśli w obliczu katastrofy ktoś się podejmie reformy, to na pewno będą wielkie protesty.

– Ta reforma będzie musiała kogoś zboleć, bo jak nie będzie bolała, to znaczy, że nie będzie żadnej reformy. Państwo musi być gotowe na przetrzymanie tych protestów. Nie musi zresztą wcale do nich dojść, ale państwo musi być przygotowane na sytuację, że ktoś będzie niezadowolony, na przykład ci najwięcej zarabiający dziś lekarze. Trudno. Państwo musi być zdecydowane, silne. Ale teraz mamy słabe państwo i trudno oczekiwać, że w tym chaotycznym państwie jeden resort będzie konsekwentny.

To wierzy pan w tę reformę czy nie? Bo w sytuacji, o której pan teraz mówi – chaotycznego państwa – żadnego pożytku z katastrofy systemu nie będzie.

– W sytuacji katastrofy reformy na pewno zostaną podjęte, bo sytuacja do tego zmusi. Obawiam się tylko, że tak jak w przypadku kas chorych zabraknie konsekwencji i zamiast kontynuować zmianę systemu, państwo zacznie się z niej wycofywać.

Wtedy ludzie tego chcieli. SLD z hasłem likwidacji kas chorych wygrało wybory.

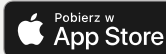
– Powtarzano wtedy, że trzeba przywrócić kontrolę nad systemem. I tak ta kontrola jest przez 20 lat przywracana. Rezultaty właśnie obserwujemy. Dlatego oburzam się na te wysokie zarobki, ale nie na samych lekarzy. Oni te pieniądze legalnie zarabiają. Za ich demoralizację odpowiedzialne jest państwo. Także za to, że dziś główną motywacją do wyboru zawodu lekarza są pieniądze. Taki jest właśnie rezultat tego przywracania kontroli nad systemem, że ten system mamy teraz w rozsypce. ●

Rozmawiała Judyta Watóła

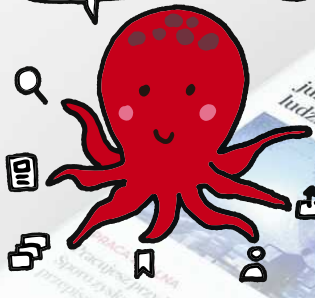
OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY

34344476

Sprawdź, jak wygodnie czyta się w Aplikacji Wyborczej



POZNAJ WSZYSTKIE FUNKCJE APLIKACJI!



Ewa Ivanova

Według śledczych Iwaniec – który jest wciąż także zastępcą rzecznika dyscyplinarnego przy warszawskim sądzie okręgowym – pomagał w rozsyłaniu dyskredytującego anonimu z pomówieniami dotyczącymi prezesa Iustitii.

Śledczy chcą zarzucić Iwańcowi, że w ramach zorganizowanej grupy przestępczej ułatwił bylemu sędziemu Tomaszowi Szmydtowi i Emilii Szmydt zniesławianie Krystiana Markiewicza i nielegalne przetwarzanie danych osobowych członków stowarzyszenia sędziów Iustitia. W przedsięwzięciu istotną rolę odegrała także żona Iwańca. Anonim dotyczący Markiewicza miał Emi przesłać propisowski dziennikarz Wojciech Biedroń.

Prokuratura Regionalna we Wrocławiu chce w śledztwie dotyczącym tzw. afery hejterskiej postawić Iwańcowi za to wszystko nowy, już 13. zarzut.

Anonim o szefie Iustitii

W 2019 r. Onet, a potem „Wyborcza” ujawniły, że sędziowie związani z resortem sprawiedliwości Zbigniewa Ziobry brali udział w akcji mającej na celu kompromitowanie sędziów niewygodnych dla ówczesnej władzy. Z publikacji wynikało, że Iwaniec – jako sędzia delegowany do Ministerstwa Sprawiedliwości i jako prawa ręka ówczesnego wiceministra sprawiedliwości Łukasza Piebiaka – miał dostarczać Emilii Szmydt (żonie Tomasza Szmydta, jednego z „dobrozmianowych” sędziów, obecnie ściganego ENA i podejrzanego o szpiegostwo) materiały, często o charakterze wrażliwym, uderzające w sędziów sprzeciwiających się zmianom w sądach. Kobieta publikowała je w mediach społecznościowych i wysyłała do mediów sprzyjających władzy.

Jedną z najgłośniejszych akcji hejterskich wymierzona była w szefa Iustitii. Emilia rozesała anonim szkalujący Krystiana Markiewicza do wszystkich oddziałów Iustitii i do niego samego na adres domowy. Kilustronicowy paszkwil pt. „Prawdziwa historia Krystiana Markiewicza”, rozesyłany różnymi drogami w ok. 2,5 tys. egzemplarzy, zawierał pomówienia na temat życia zawodowego i prywatnego, sugerował m.in., że Markiewicz namawiał kobietę do aborcji.

Co mają prokuratorzy

Śledczy ustalili, że 22 czerwca 2018 r. o godz. 20.49 Emilia Szmydt dostała wiadomość na skrzynkę pocztową od dziennikarza wSieci Wojciecha Biedronia. Członkowie grupy sędziów, z którymi współpracowała Emilia, zastanawiali się jak wykorzystać dokument. Po korekcie jego treści podjęto decyzję o rozpowszechnieniu wśród członków Iustitii, czym miała się zająć „Emi”.

23 czerwca 2018 r. – według śledczych – Iwaniec przesłał Szmydtowi na prywatny adres mejl z prywatnej poczty z plikiem zawierającym listę członów Iustitii wraz z ich danymi osobowymi, adresami zamieszkania i mejlami. Szmydtowie wykorzystali ją do rozsyłania anonimu o Markiewiczu, aby poniżyć go w oczach opinii publicznej i narazić na utratę zaufania. Iwaniec sam był członkiem Iustitii do lipca 2015 r. Ale zdaniem prokuratorów nie miał dostępu do danych członków.

Tu w całej historii pojawia się żona Iwańca. Była ona od marca 2010 r. do stycznia 2015 r. zatrudniona jako asystentka zarządu Iustitii i według śledczych w związku ze swymi obowiązkami miała służbowy dostęp do pliku z danymi członków Iustitii. Prokuratorzy mają dowody na to, że plik przekazany Szmydtowi Iwaniec uzyskał właśnie od swojej żony z mejla, którego login stanowi jej imię i nazwisko.

„Trzeba mu ostro dojechać”

Z doniesień medialnych wynika, że wcześniej Iwaniec zachęcał Emi do zajęcia się Markiewiczem. Jak ujawnił Onet, to on miał pisać do „Emi”, że „teraz przydałby się atak na M.”. Określał szefa sędziowskiej organizacji mianem „alimenciarza z Iustitii” albo „głównego rozgrywanego kasty”. „Trzeba mu ostro dojechać” – pisał.



• Sędzia Jakub Iwaniec z Sądu Rejonowego Warszawa Mokotów

FOT. PAWEŁ WODZYŃSKI/
EAST NEWS

Trzynasty zarzut dla sędziego

Prokuratura ma mocne dowody na to, że sędzia Jakub Iwaniec z Sądu Rejonowego Warszawa Mokotów uczestniczył w akcji dyskredytowania szefa Iustitii sędziego Krystiana Markiewicza.

Akcja dyskredytowania Markiewicza różniła Emilię Szmydt z Iwańcem. Miał pretensje za zamieszczenie w anonimie wzmianki o rzekomym nakłanianiu do aborcji. Emilia jego wiadomości z pretensjami przekazała Piebiakowi i oznajmiła, że nie zamierza więcej z Iwańcem współpracować. Piebiak latem 2018 r. przydzielił jej do współpracy sędziego Arkadiusza Cichockiego.

W czerwcu 2018 r. Szmydt rozmawiała o sprawach rodzinnych Markiewicza z Wojciechem Biedroniem poprzez Twittera (za pomocą wiadomości prywatnych). Poszukiwała kogoś chętnego do opisanie tematu. W odpowiedzi Biedroń 22 czerwca 2018 r. miał jej przesłać część anonimu o Markiewiczu. Załączając pismo, Biedroń pisał: „Ok, już sobie przypominam. Dostałem o nim pewne info kilka miesięcy temu. Ale myślę, że to masz”.

Poprosił ją o adres mailowy, gdzie miał jej przesłać całość anonimu o Markiewiczu. Emi pisze mu, że chce wykorzystać pismo „bez podawania źródła”, ale musi mieć jego zgodę. Tłumaczy, że pismo dotarło też do innych osób.

Onet podawał, że w czerwcu 2018 r. Emilia przekazała anonim o Markiewiczu wiceministrowi Piebiakowi. „Ja to już kiedyś dostałem, ale nie miałem pomysłu, jak wykorzystać, więc nie wykorzystałem. Jeśli Pani ma, to świetnie” – odpisał Piebiak. Emilia zaproponowała rozesłanie go do mediów, wszystkich oddziałów Iustitii i do samego Markiewicza. Adres Markiewicza miała uzyskać od Piebiaka.

Piebiak zachęcał Emilię do rozesłania anonimu członkom Iustitii. „Ważne, żeby się

przeszło choćby i po Iustitii z kim mamy do czynienia. Ludzie to rozniosą, a Markiewicz przygaśnie, wiedząc, co na niego jest. Może Kuba (Iwaniec) miałby pomyśleć jak to rozpowszechnić, nie zostawiając śladów?”

Pod koniec czerwca 2018 r. Emilia raportowała Piebiakowi że „poszło bardzo dużo maili” i „pada z nóg”. „PS Żądam podwyżki [tu nieczytelne emotikony]” – napisała. „Dziękuję bardzo. Teraz trzeba wypocząć, by dalej walczyć o dobrą zmianę. O podwyżce się pomyśli [nieczytelny emotikon]” – odpisał jej wiceminister Ziobry. A gdy Emi obawiała się odpowiedzialności karnej, Piebiak odpowiedział: „Za czynienie dobra nie wsadzamy”.

W lipcu 2018 r. Emilia zapowiadała, że nadal próbuje zainteresować materiałami o Markiewiczu media i pyta, czy to aktualne. „Oczywiście. Plugawy wywiad GW z nim puściła. Trzeba odplacić” – miał odpisać jej według Onet Piebiak. Wiceministra poruszył wywiad, w którym Markiewicz mówił o dyskredytowaniu sędziów i pseudoaferach o sędziach, które preparują przeciwnicy niezależności sądów.

W wywiadzie udzielonym „Wyborczej” Emilia mówiła, że paszkwil konsultowała z Piebiakiem i „osobą, która napisała paszkwil”. Dodawała, że „to byli sędziowie i nie zaprzeczali. Nikt mi nie powiedział: «Słuchaj, nie rób tego»». Powinna mi się zapalić czerwona lampka. Ale wierzyłam, że to jest dobre” – opowiadała Szmydt.

Dodawała dalej, że w tej sprawie współpracował z nią sędzia Stasiowski (chodzi o Rafała Stasiowskiego, który z szeregowo-

go sędziego z Katowic błyskawicznie awansował za Ziobry do NSA). „To on zatwierdził mejla, który poszedł do Iustitii z informacją o aborcji. Kilka razy ten tekst poprawiałam, bo to miało być krótkie, konkretne. Później pół nocy drukowałam, bo część poszła listownie. I właśnie wtedy wiceminister zatwierdził akcję, a z Kubą się całkowicie popsulo”. Stasiowski jest doktorem prawa, widnieje jako adiunkt na Uniwersytecie Śląskim, na którym wykłada także prof. Markiewicz.

Prokuratorzy depczą po piętach Iwańcowi

Wrocławscy śledczy w ramach śledztwa związanego z aferą hejterską chcą Iwańcowi postawić jeszcze 12 innych zarzutów. Chodzi o udział w zorganizowanej grupie przestępczej kierowanej przez byłego wiceministra Ziobry sędziego Łukasza Piebiaka prowadzącej przeciwko sędziom akcje dyskredytujące związane z nieuprawnionym przetwarzaniem danych osobowych i ich udostępnianiem ich osobom nieuprawnionym. Zarzuty dotyczą też m.in. przekraczania uprawnień. Rozpoczęło się już postępowanie o uchYLENIE immunitetu Iwańcowi.

Ale śledczy depczą po piętach Iwańcowi także w innych postępowaniach. O pozbawienie immunitetu zawnioskowała również prokuratura w Kielcach, która bada wątek pomawiania i znieważania Waldemara Żurka, sędziego Sądu Okręgowego w Krakowie. A na początku lipca o uchYLENIE immunitetu Iwańca zawnioskował także Wydział Spraw Wewnętrznych Prokuratury Krajowej. Chodzi o sprawę dotyczącą ukrywania akt postępowania dyscyplinarnych.

W śledztwie wrocławskim dotyczącym afery hejterskiej prokuratorzy chcą ścigać oprócz Iwańca także innych sędziów związanych z ministerstwem Zbigniewa Ziobry. Chodzi o byłego wiceministra sprawiedliwości Łukasza Piebiaka, Przemysława Radzika i Arkadiusza Cichockiego. W ich sprawach wystąpiła już do SN z wnioskami o uchYLENIE immunitetów. Emilia Szmydt ma w postępowaniu dotyczącym afery hejterskiej status podejrzanego, zostały jej przedstawione zarzuty. Z naszych informacji wynika, że przyznała się do zarzuconych czynów i złożyła obszernie wyjaśnienia.

Zarzuty ma też jej były mąż Tomasz Szmydt – postanowienie o przedstawieniu zarzutów jest w aktach, ale go nie ogłoszono, bo był sędzią od pół roku ukrywa się na Białorusi. Podejrzany poszukiwany jest listem gończym. Niedawno wrocławscy prokuratorzy złożyli w tej sprawie wniosek o wydanie wobec Szmydta Europejskiego Nakazu Aresztowania. ●

Janusz Palikot zostaje w areszcie

Wrocławski Sąd Okręgowy orzekł, że biznesmen i były polityk Janusz Palikot – podejrzany o oszustwo na szkodę 5 tysięcy osób na przeszło 70 mln zł – musi zostać w areszcie. Zmienił tym samym orzeczenie Sądu Rejonowego, który zgodził się, by Palikot wyszedł z aresztu, jeśli wpłaci milion złotych kaucji.

Marcin Rybak

Janusz Palikot został zatrzymany na początku października przez funkcjonariuszy Centralnego Biura Antykorupcyjnego. Śledztwo w jego sprawie prowadzi wrocławski wydział Prokuratury Krajowej. Bylemu posłowi śledczy zarzucają oszustwo ale i przywłaszczenie mienia.

Palikot podejrzany o oszukiwanie inwestorów
Stawiane mu zarzuty dotyczą spółek crowdfundingowych, których finansowanie opiera się na pożyczkach społecznościowych. Indywidualni inwestorzy zawierali umowy między spółką Palikota Tenczynek Dystrybucja S.A., która wchodzi w skład grupy Manufaktura Piwa Wódki i Wina. Drobnych inwestorów kusił wizją sporego zysku, do 10 proc. w skali roku. Zapewniał, że na ich wypłatę ma być przeznaczonych 50 procent zysków, wypracowanych w piątym roku działalności.

Palikot na internetowych spotkaniach z inwestorami przekonywał, że jego firma to „czołowy polski producent alkoholu etylowego”, a jej odbiorcami są podmioty z branży farmaceutycznej, koncerny paliwowe, chemiczne oraz kosmetyczne. Mówił, że zarobiła dziesiątki milionów złotych.

Zdaniem prokuratury mamił inwestorów. Opowiadał im nieprawdziwe informacje, żeby wydłużyć pożyczkę. A pieniądze przekazywał nie na inwestycje – jak obiecywał – tylko na przykład na spłatę długów.

Obrona utrzymuje, że Palikot nie oszukiwał. Że uczciwie chciał rozkręcić biznes, ale mu się nie udało, że to „ryzyko działalności gospodarczej”. Co więcej. Musiał uciekać się do pożyczania od indywidualnych inwestorów, bo miał utrudniony dostęp do bankowych kredytów między innymi z powodu wypowiedzi polityków rządzącej wówczas partii PiS o jego interesach.



• Janusz Palikot FOT. JAKUB ORZECZOWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Areszt warunkowy nie spodobał się ani oskarżeniu, ani obronie

Prokuratura złożyła wniosek o tymczasowe aresztowanie. W sobotę 5 października wrocławski Sąd Rejonowy Śródmieście – w pierwszej instancji – zdecydował o zastosowaniu tzw. aresztu warunkowego. Palikot miałby wyjść, jeśli do końca października zapłaci milion złotych kaucji.

Obroncy – adwokaci Jacek Dubois i Andrzej Malicki – przekonywali, że nie ma powodów do izolowania ich klienta. Zdaniem mecena-

sa Malickiego lepiej przecieć, żeby był na wolności i starał się zarobić na spłatę swoich zobowiązań. Odwołali się więc od decyzji o areszcie warunkowym. Prokuraturze też

nie spodobała się decyzja sądu rejonowego. Jej zdaniem Palikot powinien siedzieć w areszcie bez żadnych warunków. Śledczy twierdzą, że znaleźli dowody na to, że – jeszcze przed zatrzymaniem – mataczył w sprawie. Tymczasem – według obrony – prokuratura ujawniła nie tyle dowody na mataczenie, ile „tajemnicę obrończą” czyli korespondencję sms-ową Palikota z jego obrońcą.

Areszt bez żadnych warunków

Wrocławski sąd zgodził się z prokuraturą i uznał, że Palikot musi bezwarunkowo pozostać w areszcie. Areszt jest zastosowany na dwa miesiące – czyli do 2 grudnia. Uzasadnił to m.in. obawą, że Palikot, na wolności, mógłby utrudniać śledztwo.

Jeden z obrońców, mecenas Jacek Dubois powiedział dziennikarzom, że – zdaniem obrony – Palikot na wolności nie przeszkadzałby śledztwu. Mówił, że decyzja wrocławskiego sądu to kolejny dowód na nadużywanie instytucji tymczasowego aresztowania. Areszt – przypominał – powinien być wyjątkiem. I powinno się go stosować w wyjątkowych sytuacjach. – Wyjątek staje się regułą – mówił. Dodał też, że obawy mataczenia – o których mówił sąd – są fikcyjne. ●

Zdaniem prokuratury Palikot mamił inwestorów. Opowiadał im nieprawdziwe informacje, żeby wydłużyć pożyczkę

Czy uznawać Izbę Kontroli? W PKW nadal bez rozstrzygnięcia

PKW miała w poniedziałek zdecydować, jak traktować nielegalną Izbę Kontroli SN, która rozpoznaje skargi na jej decyzje. Punkt zdjęto jednak z porządku obrad.

– Chcemy określić tryb postępowania PKW wobec Izby Kontroli Nadzwyczajnej w związku z wątpliwościami, które dotyczą składu izby. To pozwoli łatwiej funkcjonować w kolejnych sprawach – powiedział anonimowo PAP jeden z członków Komisji. PKW miała się tym zająć na poniedziałkowym posiedzeniu, przyjmując stanowisko „w związku ze skargami do SN”. Miała w nim określić, jak reagować na dotyczące PKW rozstrzygnięcia Izby Kontroli Nadzwyczajnej i Spraw Publicznych. Izba Kontroli działa od 2018 r. W strukturze SN utworzyła ją nowelizacja ustawy o tym sądzie autorstwa prezydenta. Andrzej Duda powierzył Izbie sprawy najważniejsze dla państwa, w tym rozpoznawanie protestów wyborczych i orzekanie o ważności ogólnopolskich wyborów. W praktyce zajmują się tym neosędziowie powołani przez Dudę na wniosek upolitycznionej przez PiS Krajowej Rady Sądowictwa.

To z tego powodu międzynarodowe trybunały w Luksemburgu i Strasburgu orzekały, że IKNiSP nie jest ustanowionym zgodnie z prawem sądem. Brak niezależności Izby Europejski Trybunał Praw Człowieka uznał za jeden z problemów

prowadzących do systemowego łamania prawa do sądu w Polsce.

– Nie ma statusu niezawisłego i bezstronnego sądu ustanowionego na mocy ustawy – orzekł też SN (Izba Pracy).

Skarga PiS czeka na rozpatrzenie

Tymczasem to ta Izba rozpoznaje odwołania od uchwał PKW. Neosędziowie IKNiSP zajmą się skargą komitetu Prawa i Sprawiedliwości na sierpniową uchwałę PKW o odrzuceniu sprawozdania finansowego z wyborów parlamentarnych w 2023 r. Według PKW PiS nieprawidłowo wydało na kampanię wyborczą 3,6 mln zł, które podlegają przepadkowi na rzecz skarbu państwa. Skutkiem jest też pomniejszenie dotacji dla PiS o ponad 10 mln zł i obniżenie subwencji o kolejne ponad 10 mln zł. Możliwe jest także odrzucenie partyjnego sprawozdania finansowego PiS, ale takiej decyzji PKW dotąd nie podjęła.

– Została złożona skarga do SN ws. decyzji PKW, która odbiera nam bardzo znaczną część dotacji i subwencji – mówił we wrześniu prezes

PiS Jarosław Kaczyński. Według Kaczyńskiego decyzja PKW jest „w całkowitej sprzeczności z prawem”. Zgodnie z kodeksem wyborczym, jeśli SN uzna skargę za zasadną, PKW „niezwłocznie postanawia o przyjęciu sprawozdania finansowego”, a od orzeczenia SN nie przysługuje odwołanie. W samej PKW nie ma jednak zgody co do tego, jak traktować rozstrzygnięcia Izby Kontroli: uznawać je czy nie uznawać jako niepochodzące od legalnego sądu.

Rozstrzygnięcia nie przyniosło głosowanie nad stanowiskiem PKW przeprowadzone na posiedzeniu w drugiej połowie września.

– Dotyczyło sprawy pierwotnej: czy my jako PKW uznajemy istnienie tej izby, czy nie. Czterech członków był za tym, aby nie brać pod uwagę jakichkolwiek decyzji organu, który nie istnieje. Czterech było za uznaniem Izby. To był pat – relacjonował w TVN24 członek Komisji Ryszard Kalisz.

Dwugłos w Komisji

Kalisz – adwokat i były poseł Lewicy – jest wśród członków Komisji, którzy chcą, aby PKW nie uznawała rozstrzygnięć Izby Kontroli. W drugim obozie jest m.in. przewodniczący komisji sędzia NSA Sylwester Marciniaś.

– Przepisy w tym zakresie są jednoznaczne i nie dają możliwości kwestionowania orzeczeń SN – mówił w rozmowie z „Dziennikiem Gazetą Prawną”. – Zresztą Izba Kontroli Nadzwyczajnej podejmowała już wiele decyzji w sprawach wybor-

czych. Trudno, aby w przypadku sprawozdania jednego z komitetów było inaczej. Nie możemy wybiórco oceniać, które orzeczenia nam się podobają, a które nie – dodał.

PKW liczy w sumie dziewięć osób. Również w poniedziałek nie

udało się jej wypracować stanowiska. Jak przekazała PAP szefowa Krajowego Biura Wyborczego Magdalena Pietrzak, punkt dotyczący skarg do Sądu Najwyższego ostatecznie zdjęto z harmonogramu obrad. ●
Łukasz Woźnicki

OGŁOSZENIE PŁATNE

Kraj/34343890

AGENCJA MIENIA WOJSKOWEGO

DYREKTOR ODDZIAŁU REGIONALNEGO AGENCJI MIENIA WOJSKOWEGO WE WROCŁAWIU

ogłasza piąty przetarg ustny nieograniczony na najem na czas nieoznaczony nieruchomości z zasobu Agencji Mienia Wojskowego położonej we Wrocławiu przy ul. Bezpiecznej

Przetarg zostanie przeprowadzony w siedzibie Oddziału Regionalnego Agencji Mienia Wojskowego we Wrocławiu przy ul. Zwycięskiej 39, sala 20 (parter) w dniu 03.12.2024 r. o godz. 10:00

Adres nieruchomości	Oznaczenie nieruchomości	Powierzchnia gruntu przeznaczonego do najmu [m ²]	Wysokość wywoławczego miesięcznego czynszu netto	Wysokość wadium i termin wpłaty
Wrocław ul. Bezpieczna część działki nr 31/19	Działka nr 31/19, AM-8, obręb Różanka, pow. 0,2023 ha WR1K/00124929/3	0,0900 ha	3 150,00 zł	9 450,00 zł 27.11.2024r.

Zgodnie z przepisami ustawy z dnia 12.01.1991 r. o podatkach i opłatach lokalnych najemca jest podatnikiem podatku od nieruchomości w odniesieniu do przedmiotu najmu.

Przed przystąpieniem do przetargu należy zapoznać się z jego szczegółowymi warunkami, zawartymi w ogłoszeniu wywieszonym w dniach od **29.10.2024 r. do 03.12.2024 r.** na tablicy informacyjnej w siedzibie OR AMW we Wrocławiu przy ul. Sztabowej 32, w budynku OR AMW we Wrocławiu przy ul. Zwycięskiej 39, w Biuletynie Informacji Publicznej oraz na stronie internetowej www.amw.com.pl. Dodatkowe informacje: tel. 71 710 72 00, 71 710 72 99

ODDZIAŁ REGIONALNY AMW WE WROCŁAWIU
ul. Sztabowa 32, 50-984 Wrocław tel. (071) 710 72 00 fax. (071) 710 72 01
e-mail: wroclaw@amw.com.pl www.amw.com.pl

S2G 1

Tylko powtórzenie konkursów daje możliwość rozwiązania systemowego „problemu neosędziów”

Prezydent nie jest władcą absolutnym, musi działać w granicach prawa



Nie ma wolności bez solidarności
Masz temat dla reporterek i reporterów „Wyborczej”? Chcesz się podzielić swoją opinią, historią? Pisz: listy@wyborcza.pl

Tomasz Błaszkwicz

Autor jest sędzią Sądu Rejonowego w Sulęcinie

Od dłuższego czasu w mediach toczy się dyskusja dotycząca neosędziów i naprawy wymiaru sprawiedliwości po latach deformy zafundowanej przez rządy Zjednoczonej Prawicy. Konieczność uporządkowania tej sytuacji wynika przede wszystkim z orzeczeń trybunałów międzynarodowych, w szczególności Europejskiego Trybunału Praw Człowieka. Dyskusja ta uległa nasileniu po wydaniu opinii przez Komisję Wenecką. Wtedy pojawiły się głosy, zarówno organizacji pozarządowych, takich jak Helsińska Fundacja Praw Człowieka, a nawet Rzecznika Praw Obywatelskich domagających się uwzględnienia tej opinii. U źródeł tego stanowiska leży przekonanie, że osoby powołane na wnioszek neoKRS uzyskały status sędziego, a zatem jedyną możliwością rozwiązania „problemu neosędziów” jest ich weryfikacja. Moim zdaniem takie stanowisko nie uwzględnia ani polskiego prawa, ani też wyroków Europejskiego Trybunału Praw Człowieka, a zatem wnioski apologetów tych rozwiązań są błędne.

W tym artykule chciałbym się skoncentrować wyłącznie na problemie neosędziów powołanych do Sądu Najwyższego. Wybór ten nie jest przypadkowy z kilku powodów. Po pierwsze, to właśnie neosędziów powołanych do Sądu Najwyższego dotyczą istotne wyroki Europejskiego Trybunału Praw Człowieka. Po drugie, w ich przypadku wiadać jak w soczewce jakie problemy pojawiły się w latach rządów Zjednoczonej Prawicy. Po trzecie, jestem jedną z osób, która od kilku lat domaga się ustalenia przed Sądem Najwyższym, że neosędziowie nie zostali skutecznie powołani na stanowiska sędziowskie, jednakże nie mogę dowieść zasadności swoich twierdzeń, gdyż pani Małgorzata Manowska zawłaszczyła akta tych spraw pozbawiając składy orzekające możliwości rozstrzygnięcia sporów. Ten ostatni powód jest dla mnie o tyle istotny, że zwolennicy weryfikacji sędziów traktują brak rozstrzygnięcia w tych sprawach jako argument za skutecznością powołania neosędziów do Sądu Najwyższego. Przyjrzyjmy się zatem orzeczeniom ETPCz i zapisom Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej.

Jak wynika z wyroku Europejskiego Trybunału Praw Człowieka z 1 grudnia 2020 r. 26374/18 (Guðmundur Andri Ástráðsson przeciwko Islandii) organ sądowy, który nie spełnia wymogów niezależności – w szczególności od władzy wykonawczej – i bezstronności, nie może być nawet określony jako „sąd” dla celów art. 6 ust. 1 Konwencji. Podobnie przy ustalaniu, czy „sąd” jest „ustanowiony ustawą”, odniesienie do „prawa”, obejmuje wszelkie przepisy prawa krajowego – w tym w szczególności przepisy dotyczące niezależności członków sądu, których naruszenie spowodowałoby, że udział jednego lub większej liczby sędziów w rozpoznaniu sprawy byłby „nieprawidłowy”. Trybunał ponadto zauważył, że w celu ustalenia, czy sąd można uznać za „niezawisły”

w rozumieniu art. 6 ust. 1 Konwencji, należy wziąć pod uwagę, między innymi, sposób powoływania jego członków. Prawo do „sądu ustanowionego ustawą” jest odbiciem samej zasady praworządności, i jako takie odgrywa ważną rolę w utrzymaniu rozdziału władz oraz niezawisłości i legitymacji wymiaru sprawiedliwości zgodnie z wymogami demokratycznego społeczeństwa. W celu ustalenia, czy zastosowana procedura przy obsadzie sądu lub trybunału nie narusza zasady „sądu ustanowionego na mocy ustawy”, zasadne jest przeprowadzenie następującego testu, w którym należy ustalić:

- po pierwsze, czy wystąpiło oczywiste naruszenie prawa krajowego tj. naruszenie musi być obiektywnie i rzeczywiście możliwe do zidentyfikowania, jako takie – a nadto, czy naruszenie to jest „rażące”;
- po drugie przedmiotowe naruszenie należy oceniać w świetle przedmiotu i celu wymogu „trybunału ustanowionego przez prawo”, jakim jest zapewnienie możliwości wykonywania przez sądownictwo swoich obowiązków w sposób wolny od nadmiernej ingerencji, a tym samym zachowania praworządności i podziału władzy
- oraz po trzecie, czy państwo przeprowadziło kontrolę „obsady sądu” przez sądy krajowe pod kątem naruszenia krajowego przepisu dotyczącego mianowania sędziów w celu ustalenia, czy doszło do naruszenia prawa do „sądu ustanowionego przez prawo”.

Powołanie sędziego w sposób sprzeczny z wymogami proceduralnymi i innymi przepisami prawa krajowego mającymi na celu zachowanie warunku „niezawisłości” sędziowskiej, jak i jej „bezstronności” oraz „sądu ustanowionego ustawą” narusza zasadę rzetelności procesu z art. 6 ust. 1 Konwencji. W konsekwencji proces z udziałem sędziego powołanego wbrew procedurze należy uznać za nierzetelny.

Jednym z najważniejszych orzeczeń dotyczących neosędziów z SN jest wyrok Europejskiego Trybunału Praw Człowieka z 23 listopada 2023 r. 50849/21 (Lech Wałęsa przeciwko Polsce). Z uzasadnienia tego orzeczenia wynika wprost, że „W szczególności, jak ustalono w wyrokach Reczkowicz, Dolińska-Ficek i Ozimek oraz Advance Pharma sp. z o.o., żaden z sędziów powołanych do dwóch pełnych izb Sądu Najwyższego – Izby Dyscyplinarnej oraz IKNiSP, a także sędziów powołanych do Izby Cywilnej na wnioszek zreformowanej KRS – nie spełnia wymogów „niezawisłego i [bezstronnego] sądu ustanowionego ustawą” w rozumieniu art. 6 ust. 1 Konwencji. W sposób dorozumiany to samo odnosi się do innych powołanych w ten sposób sędziów Sądu Najwyższego.” Co więcej wyrok ten jest wyrokiem pilotażowym, a zatem stwierdza on problem systemowy w Polsce i ma na celu jego usunięcie oraz powstrzymanie kolejnych skarg. ETPCz nie przesądza, czy dana osoba jest czy nie jest sędzią. Ten problem pozostawia do rozwiązania prawu krajowemu, a w naszej sytuacji przede wszystkim Konstytucji. Jakie wymogi stawia nasza Konstytucja władzy sądowniczej? Przede wszystkim określa prawo do sądu jako element wolności i praw osobistych, a więc tych, których zadaniem jest zapewnienie każdemu obywatelowi między innymi sfery wolnej od ingerencji państwa. Jak wynika z art. 45 ust 1 Konstytucji każdy ma prawo do sprawiedliwego i jawnego rozpatrzenia sprawy bez nieuzasadnionej zwłoki przez właściwy, niezależny, bezstronny i niezawisły sąd. Sędziowie są powoływani przez Prezydenta Rzeczypospolitej, na wniosek Krajowej Rady Sądownictwa, a czas nieoznaczony art. 179 Konstytucji). Jak wi-



FOT. SŁAWOMIR KAMIŃSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Muszą istnieć jakieś granice, dzięki którym można byłoby przeciwdziałać tworzeniu sytuacji systemowo niezgodnej z obowiązującym prawem, a przede wszystkim z Konstytucją

dać Konstytucja niewiele stanowi o samych sędziach, jednak normy wynikające z tych dwóch przepisów dają, moim zdaniem rozwiązanie problemu neosędziów w SN.

Nie ma bowiem wątpliwości, co bezpośrednio wynika z wyroku Wałęsa przeciwko Polsce, że proces powoływania neosędziów na stanowiska w SN jest nierzetelny, a osoby tak powołane z punktu widzenia systemowego nie spełniają podstawowego warunku do pełnienia funkcji sędziego, czyli nie zapewniają każdemu prawa do niezależnego, bezstronnego i niezawisłego sądu (art. 45 ust 1 Konstytucji). (...)

Ostatnią kwestią i to najistotniejszą, jest ocena prerogatywy prezydenta określonej w art. 179 Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej. Czy jest ona nieograniczona i podjęcie decyzji przez prezydenta zawsze wywołuje skutek w postaci powołania danej osoby na funkcję sędziego, czy też jest ona ograniczona. Zwolennicy tzw. weryfikacji stoją – jak rozumiem – na stanowisku, że jest ona nieograniczona i każde powołanie jest skuteczne niezależnie od tego w jaki sposób do niego doszło. Za takim rozwiązaniem opowiada się prezydent Andrzej Duda, który na spotkaniu w Sądzie Najwyższym stwierdził, że mógłby sam wskazywać i skutecznie powołać każdego do służby sędziowskiej. Z takim stanowiskiem nie sposób się zgodzić. Powołanie jest ostatnim etapem procedury konkursowej, której efektem ma być stworzenie sytuacji, o której mowa w art. 45 ust.1 Konstytucji, a więc powołaniem na stanowisko sędziego osoby, która może stworzyć niezależny, bezstronny i niezawisły sąd. Jeżeli takiego celu nie udaje się osiągnąć, nie może dojść do powołania, w szczególności kiedy takie błędy mają charakter systemowy.

Gdyby przyjąć koncepcję prezydenta, wtedy nie ma znaczenia, ani procedura powołania, w tym wniosek Krajowej Rady Sądownictwa, ani konieczność spełnienia innych wymogów stawianych kandyda-

towi na funkcję sędziego. Mogłoby zatem dojść do powołania do służby sędziowskiej osoby skazanej, nie mającej odpowiedniego wieku, wykształcenia czy obywatelstwa, ani też takiej, która nie przeszła procedury konkursowej przed KRS.

Muszą zatem istnieć jakieś granice, dzięki którym można byłoby przeciwdziałać tworzeniu sytuacji systemowo niezgodnej z obowiązującym prawem, a przede wszystkim z Konstytucją. Z systemowego punktu widzenia powoływanie sędziów nie dających każdemu prawa z art. 45 ust. 1 Konstytucji jest niszczeniem państwa prawa i zabijaniem praworządności. Dlatego prerogatywa prezydenta musi być i jest ograniczona przepisami Konstytucji i ustaw z nią zgodnych.

Prezydent nie jest władcą absolutnym i jako organ władzy publicznej musi działać na podstawie i w granicach prawa (art. 7 Konstytucji).

Zgadzam się z tymi, którzy twierdzą, że z punktu widzenia przeciętnego Kowalskiego czy Nowaka problemy wymiaru sprawiedliwości, z którymi się obecnie zmagamy, mogą być niezrozumiałe i niezwiązane z jego oczekiwaniami co do działania sądów. Nie oznacza to jednak, że to jak postąpi ustawodawca przywracając praworządność nie będzie przekładać się na sprawność postępowania. Koncepcja indywidualnej weryfikacji sędziów nie jest i nie może być rozwiązaniem związanym z systemowo nieuczciwymi konkursami na stanowiska sędziowskie. Wbrew twierdzeniom zwolenników badania motywacji sędziów czy ich zachowań po powołaniu na neosędziów nie będą odpowiedzią na pytanie czy konkursy z ich udziałem były uczciwe. Afera hejterska pokazuje, że mogło tam dojść do wielu naruszeń, a pewnie o wielu nigdy się nie dowiemy. Wyrok Wałęsa przeciwko Polsce jako pilotażowy miał na celu powstrzymanie kolejnych skarg. Tymczasem pominięcie przy przywracaniu praworządności tych, którzy brali udział w konkursach i je przegrali, może generować kolejne sprawy przeciwko Polsce w ETPCz. Również inne osoby mogą kwestionować rozwiązania weryfikacyjne, co z kolei pociągnie za sobą kolejne żądania odszkodowawcze. Dlatego tylko powtórzenie konkursów daje moim zdaniem możliwość rozwiązania systemowego „problemu neosędziów” i osiągnięcia celów zakładanych przy wyroku pilotażowym. ●

• Cały tekst na [Wyborcza.pl/WyborczaToWy](https://wyborcza.pl/WyborczaToWy)

Synod zakończony. Co z diakonatem kobiet?

Po miesiącu obrad przedstawiciele Kościoła katolickiego z całego świata, w tym grupa ok. 50 kobiet, przegłosowali dokument końcowy. Franciszek przestrzega przed ślepotą i zejściem na margines świata.

Bartosz Hlebowicz

Uczestnicy synodu przegłosowali, punkt po punkcie, końcowy dokument. Liczy 51 stron i zawiera 155 paragrafów. 355 uczestników głosowało za każdym z nich z osobna. Tylko kilka punktów wzbudziło (umiarkowane) kontrowersje.

– W głęboko podzielonym i spolaryzowanym świecie, fakt, że Kościół zdołał zorganizować tak szeroko zakrojone konsultacje i mimo to w jakiś sposób utrzymać wszystkich razem, nawet jeśli nikt nie jest w pełni usatysfakcjonowany, należy uznać za mały cud. A jeśli się nad tym zastanowić, to może wcale nie taki mały – ocenił John L. Allen, Jr., wydawca amerykańskiego portalu katolickiego Crux.

Większość paragrafów przegłosowano przytłaczającą większością głosów, a głosów przeciwnych z reguły nie było więcej niż pięć. Ale było kilka wyjątków.

O diakonacie kobiet zdecyduje Duch Święty

Paragraf 60, mówiący o diakonacie kobiet, zebrał 97 głosów przeciwnych (przy 258 za). W istocie fragment ten niczego nie przesądza: „Kwestia dostępu kobiet do posługi diakonńskiej pozostaje otwarta. Rozeznanie w tej kwestii należy kontynuować”.

Zgromadzenie wzywa również do „zwrócenia większej uwagi na język i obrazy używane w nauczaniu, katechezie i opracowywaniu oficjalnych dokumentów Kościoła, tak, by więcej miejsca poświęcać wkładowi świętych kobiet, teologek i mistyczek”.

John L. Allen, Jr. uważa, że nawet ten rezultat nie musi być oceniany jako wzrost oporu konserwatystów w Kościele:

Ten zapis mógł nie podobać się konserwatystom, którzy woleliby proste „nie”, ale mógł też zirytować liberalów, sfrustrowanych ciągłą gadaniną i przekonanym, że najwyższy czas podjąć decyzję.

O diakonacie debatowali podczas synodu kardynał Victor Manuel Fernandez, prefekt Dykasterii Nauki Wiary, z grupą stu „ojców i matek synodalnych”. Fernandez, który jest bliskim współpracownikiem papieża i autorem jego adhortacji, stwierdził, że na temat diakonatu kobie jeszcze za wcześnie. Zaznaczył, że jest to opinia papieża.

Nie chce on zamknąć tematu diakonatu. Tę sprawę można jeszcze badać, cierpliwie, bez obsesji, bez pośpiechu: jego zdaniem sprawa jeszcze nie dojrzała – powiedział Fernandez.

Jeden z uczestników zauważył, że „dojrzałość owocu rozpoznaje się po jego kolorze, aromacie i konsystencji”. Zapytał, jakimi kryteriami kieruje się Kościół.

– Bez jasnych kryteriów możemy dyskutować przez resztę naszego życia – powiedział, wywołując oklaski.

Inny skomentował niedawne decyzje papieża Franciszka o otwarciu posługi akolity, lektora i katechety dla kobiet. Stwierdził, że kiedy sam zaczynał pracę duszpasterską kilkadziesiąt lat temu, w jego lo-



• Papież Franciszek i uczestnicy Synodu Biskupów pozuja do zdjęcia w sali Pawła VI w Watykanie

FOT. REUTERS / REMO CASILLI

kalnej wspólnocie kobiety już pełniły te role.

– Jak długo będziemy musieli czekać, aż papież i Watykan uznają, że po raz kolejny spóźnili się o pięćdziesiąt lat? – pytał.

Fernandez bronił się, że „nie słyne w Watykanie jako ktoś, kto utknął w średniowieczu”.

– Sądzę, że powody, dla których nie ma diakonatu kobiet, są racjonalne, ale niewystarczające – odpowiadał kardynał. – Argumenty za diakonatem są wciąż niewystarczające, aby odepchnąć negatywne opinie. Tą szczerą opinią nikogo nie zadowolę, konserwatyści powiedzą „to głupiec, który nie zrozumiał, że nie można wyświęcać diakonis, ponieważ jest to sprzeczne z dogmatami i tradycją”, postępowcy powiedzą: „nie zrozumiał, że nie ma w tym nic logicznego i rozsądnego, że to tylko średniowieczna fikcja”.

– Ja sam zaś mam otwarte serce na to, dokąd zaprowadzi nas Duch Święty – zakończył Fernandez.

Uczestnicy synodu debatowali w dziesięciu grupach tematycznych. Wyjątkiem jest kwestia kapłaństwa, w tym ewentualnego uczestnictwa kobiet – tę kwestię zgodnie z poleceniem Franciszka analizuje komisja ekspertów wytypowanych przez dykasterię kierowaną przez Fernandezę. Swoje ustalenia ma ogłosić w czerwcu.

Diakoni, którzy nie są kapłanami, nie mogą odprawiać Mszy Świętej, ale mogą udzielać

sakramentów. W wielu miejscach na świecie brakuje mężczyzn, którzy mogliby pełnić tę rolę. Dlatego dopuszczenie do diakonatu kobiet byłoby nie tylko krokiem na drodze do równouprawnienia płci w Kościele, ale zwykłym rozwiązaniem praktycznym.

Jaki jest cel podróży synodalnej?

Inny paragraf, który także wzbudził zastrzeżenia, dotyczył liturgii. Wzywał wspólnoty chrześcijańskie do przyjęcia „stylów celebracji, które uwidocznia oblicze Kościoła synodalnego”. 43 uczestników było przeciw (a „za” 312). Jak zapewnili podczas konferencji prasowej sprawozdawca synodu kardynał Jean-Claude Hollerich i sekretarz generalny synodu kardynał Mario Grech, uczestnicy synodu nie debatowali jednak nad rewolucją w liturgii.

Trzecim pod względem liczby przeciwników (39, a „za” 316) był paragraf mówiący o konieczności „wprowadzenia w Kościele szybkich zmian”, bez których „wizja Kościoła synodalnego nie będzie wiarygodna i zrazi tych członków Ludu Bożego, którzy czepali się i nadzieję z podróży synodalnej. Do kościołów lokalnych należy znalezienie odpowiednich sposobów na wprowadzenie tych zmian”.

33 uczestników było przeciwnych (322 „za”) pomysłowi utworzenia „ministerstwa słuchania i towarzyszenia” osobom, które znajdują się na marginesie wspólnoty kościelnej.

Innym punktem, który wzbudził przeciw (37), był paragraf proponujący ustanowienie Rady Patriarchów, Arcybiskupów Większych i Metropolitów Katolickich Kościołów Wschodnich pod przewodnictwem Papieża. Jego celem miałyby być wzmacnianie wspólnoty między kościołami i szczególne zajęcie się wiernymi obrządku wschodniego zmuszonymi do ucieczki do krajów, gdzie panu-

je obrządek łaciński – sytuacja, którą synod uznał za „zagrożającą ich tożsamości”.

Wezwanie do zwiększenia roli osób świeckich

W dokumencie końcowym wzywa się do wspierania udziału osób świeckich w życiu Kościoła. Na przykład z upoważnienia Stolicy Apostolskiej biskup mógłby powierzyć osobie świeckiej, zarówno mężczyźnie jak i kobiecie, „asystowanie przy ceremonii zawierania małżeństwa”.

Kończący dokument synodalny mówi też „zbudowaniu nowych form służby i posługi ze strony osób świeckich, w odpowiedzi na pasterskie potrzeby naszych czasów”, a także o „powierzeniu większej liczbie osób świeckich odpowiedzialności w diecezjach i instytucjach kościelnych, w tym w seminariach”, oraz o dopuszczeniu „większej liczby wykwalifikowanych osób świeckich do pełnienia funkcji sędziów w procesach kanonicznych”.

W dokumencie ani razu nie padły słowa „LGBT”, „aborcja” czy „celibat”.

Franciszek: Obyśmy zbudzili się z letargu

Na zakończenie niedzielnej mszy świętej na Placu Św. Piotra papież podsumował synod: – Nie potrzebujemy Kościoła, który siedzi i się poddaje, pozostaje na marginesie rzeczywistości, ślepy i pogrążony we własnym złym samopoczuciu. Potrzebujemy Kościoła, który podejmuje wezwanie świata i brudzi sobie ręce, aby mu służyć – mówił papież i wskazał (nie pierwszy już raz w swoich kazaniach) przykład ślepego żebraka Bartymeusza, którego Jezus uzdrowił i pobudził do działania. – Oby synod zachęcił nas do bycia Kościołem jak niewidomy Bartymeusz: wspólnotą uczniów, którzy słysząc przechodzącego Pana, czują dreszcz zbawienia, pozwalają się obudzić mocy Ewangelii i zaczynają wołać do Niego – wzywał Franciszek. ●

*W dokumencie ani razu
nie padły słowa „LGBT”,
„aborcja” czy „celibat”*

Nowa droga koło Łodzi już gotowa

Trasa jest, ale jeździć nie można

GDDKiA oddaje trasę, którą kierowcy... nie pojadą do 2026 roku. Do tego czasu pusta betonowa nitka może kusić miłośników dużych prędkości i nielegalnych wrażeń.

Piotr Brzózka

Dwupasmowa droga łącząca Łódźki Teofilów z węzłem Aleksandrów na trasie ekspresowej S14 powstanie przed czasem. W kontrakcie zapisano, że inwestycja zostanie ukończona do 12 grudnia, jednak Maciej Zalewski z łódzkiego oddziału Generalnej Dyrekcji Dróg Krajowych i Autostrad zapowiada, że na pewno stanie się to jeszcze przed Świętem Niepodległości (11 listopada).

– Wykonawca musi jeszcze uzupełnić wygrozdzenie dla pieszych oraz znaki pionowe, a także zasadzić krzewy. I to jest koniec – mówi Zalewski, zaznaczając jednocześnie, że trasa po formalnym odbiorze nie zostanie udostępniona kierowcom, a na obu jej końcach staną bariery. Od strony ulicy Szczecińskiej będą to betonowe zastawy, na węźle zaś pozostaną stojące tam dziś „urządzenia tymczasowej organizacji ruchu”. Czyli zwykłe drogowe barierki.

Jak pisaliśmy już w Wyborczej, brakujący łącznik do S14 jest realizowany przez dwóch inwestorów. Za dłuższy jego odcinek (1,1 km) odpowiada GDDKiA. Za krótszy, liczący zaledwie kilkadziesiąt metrów – gmina Łódź. O ile jednak GDDKiA ze swoim projektem właśnie finiszuje, przed miastem jeszcze wiele pracy. Inwestycja ta jest bowiem powiązana z remontem ulicy Szczecińskiej i budową ronda, z którego zostanie wyprowadzony łącznik. Roboty wystartowały



• Łącznik do drogi ekspresowej S14 FOT. MACIEJ ZALEWSKI / GDDKiA

O ile GDDKiA ze swoim projektem właśnie finiszuje, przed miastem jeszcze wiele pracy

z kilkumiesięcznym opóźnieniem dopiero w lipcu 2024 roku. Mają potrwać dwa lata, a więc do połowy roku 2026.

Dlatego właśnie Maciej Zalewski z GDDKiA przyznaje wprost, że nową drogą, póki co, donikąd się nie pojedzie. – Nawet jeśli uzyskamy pozwolenie na użytkowanie, wjazd będzie fizycznie niemożliwy. Ten odcinek pozostanie beczynny do czasu, aż miasto skończy przynajmniej pierwszy fragment ulicy Szczecińskiej wraz z rondem.

Będą strzec drogi

Oddanie „drogi donikąd” rodzi szereg pytań natury czysto praktycznej, dotyczących choćby jej utrzy-

mania w momencie, gdy będzie de facto nieczynna. Czy będzie odśnieżana? Oświetlona? Chroniona? A co z posiadaczami czterech i dwóch kółek, którzy postanowią przetestować równy jak stół i całkowicie pusty pas betonu rozciągający się między Łodzią i Aleksandrowem?

Absurdem byłoby odśnieżać tę drogę, wydając na to publiczne pieniądze. Jeżeli drogi są w stanie przeżyć obciążenie ruchem i sypanie soli zimą, to samo zaleganie śniegu krzywdy nie zrobi. Jeśli śnieg spadnie, to po prostu spłynie na wiośnię – mówi Maciej Zalewski z GDDKiA.

Dodaje jednak: – Z typowego zimowego utrzymania rezygnujemy, ale będziemy oświetlać tę drogę. Nasze służby będą po niej jeździć, sprawdzać ją. Choćby po to, żeby komuś nie przyszło do głowy wykopać sobie lampę, albo zabrać kawałek bariery.

Wiadomo już, że przy trasie nie będzie monitoringu. Drogowcy mają nadzieję, że znaki drogowe oraz ustawione bariery okażą się wy-

starczającą zaporą dla tych, którzy chcieliby wypróbować nawierzchnię przed czasem. Trzeba jednak pamiętać, że do podobnych wydarzeń dochodziło we wcześniejszych latach, zwłaszcza na większych inwestycjach. Tak było na przykład na S14 tuż przed oddaniem.

– A jeśli ktoś się jednak uprze? Liczę, że nic takiego nie będzie się dziać. Na szczęście to jest krótki odcinek, nie ma się gdzie rozpędzić – mówi Maciej Zalewski.

Łącznik do S14

Łącznik do S14 to inwestycja, która ma uzupełnić komunikacyjną lukę w systemie łódzkich obwodnic. Lukę, z którą wiąże się dłuższa historia. Sama trasa S14, która została oddana do użytku w roku 2023, stając się ostatnim ogniwem autostradowego ringu oplatającego miasto, była planowana już kilkanaście lat temu. Na początku w nieco innym kształcie. Przez dłuższy czas droga pozostawała na liście rezerwowej planowanych przedsięwzięć, do-

piero w 2015 roku ówczesna premier Ewa Kopacz obiecała jej realizację. Ogłoszony został nawet przetarg, jednak po wyborach nowy rząd PiS unieważnił konkurs. Oficjalny powód – zbyt wysokie stawki zaproponowane przez wykonawców w złożonych ofertach.

Kilka lat później pieniądze na drogę S14 znalazły się, okazało się jednak, że powstanie ona w nowej, zoptymalizowanej wersji. „Ofiarą” cięć w budżecie inwestycji okazał się planowany wcześniej węzeł Teofilów, umożliwiający zjazd na wschód, w stronę łódzkiego osiedla. Zamiast niego powstał węzeł Aleksandrów, z którego można zjechać wyłącznie w kierunku zachodnim. Istotną dla łódzian niedogodność ma zlikwidować dopiero wspomniany łącznik do ul. Szczecińskiej.

Szała pełna pomysłów

Dwupasmowy dojazd z Teofilowa do S14 to zdecydowanie najbardziej zaawansowana inwestycja GDDKiA, ale nie jedyna, którą zajmuje się dziś rządowa instytucja w regionie łódzkim. Trwają przygotowania do kolejnych projektów, wśród których wymienić można:

– S12 od węzła Łódź-Południe do węzła Kozenin (między Sulejowem, a Opocznem)

– S12 z Piotrkowa do granicy województwa mazowieckiego, w stronę Radomia

– S74 od węzła Kozenin do granicy województwa świętokrzyskiego, w stronę Kielc.

Co warto zauważyć, na obecnym, wstępnym etapie, nazwę S12 noszą dwie zupełnie różne drogi. W przyszłości kwestie te mają zostać uporządkowane i usystematyzowane.

Obecnie sieć dróg ekspresowych (S8 i S14) w województwie łódzkim liczy 228 kilometrów. Po wybudowaniu nowych odcinków zwiększy się o 85 km. Jeśli chodzi o autostrady (A1 i A2), łączna ich długość wynosi 264 kilometrów. ●

Inwestycje

Aquapark Widzew za trzy lata

Aquapark Widzew to nie tylko baseny, ale też strefa saun. Budowa nowego kompleksu w Łodzi ma zająć 30 miesięcy.

Aquapark Widzew powstanie przy ulicy Hetmańskiej. Za inwestycje odpowiedzialne będą Aquapark Fala i MIRBUD S.A. ze Skierniewic. Prace rozpoczną się na początku 2025 roku, a zakończą w połowie 2027 roku. Wartość inwestycji to 101 475 000 zł brutto.

– Zgodnie z umową łączącą miasto Łódź (podmiot publiczny), MIRBUD S.A. (partner prywatny) ma dziewięć miesięcy od podpisania umowy (30 kwietnia 2024) na przygotowanie montażu finansowego. Z moich informacji wynika, że wszystko dzieje się zgodnie z harmonogramem. Od momentu pozyskania montażu finansowego MIRBUD S.A. będzie miał kolejnych 30 miesięcy aby zaprojek-

tować i wybudować obiekt – informuje Krzysztof Babij, prezes Aquaparku Fala w Łodzi.

Kolejnym krokiem będzie zarządzanie, eksploatacja i utrzymanie wybudowanego obiektu.

– Przy czym do obowiązków partnera prywatnego należeć będzie m.in. przeglądy i konserwacja zainstalowanych urządzeń, gwarantując gotowość obiektu do ciągłej eksploatacji. W takiej formule prowadzonych jest coraz więcej inwestycji m.in. Aquapark w Płocku – informuje Babij. – Z tytułu poniesionych przez MIRBUD S.A. kosztów projektowania, budowy i utrzymania firma będzie otrzymywała od miasta opłatę za dostępność, płatną kwartalnie przez okres 20 lat, po przekazaniu obiektu do eksploatacji.

Według informacji wykonawcy projekt przewiduje powstanie: basenu do nauki pływania, brodzika dla dzieci w wieku do pięciu lat, trady-

cynego basenu do rekreacji, dwóch zjeżdżalni o długości 60 metrów, które zostaną wyposażone w nagłośnienie, efekty świetlne oraz panele dotykowe. Na końcu będzie można dostać pamiątkowe zdjęcie ze zjazdu.

Wzorem innych obiektów, na widzewskim basenie zostanie także zbudowana strefa saun. Znajdą się w niej: dwie sauny fińskie, sauna parowa, sauna na podczerwień, wanny z hydromasażem, baseny z wodą zimną i gorącą oraz tepidarium.

To rodzaj specjalnego pomieszczenia wypoczynkowego, którego głównymi elementami wyposażenia są wyprofilowane, kamienne i podgrzewane leżanki, wyłożone ceramiką. W pomieszczeniu temperatura jest zbliżona do temperatury ludzkiego ciała i wynosi około 37-39 stopni Celsjusza.

Strefa basenów i saun pomieści jednorazowo ponad 300 osób. ● **Jerzy Walczyk**

www.nekrologi.wyborcza.pl/34344288

Z głębokim żalem i smutkiem przyjęliśmy wiadomość o śmierci

ŚP
inż.

Włodzimierza Dominikowskiego

cenionego specjalisty z zakresu wykończalnictwa włókienniczego.

Był uhonorowany licznymi nagrodami i wyróżnieniami państwowymi, resortowymi i stowarzyszeniowymi, w tym Złotym Krzyżem Zasługi, Złotymi Odznakami NOT i SWP, Medalem Honorowym Profesora Edmunda Nekanda Trepki oraz tytułem Honorowego Prezesa Stowarzyszenia Polskich Chemików Kolorystów.



Rodzinie i Bliskim Zmarłego

składamy wyrazy głębokiego współczucia

*Stowarzyszenie Polskich Chemików Kolorystów
Fundacja Rozwoju Polskiej Kolorystyki*

Kampania „Drugie życie”

Życie dzięki przeszczepowi

Ola Kaczmarek przeszła przeszczep nerki jako jedna z najmłodszych pacjentek w Polsce. – Pod względem liczby transplantacji jest coraz lepiej, ale wciąż daleko nam na przykład do Hiszpanii – mówi szef Kliniki Chirurgii Ogólnej i Transplantacyjnej UMP.

Maria Bielicka

Ola Kaczmarek przeszła przeszczep nerki jako trzylatka w kwietniu 2017 r. Była najmłodszą taką pacjentką w Polsce – ważyła zaledwie 8 kg, tyle co półroczne dziecko. – To był przeszczep od dawcy zmarłego, wiemy tylko, że była nią sześciolatnia dziewczynka. Jesteśmy bardzo wdzięczni jej rodzicom, że pomimo ogromnej tragedii, jaką wtedy przeżywali, zgodzili się na pobrań narządów – mówi mama Oli, Ewa Kaczmarek. – Niestety w przypadku dzieci przeszczepy rodzinne nie wchodzą w grę, bo nerki dorosłych są dla takiego malucha za duże. Pozostało nam więc czekać na cud.

Historia Oli jest dowodem na to, jak bardzo przeszczep narządu może zmienić życie na lepsze. – Córka wcześniej musiała mieć cały czas robione dializy otrzewnowe. Praktycznie pierwsze lata życia spędziła w szpitalu, często była leczona na OIOM-ie. Stany niedokrwienne mózgu przełożyły się u niej na problemy neurologiczne m.in. padaczkę, a leczenie gentamycyną doprowadziło do utraty słuchu.

Dziś dziewczynka ma nie tylko nową nerkę, która dobrze funkcjonuje, ale też implant ślimakowy, a to radykalnie zmieniło nie tylko jej życie, ale całej rodziny. – Ola biega, jeździ na rowerze, a my możemy wreszcie się wyjeżdżać na wakacje i cieszyć się życiem – mówi Ewa Kaczmarek. Podczas ciąży nic nie zapowiadało, że Ola będzie miała problemy ze zdrowiem. Kłopoty zaczęły się po pięciu tygodniach. Okazało się, że ma wrodzony zespół nerczycowy.

Rośnie liczba przeszczepów

Po fatalnym okresie pandemii, kiedy wiele ośrodków wstrzymało zabiegi związane z transplantacją narządów, w ostatnich latach liczba przeszczepów z roku na rok rośnie. Potwierdzą to dane Centrum Organizacyjno-Koordynacyjnego ds. Transplantacji „Poltransplant”. Z tych statystyk wynika, że w 2021 r. doszło do 1280 przeszczepów takich organów jak nerki, serce, wątroba, trzustka i płuca. W 2022 r. były to już 1402 przeszczepy, a w kolejnym roku – 1805.

Dobre są też prognozy na ten rok – do końca września przeprowadzo-

ne zostały już 1594 takie operacje, więc jest szansa, że wynik na koniec tego roku będzie jeszcze lepszy.

– Najwięcej jest przeszczepów nerek, ale wątroby też przeszczepia się coraz częściej. Systematycznie rośnie też liczba zmarłych dawców – w ubiegłym roku było ich 573, a pierwszych trzech kwartałach tego roku jest ich już 524. Te dane są optymistyczne, bo świadczą o tym, że w Polsce pod względem przeszczepów jest coraz lepiej, ale wciąż jesteśmy daleko np. za Hiszpanią – mówi prof. Marek Karczewski, szef Kliniki Chirurgii Ogólnej i Transplantacyjnej Uniwersytetu Medycznego im. Karola Marcinkowskiego w Poznaniu, w której przeszczepia się nerki dorosłym pacjentom.

To właśnie przeszczepów nerek wykonuje się najwięcej – w tym roku statystyka pokazuje już 830 takich zabiegów.

Kampania „Drugie życie”

By mogło dojść do pobrania organów od osób zmarłych, ich rodziny muszą to zaakceptować. – W Polsce istnieje wprawdzie domniemanie zgody, jeśli ktoś nie wyrazi z życia sprzeciwu. Ale jeśli są świadkowie, którzy twierdzą, że zmarły nie chciał, by pobrano od niego narządy po śmierci, nie robimy tego. – Na szczęście takich odmów jest tylko 20 proc., pozostali się zgadzają – informuje prof. Karczewski. – Ale chodzi o to, by takich odmów było jeszcze mniej.

Więcej przeszczepów

1805

PRZESZCZEPÓW

• Tyle takich organów jak nerki, serce, wątroba, trzustka i płuca przeszczepiono w 2023 r. Rok wcześniej 1402, a w 2021 r. – 1280.

Dane: Centrum Organizacyjno-Koordynacyjne ds. Transplantacji „Poltransplant”



• – Ola biega, jeździ na rowerze, a my możemy wreszcie wyjeżdżać na wakacje i cieszyć się życiem – mówi Ewa Kaczmarek

FOT. EUKASZ CYNAL-LEWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Do tego ma zachęcać kampania społeczna „Drugie życie” promująca świadome dawstwo narządów. Jej 17. edycja właśnie się zaczęła, a pretekstem do tego jest Dzień Transplantacji, obchodzony 25 października. Kampania angażuje uczniów szkół średnich i ma zachęcać do podpisywania oświadczeń woli, czyli deklaracji oddania narządów do przeszczepu w razie śmierci.

Prof. Karczewski przypomina jednak, że najlepsze efekty dają przeszczepy rodzinne, bo wtedy dawca może być dokładnie przebadany. – Wiemy też, że takie nerki dłużej pracują – mówi Karczewski.

Na taki krok kilka lat temu zdecydował się Janusz Mazurkiewicz z Gubina i oddał nerkę swojej 19-letniej wówczas córce, Julii: – Nie mogłem patrzeć na cierpienie mojego dziecka. Julia choruje na genetyczną chorobę nerek, codziennie przez kilka godzin musiała być dializowana w domu. Dzień, w którym okazało się, że mogę zostać dawcą, był jednym z najszcześniejszych w moim życiu – mówił „Wyborczej” pan Janusz.

Zwykle nerkę lub część wątroby (bo tylko takie przeszczepy rodzinne są w Polsce możliwe) oddają swoim dzieciom rodzice, czasem dawca i biorca to rodzeństwo. Jednak takie rodzinne przeszczepy to wciąż w nas rzadkość. Według Poltransplantu w ubiegłym roku doszło do 78 takich pobrań nerek i 27 – części wątroby. W tym roku (do września) pobrano zostały 62 nerki i 17 fragmentów wątroby od osób żywych. – Ostatnio w Warszawie 30-letnia siostra podzieliła się swoją wątrobą z 18-letnim bratem – mówi prof. Karczewski. – To był pierwszy w Polsce rodzinny przeszczepu wątroby między dorosłymi.

W klinice przy ul. Przybyszewskiego w tym roku nie było jeszcze przeszczepu rodzinnego. – Mieliśmy wprawdzie kilka par na badaniach

kwalifikacyjnych, ale niestety okazało się, że w każdym z tych przypadków biorca miał przeciwciała, które zniszczyłyby przeszczepioną nerkę. W takich sytuacjach możliwe są przeszczepienia krzyżowe, czyli pomiędzy innymi parami, które też nie mogą wzajemnie sobie pomóc.

Przeszczep albo LVAD

W przypadku przeszczepów serca można liczyć tylko na zmarłych donatorów. W Klinice Kardiologii i Transplantologii w poznańskim Szpitalu Klinicznym Przemienienia Pańskiego przy ulicy Długiej liczba przeszczepów utrzymuje się na stałym poziomie i jest to od siedmiu do dziesięciu takich zabiegów rocznie. Szpital jest obecnie jednym z siedmiu ośrodków przeszczepienia serca i od 2010 r. wszczepił nowe serce 93 pacjentom.

– W tym roku już zrobiliśmy siedem przeszczepów i mam nadzieję, że to nie koniec – mówi prof. Marek Jemielity, szef poznańskiej Kliniki Kardiologii i Transplantologii. – Teraz w Polsce na liście oczekujących jest ponad 400 chorych, a przeszczepów jest w sumie około 170 rocznie. W Wielkopolsce na liście oczekujących jest 40 chorych, z tego 11 – na liście pilnej. Skoro pacjentów „pilnych” jest tak dużo, to

znaczy, że liczba dawców wciąż jest mocno ograniczona. Ale to również pochodna tego, że żyjemy coraz dłużej, bo medycyna robi ogromne postępy – tłumaczy prof. Jemielity.

Alternatywą dla osób, które nie mogą czekać na przeszczep jest system LVAD, czyli automatyczna pompa, wspomagająca pracę komory serca. Urządzenie nie wyleczy, ale znacząco poprawia sytuację pacjentów z zaawansowaną niewydolnością serca. Pozwala im też normalnie funkcjonować, a nawet jeździć na wakacje. Muszą tylko zawsze mieć przy sobie urządzenie wielkości połowy laptopa, zasilanego baterią.

– Przeszczep to wciąż złoty standard, ale LVAD jest pomostem, który pozwala chorym doczekać transplantacji – mówi prof. Jemielity. – Są też pacjenci, dla których jest to rozwiązanie docelowe. To na przykład osoby z chorobą nowotworową, które nie mogą dostawać leków immunosupresyjnych, by nowotwór nie powrócił. Niestety chorzy z LVAD muszą przyjmować leki na obniżenie krzepliwości krwi i to aż o połowę.

Od tego roku do transplantacji po kilkuletniej przerwie powrócił oddział torakochirurgii w Wielkopolskim Centrum Pulmonologii i Torakochirurgii w Poznaniu. W tym roku lekarze z tego ośrodka zrobili już trzy zabiegi obejmujące obustronne przeszczepy płuc. ●

OGŁOSZENIE PŁATNE Poznań/34344116

AGENCJA MIENIA WOJSKOWEGO

Dyrektor Oddziału Regionalnego Agencji Mienia Wojskowego w Bydgoszczy

85-915 Bydgoszcz, ul. Gdańska 163a
tel. 52 52 57 828, 693 559 899
e-mail: bydgoszcz@amw.com.pl

podaje do publicznej wiadomości wyciąg z ogłoszenia o III ustnym przetargu nieograniczonym na najem na czas nieoznaczony pomieszczeń magazynowych nr 28, 29, 30, 31, 32, 33, 34 z korytarzem II o łącznej powierzchni 434,48 m² w budynku nr 39 (brama nr 31) wraz z gruntem przynależnym o powierzchni 1072,81 m², położonym w Pile przy ul. Szybowników, na działce oznaczonej w ewidencji gruntów nr 113, obręb 0002, zapisanej w KW P011/00017582/2, stanowiącej własność Skarbu Państwa – Agencji Mienia Wojskowego.

Przetarg odbędzie się w dniu 13.11.2024 r. o godzinie 11⁰⁰
w siedzibie Oddziału Regionalnego AMW w Bydgoszczy przy ul. Gdańskiej 163a.

Wywoławcza stawka czynszu wynosi 2 980 zł netto.
Wadium w kwocie: **10 996,20 zł** należy wnieść w formie przelewu pieniężnego w terminie **do 07.11.2024 r.** na konto bankowe Oddziału Regionalnego AMW w Bydgoszczy nr 21 1130 1075 0002 6129 7320 0008.

Za datę wpłaty uważa się dzień ujawnienia środków pieniężnych na ww. rachunku bankowym.

Szczegółowych informacji o nieruchomości oraz o warunkach przetargu udziela Dział Nieruchomości tel. 52 52 57 828, 693 559 899.

Ogłoszenie wywieszono na tablicy ogłoszeń w Oddziale Regionalnym AMW w Bydgoszczy oraz publikowano na stronach internetowych www.amw.com.pl w dniach od 29.10.2024 r. do 12.11.2024 r.

OGŁOSZENIE PŁATNE Poznań/34344309

POZNAŃ

PREZYDENT MIASTA POZNANIA

Zawiadamiam, że w dniu 25.10.2024 r. zostało umieszczone na okres 14 dni, na tablicy ogłoszeń Urzędu Miasta Poznania, pl. Kolegiacki 17 oraz na stronie internetowej <https://bip.poznan.pl>, **zawiadomienie o czynnościach podjętych w sprawie** wydania decyzji o zezwoleniu na realizację inwestycji drogowej, w związku z decyzją Wojewody Wielkopolskiego z 27.06.2024 r. (znak: IR-III.7821.23.2023.EFS) uchylającą w całości decyzję Prezydenta Miasta Poznania nr 714/2023 z 6.09.2023 r. (znak: UA-IV.6740.82.2022) o zezwoleniu na realizację inwestycji drogowej polegającej na **rozbudowie ulicy Rzepińskiej na odcinku od ulicy Małoszyńskiej do ulicy Cmentarnej w Poznaniu** i przekazującą sprawę do ponownego rozpatrzenia, przewidzianej do realizacji na nieruchomościach lub ich częściach: dz. nr 102/3, 102/4, 103/1, 104/3, 104/7, 113/1, 114/1, 114/2, 124/1, 125/2, 125/6, 125/8, 125/10, 125/12, 125/13, 125/14, 125/15, arkusz 25, dz. nr 5/8, arkusz 53, obręb 0036 Junikowo.

OGŁOSZENIE PŁATNE Poznań/34344322

Komornik Sądowy przy Sądzie Rejonowym w Koninie Mariusz Starzonek, na podstawie przepisu art. 953 Kodeksu postępowania cywilnego podaje do publicznej wiadomości, że w **dniu 29-11-2024 r. o godz. 09:30** w budynku Sądu Rejonowego w Koninie mającego siedzibę pod adresem ul. Chopina 28 62-510 Konin w sali nr 2.44, odbędzie się **pierwsza licytacja** nieruchomości tj. lokalu mieszkalnego położonego pod adresem: 62-510 Konin, Aleje 1-go Maja 4/11, dla którego Sąd Rejonowy Wydział Ksiąg Wieczystych prowadzi księgę wieczystą o numerze **KN1M/00088983/8**. Lokal mieszkalny składa się z dwóch pokoi, kuchni, przedpokoju, łazienki z WC o łącznej powierzchni użytkowej 36,50 m² wraz z przynależną piwnicą (wraz z udziałem związanym z własnością lokalu wynoszącym 1898/80000)

Suma oszacowania wynosi 128 250,00 zł, zaś cena wywoławcza jest równa trzy czwarte sumy oszacowania i wynosi **96 187,50 zł**.

Licytant przystępujący do przetargu powinien złożyć rękojmię w wysokości jednej dziesiątej sumy oszacowania, to jest **12 825,00 zł najpóźniej w dniu poprzedzającym przetarg**. Rękojmia powinna być złożona w gotówce w kancelarii komornika albo na rachunek bankowy komornika:

Powszechna Kasa Oszczędności Bank Polski SA I O. w Koninie 17 1020 2746 0000 3002 0019 8846

Rękojmia może być również złożona w książeczce oszczędnościowej zaopatrzonej w upoważnienie właściciela książeczki do wypłaty całego wkładu stosownie do prawomocnego postanowienia sądu o utracie rękojmi. Nabywca zobowiązany będzie uiścić podatek od czynności cywilno-prawnych (2%).

Kaszubi przeciwko pomysłowi naukowców

Nie chcą parku narodowego

Kaszubi boją się, że utworzenie parku narodowego może wpłynąć na zmianę stylu życia lokalnej społeczności. Lista obaw jest znacznie dłuższa, ale czy faktycznie mają one odzwierciedlenie w rzeczywistości?

Joanna Wiśniewska

– Utworzenie parku negatywnie wpłynie na naszą działalność gospodarczą, rolnictwo, leśnictwo, turystykę, a to sektory, które są głównym źródłem dochodu w tym regionie – przekonuje soltyska Mirachowa Mirosława Labuda.

Kilka dni temu w miejscowej remizie odbyło się spotkanie soltysów wsi, które okalają przyszły park narodowy na Kaszubach. Mirosława Labuda zapewnia, że przeciwko jego powstaniu jest cała lokalna społeczność.

Sporo przeciwników

Przypomnijmy, w wakacje środowisko naukowe wystosowało apel do polskiego rządu o stworzenie Kaszubskiego Parku Narodowego na terenach położonych w centralnej części Pojezierza Kaszubskiego, obejmujących Lasy Mirachowskie i część doliny Łeby.

– Nikt się z nami nie kontraktował w tej sprawie, wszystko robi się za naszymi plecami – mówi z żalem Mirosława Labuda. – O inicjatywie powstania Kaszubskiego Parku Narodowego dowiedzieliśmy się z mediów.

Reakcją na apel naukowców jest petycja przeciwników powstania parku, która trafi m.in. do premiera, ministrowi klimatu oraz marszałkowi województwa. Tłumacząc, że: „Kaszuby to region o bogatej kulturze i tradycjach. Istnieje ryzyko, że utworzenie parku narodowego może wpłynąć na zmianę stylu życia lokalnej społeczności, ograniczając jej możliwość pielęgnowania i przekazywania unikalnych kaszubskich tradycji kolejnym pokoleniom”. Autorzy petycji powołują się też na istniejące formy przyrody tych terenów.

– One są wystarczające na tyle, żeby chronić środowisko i lasy – przekonuje Mirosława Labuda.

Wśród obaw jest także zagrożenie „zamrożenia regionu, bo jakiegokolwiek zmiany i modernizacji będą znacznie utrudnione lub wręcz niemożliwe do realizacji”. Przeciwnicy powstania parku boją się także, że nie będą mogli chodzić na grzyby i jagody oraz twierdzą, że za wejście do lasu będą obowiązywały opłaty.

Mirosława Labuda przyznaje, że nie podejmowano kontaktu z mieszkańcami terenów sąsiadujących z parkami narodowymi np. Bory Tucholskie, żeby podpytać, jak się im żyje, czy obawy mają odzwierciedlenie w rzeczywistości.

– A pani, co konkretnie straci przez obecność parku? – pytam Mirosławę Labudę.

– Jestem fanką tych lasów, dużo spaceruję po nich z dziećmi, jeżdżę na wycieczki rowerowe. Obawiam się, że będę miała ograniczone szlaki turystyczne, wyznaczone ścieżki, którymi mogę się poruszać – odpowiedziała.

Wśród nieprzychylnych powstaniu KPN jest też Mieczysław Gołuński, burmistrza Kartuz.

– Na ten moment jesteśmy przeciwni, nie konsultowano z nami pomysłu, a to jest bardzo istotne. Gdybym popierał obecny projekt, to byłbym za drzewami czy krzewami, a nie za mieszkańcami – komentuje Gołuński. I dodaje: – Obecnie jest więcej argumentów po stronie strat niż zysków.

Mapa parku

– Jestem przekonany, że protest jest zainicjowany i wspomagany przez leśników, zawsze przeciwnych tworzeniu nowych parków narodowych. To nie pierwszy taki przypadek w Polsce – komentuje dr hab. Maciej Przewoźniak, ekspert ochrony środowiska, jeden z sygnatariuszy apelu środowiska naukowego za utworzeniem KPN.

Ma być to wiadać choćby po tekście załączonym do petycji i po samej petycji przeciwników powstania KPN oraz po nakładach na stworzenie strony z petycją. Ekspert zapewnia, że zakazy, o których mówią przeciwnicy powstania parku, nie mają odzwierciedlenia w rzeczywistości.

– Żaden z zakazów uzasadniających petycję nie jest prawdziwy, całe uzasadnienie protestu jest demagogiczne i wynika albo z niewiedzy, albo z cynizmu. Jedyne, czego nie będzie można robić w parku, który obejmie wyłącznie lasy, to prowadzić gospodarki leśnej i polować – zapewnia dr hab. Maciej Przewoźniak. – Reszta to wymysły. Nie będzie żadnych ograniczeń dla rolnictwa, usług, wytwórczości, osadnictwa itd.

Ekspert ochrony środowiska przywołuje najbliższy przykład Parku Narodowego „Bory Tucholskie”, który również znajduje się na Kaszubach.

– Ten park też jest leśny, rozwijane są w nim rekreacja i turystyka, odbywa się grzybobranie, można zbierać jagody, jedynie wykluczona jest gospodarka leśna, która dewastowałaby ten teren – wylicza.

– Więc przeciętnego Kowalskiego to nie dotknie? – dopytuje.

– Tylko wtedy, gdy pracuje w lesie lub jest myśliwym, inaczej nie dozna żadnych ograniczeń. PGL Lasy Państwowe jest jednak tak wielkim i ogólnokrajowym przedsiębiorstwem, że na pewno zapewni pracę w innych miejscach – odpowiada Maciej Przewoźniak.

Po co park narodowy?

– To obszar o wybitnych wartościach przyrodniczych, największy ekosystem leśny na Pojezierzu Kaszubskim, z unikalnymi, rozległymi torfowiskami oraz rzadką florą i fauną – wyjaśnia krótko ideę powstania Kaszubskiego Parku Narodowego dr hab. Maciej Przewoźniak.

Przypomina, że obecnie przyroda Lasów Mirachowskich jest chroniona w dziewięciu rezerwach, które obejmują tylko około 9 proc. obszaru parku. A także w trzech obszarach Natura, ale w nich realizowana jest wyłącznie ochrona



• Jezioro Ostrzyckie na Kaszubach FOT. KAMIL GOZDAN / AGENCJA WYBORCZA.PL

wybiórcza, która dotyczy jedynie wybranych gatunków czy siedlisk.

– Kaszubski Park Krajobrazowy, obejmujący cały projektowany park narodowy, to pozorna forma ochrony, to jedynie byt statystyczny. Tylko park narodowy zapewni realną ochronę całego ekosystemu Lasów Mirachowskich – uważa ekspert. Dodaje, że gdyby park nie powstał, tamtejsza przyroda nadal będzie przekształcana i niszczona w wyniku intensywnej, antyeekologicznej eksploatacji lasów. Dużo tam wielkich zrębów, nasadzeń obcych gatunków drzew, zmeliowanych siedlisk.

– To wszystko trzeba znaturalizować, oddać przyrodzie – komentuje rozmówca „Wyborczej”. – To ostatnia chwila na powstanie Kaszubskiego Parku Narodowego, inaczej tutejszy ekosystem zostanie utracony.

Obecnie parki narodowe stanowią jedynie około 1 proc. powierzchni Polski. – To bardzo mało, a niezależnie jaka opcja polityczna rządu, to zawsze koniunkturalnie jest na nie – pora na decyzje merytoryczne – komentuje Przewoźniak. Przypomina, że w wielu krajach podejmowane są realne działania na rzecz ochrony bioróżnorodności, a w Polsce od ponad dwudziestu lat nie powstał żaden park narodowy, „bo ciągle są sprzeczwy”.

Ochrona, nie zabieranie

Piotr Klub, leśnik z Fundacji Dziedzictwo Przyrodnicze, od lat uczestniczy w działaniach na rzecz utworzenia Turnickiego Parku Narodowego na Pogórzu Przemyskim. – Nie może on powstać, bo głównymi oponentami byli do tej pory leśnicy, w których interes to godzi – opowiada „Wyborczej”.

Klub nie chce ryzykować tezy, że za sprzeciwem wobec powstania Kaszubskiego Parku Narodowego i w tym wypadku stoją leśnicy. Uważa, że zmiana władzy trochę zmieniła ich oficjalne podejście. Leśnik z Fundacji Dziedzictwo Przyrodnicze nie jest za to zdziwiony, że przeciwnikami utworzenia KPN są samorządowcy.

– To nic nowego – komentuje Piotr Klub. – Sprzeciw wobec ochrony przyrody może nabijać kapitał polityczny, wielu polityków ulega tej pokusie. Samorządowcy lubią przeciąć wstęgę, wbić gwoźdź czy łopatę, a park narodowy? No cóż, drzewa stoją i będą stać.

To obszar o wybitnych wartościach przyrodniczych

DR HAB. MACIEJ PRZEWOŹNIAK

ekspert ochrony środowiska, jeden z sygnatariuszy apelu środowiska naukowego za utworzeniem KPN

OGŁOSZENIE PŁATNE

Gdańsk/34344350

WI-III.7820.7.2023.MCH-y

Gdańsk, dnia 25 października 2024 r.

OBWIESZCZENIE

Wojewoda Pomorski, działając na podstawie art. 11a i art. 11f ust. 3 i ust. 4 ustawy z dnia 10 kwietnia 2003 r. - o szczególnych zasadach przygotowania i realizacji inwestycji w zakresie dróg publicznych (Dz. U. z 2024 r. poz. 311) w związku z art. 49 Kodeksu postępowania administracyjnego (Dz. U. z 2024 r. poz. 572) oraz art. 72 ust. 6 ustawy z dnia 3 października 2008 r. - o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz o ocenach oddziaływania na środowisko (Dz. U. z 2024 r. poz. 1112),

PODAJE DO PUBLICZNEJ WIADOMOŚCI

iż w dniu 24.10.2024 r., na wniosek Zarządu Województwa Pomorskiego, wydał decyzję nr 22zrid/2024/MCH o zezwoleniu na realizację inwestycji drogowej pn.: „Rozbudowa drogi wojewódzkiej nr 222 w Starogardzie Gdańskim – wiadukt nad PKP”,

zlokalizowanej na poniżej określonych nieruchomościach gruntowych:

- 1.1. Wykaz działek w liniach rozgraniczających teren pasa drogowego drogi wojewódzkiej nr 222: powiat starogardzki, gmina Starogard Gdański-M.**
obręb 0005: 14/1; 14/17 (14/13); 15/7; 15/12 (15/8); 15/9; 15/14 (15/11); 16/1; 16/3 (16/2); 17/3 (17/1); 17/5 (17/2); 152/21, 152/22, 152/23, 152/24, 152/25, 152/26, 152/27, 152/28, 152/56 (152/29); 152/58 (152/31); 152/54 (152/32); 152/52 (152/39); 152/60 (152/44); 152/62 (152/45); 153/4 (153/1); 153/2.
obręb 0006: 56/1; 7/3; 29/1 (29); 30/3.
obręb 0013: 2/3 (2); 8/3 (8); 99/5, 99/41 (99/6); 99/43 (99/7); 99/8; 99/9; 99/10; 99/11; 99/12; 99/13; 99/14; 112/7 (112/1); 112/3; 113/1; 113/3 (113/2).
- 1.2. Działki, z których korzystanie będzie ograniczone dla realizacji prac objętych obowiązkiem przebudowy zjazdów oraz przebudowy, rozbiórki i budowy sieci uzbrojenia terenu: powiat starogardzki, gmina Starogard Gdański-M.**
obręb 0005: 181; 15/13 (15/8); 15/10; 15/15 (15/11); 16/4 (16/2); 17/4 (17/1); 17/6 (17/2); 18/1; 152/57 (152/29); 152/59 (152/31); 152/55 (152/32); 152/53 (152/39); 152/61 (152/44); 152/63 (152/45); 153/3 (153/1); 153/5 (153/1).
obręb 0006: 1/2; 2/6; 3/1; 3/3; 5/1; 5/4; 6/5; 6/6; 6/7; 7/9; 29/2 (29); 56/2; 65; 73; 30/10; 32/4; 32/5; 32/11; 33/3; 34/4; 35/3; 36.
obręb 0013: 8/4 (8); 8/5 (8); 30; 31; 49; 99/15; 112/6; 113/4 (113/2).
- 1.3. Wykaz działek stanowiące teren linii kolejowej: województwo pomorskie, powiat starogardzki, jednostka ewidencyjna 221303_1.**
obręb 0006: 44
obręb 0013: 1/23

* w nawiasach podano numery działek przed podziałem wg oznaczenia w katastrze nieruchomości.

W/w decyzja posiada rygor natychmiastowej wykonalności.

Od decyzji stronie przysługuje prawo do wniesienia odwołania w terminie 14 dni od skutecznego doręczenia, do Ministra Rozwoju i Technologii za pośrednictwem Wojewody Pomorskiego. Zgodnie z art. 49 ustawy Kodeks postępowania administracyjnego, doręczenie uważa się za dokonane po upływie czternastu dni od dnia publicznego ogłoszenia. Z treścią decyzji oraz aktami sprawy można się zapoznać w Wydziale Infrastruktury Pomorskiego Urzędu Wojewódzkiego w Gdańsku, ul. Okopowa 21/27, **po telefonicznym uzgodnieniu terminu pod nr tel. 58 30-77-305.** Treść decyzji została również zamieszczona na okres 14 dni, licząc od dnia 25.10.2024 r., w Biuletynie Informacji Publicznej na stronie podmiotowej Pomorskiego Urzędu Wojewódzkiego: <https://www.gov.pl/web/uw-pomorski/obwieszczenia-wojewody-pomorskiego-z-zakresu-wydzialu-infrastruktury3>.

OBWIESZCZENIE WOJEWODY PODLASKIEGO

Zgodnie z art. 11 ust. 3 ustawy z dnia 29 października 2021 r. o budowie zabezpieczenia granicy państwowej (Dz. U. z 2023 r. poz. 1390 t.j.) w związku z art. 11d ust. 5 ustawy z dnia 10 kwietnia 2003 r. o szczególnych zasadach przygotowania i realizacji inwestycji w zakresie dróg publicznych (Dz. U. z 2024 r. poz. 311 t.j.) oraz art. 10 § 1 i art. 61 § 1 i § 4 ustawy z dnia 14 czerwca 1960 r. Kodeks postępowania administracyjnego (Dz. U. z 2024 r. poz. 572 t.j.) zawiadamiam, że Wojewoda Podlaski wszczął postępowanie administracyjne z wniosku Komendanta Głównego Straży Granicznej, działającego przez pełnomocnika Panią Beatę Ciesielską, z dnia 26.09.2024 r. (data wpływu do tut. urzędu dnia 30.09.2024 r.), uzupełnionego pismem z dnia 15.10.2024 r. (data wpływu do tut. urzędu dnia 16.10.2024 r.) znak: PXR-CD-00649/PW/2024/0881, w sprawie wydania decyzji o realizacji inwestycji polegającej na **budowie linii – wiązki kablowej, składającej się z kabli światłowodowych i elektrycznych, o długości 981 m, na odcinkach: A1-A2, C1-C2, C3-C4, C5-C6, E1-E2, E3-E4, E5-E6, E7-E8, E9-E10, G1-G2 oraz linii - wiązki kablowej światłowodowej, o długości 453,5 m, na odcinkach: B1-B2, D1-D2, F1-F2, F3-F4, F5-F6, F7-F8, F9-F10, F11-F12, F13-F14, oznaczonych na mapie przedstawiającej przebieg inwestycji oraz dziewięciu słupów kammerowych strunobetonowych o wysokości 7 m ponad poziomem terenu, na działkach o nr: 67, 73 - obręb 0019 Ozierany Wielkie, gmina Krynki, 178, 181/1, 183, 184, 188/5 - obręb 0018 Ozierany Małe, gmina Krynki powiat sokólski**, w ramach zadania „Budowa zabezpieczenia granicy państwowej z Białorusią na odcinku rzek Świsłocz i Istocznanka w Podlaskim Oddziale Straży Granicznej” oraz o zatwierdzeniu podziału nieruchomości.

Przedmiotowa inwestycja planowana jest do realizacji na działkach ulegających podziałowi, przeznaczonych pod projektowaną inwestycję, o nr:

Gmina Krynki, pow. sokólski, obręb 0019 Ozierany Wielkie:

- działka nr 67 dzielona na działki: 67/1 o powierzchni 0,18 ha (w dotychczasowym władaniu) i 67/2 o powierzchni 0,0304 ha (przeznaczona pod inwestycję).
- działka nr 73 dzielona na działki: 73/1 o powierzchni 0,19 ha (w dotychczasowym władaniu) i 73/2 o powierzchni 0,0114 ha (przeznaczona pod inwestycję).

Gmina Krynki, pow. sokólski, obręb 0019 Ozierany Małe:

- działka nr 178 dzielona na działki: 178/1 o powierzchni 15,21 ha (w dotychczasowym władaniu) i 178/2 o powierzchni 0,0080 ha (przeznaczona pod inwestycję) oraz 178/3 o powierzchni 0,3375 ha (przeznaczona pod inwestycję).
- działka nr 181/1 dzielona na działki: 181/2 o powierzchni 0,86 ha (w dotychczasowym władaniu) i 181/3 o powierzchni 0,2164 ha (przeznaczona pod inwestycję).
- działka nr 183 dzielona na działki: 183/1 o powierzchni 0,38 ha (w dotychczasowym władaniu) i 183/2 o powierzchni 0,2499 ha (przeznaczona pod inwestycję).
- działka nr 184 dzielona na działki: 184/1 o powierzchni 1,02 ha (w dotychczasowym władaniu) i 184/2 o powierzchni 0,2745 ha (przeznaczona pod inwestycję).
- działka nr 188/5 dzielona na działki: 188/6 o powierzchni 1,21 ha (w dotychczasowym władaniu) i 188/7 o powierzchni 0,0911 ha (przeznaczona pod inwestycję).

Strony mogą zapoznać się ze zgromadzonym materiałem dowodowym w Podlaskim Urzędzie Wojewódzkim, Wydziale Architektury i Budownictwa, ul. Mickiewicza 3 w Białymstoku, w Punkcie Obsługi Klienta, w godz. 8⁰⁰ – 15⁰⁰, a także składać uwagi i wnioski dotyczące przedmiotowej sprawy w terminie 14 dni od daty zamieszczenia niniejszego obwieszczenia tj. od 29.10.2024 r. do 12.11.2024 r.

Jednocześnie informuję, iż niniejsze obwieszczenie nie jest wezwaniem do osobistego stawiennictwa, lecz informacją o przysługującym stronom prawie do zapoznania się ze zgromadzonym materiałem dowodowym.

Zapoznanie się z aktami sprawy będzie możliwe po uprzednim umówieniu się pod wskazanym niżej numerem telefonu na konkretny dzień i godzinę.

Jednocześnie na podstawie art. 9 Kpa informuję, iż strona, która chciałaby skorzystać w siedzibie organu z prawa zapoznania się z dokumentacją proszona jest o zaopatrzenie się we własny sprzęt (aparat fotograficzny, telefon komórkowy, kartkę i długopis do sporządzenia odpisu lub notatek). Istnieje również możliwość kontaktu telefonicznego z tutejszym organem (pod numerem telefonu 85 74 39 483) oraz przesłania w formie elektronicznej przez pracownika organu, po uprzednim zwróceniu się z taką prośbą (za pośrednictwem ePUAP: /4868hwsklk/skrytka lub /4868hwsklk/SkrytkaESP), części dokumentacji (w miarę możliwości technicznych, pojedyncze strony) w formie skanu na adres wskazany przez stronę. Wyjaśniam, że do złożenia pisma za pośrednictwem elektronicznej platformy ePUAP niezbędne jest posiadanie profilu zaufanego, który można bezpłatnie założyć, bez wychodzenia z domu, za pośrednictwem bankowości elektronicznej (informacje na stronie www.pz.gov.pl).

Po tym terminie sprawa zostanie rozpoznana w oparciu o posiadane dowody i materiały.

Białystok/34344285



ZASTĘPCA PREZYDENTA MIASTA
BIAŁEGOSTOKU
ul. Słonimska 1, 15-950 Białystok

Białystok, 17 października 2024 r.

DUA-II.6721.6.8.2023

OGŁOSZENIE

**o wyłożeniu do publicznego wglądu projektu
miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego
części osiedla Kawaleryjskie w Białymstoku
w rejonie ulic Pogodnej i Krętej.**

W związku z art. 67 ust. 3 ustawy z dnia 7 lipca 2023 r. o zmianie ustawy o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym oraz niektórych innych ustaw (Dz. U. z 2023 r. poz. 1688) i art.17 pkt 9 i 11 ustawy z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym (Dz. U. z 2024 r. poz. 1130) i uchwały Nr XXXIV/500/20 Rady Miasta Białystok z dnia 14 grudnia 2020 r. oraz art. 39 ust. 1 ustawy z dnia 3 października 2008 r. o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz o ocenach oddziaływania na środowisko (Dz. U. z 2024 r. poz. 1112), w ramach strategicznej oceny oddziaływania na środowisko, zawiadamiam o wyłożeniu do publicznego wglądu projektu miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego części osiedla Kawaleryjskie w Białymstoku w rejonie ulic Pogodnej i Krętej, obejmującego obszar ograniczony ulicami: Pogodną, Wiejską, Krętą, Strzelecką, Zachodnią i Stefana Żeromskiego.

Ww. projekt i prognoza oddziaływania na środowisko **będą wyłożone** w terminie **od 05 listopada do 25 listopada 2024 r.** w siedzibie Departamentu Urbanistyki i Architektury Urzędu Miejskiego w Białymstoku przy ul. dr I. Białówny 11, (II piętro) w godzinach pracy Urzędu oraz dostępne na stronie internetowej:https://bip.bialystok.pl/rozwoj_gminy/zagospodarowanie-przestrzenne/plany-miejscowe/plany-w-opracowaniu/.

Informacja o wyłożeniu będzie dostępna na stronie internetowej: www.bialystok.pl (DLA MIESZKAŃCÓW lub DLA BIZNESU/ZAGOSPODAROWANIE PRZESTRZENNE).

Osoby chcące zapoznać się z ustaleniami projektu planu miejscowego wyłożonego do publicznego wglądu w siedzibie Departamentu Urbanistyki i Architektury, zachęca się do wcześniejszego telefonicznego umówienia wizyty pod nr telefonów: 85 869 6617, 85 869 6603 lub 85 869 6608.

Dyskusja publiczna nad rozwiązaniami przyjętymi w projekcie planu **odbędzie się w dniu 14 listopada 2024 r. o godz. 10.00** za pomocą środków komunikacji elektronicznej, przy wykorzystaniu aplikacji Zoom, zapewniającej zabieranie głosu, zadawanie pytań i składanie uwag przez jednoczesną transmisję obrazu i dźwięku oraz w formie zapisu tekstowego. Chęć udziału w dyskusji należy zgłosić na adres: dukonsultacje@um.bialystok.pl **do dnia 12 listopada br.** Link do spotkania zostanie przesłany w e-mailu zwrotnym w przeddzień dyskusji.

Zgodnie z art. 18 ust. 1 ustawy o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym oraz art. 39 ust. 1 pkt 3 ustawy z dnia 3 października 2008 r. o udostępnianiu informacji o środowisku (...), można wnosić uwagi dotyczące ustaleń przyjętych w projekcie planu miejscowego i prognozie oddziaływania na środowisko.

Uwagi należy kierować do Prezydenta Miasta Białegostoku z podaniem imienia i nazwiska lub nazwy jednostki organizacyjnej i adresu zamieszkania lub siedziby, oznaczenia nieruchomości, której uwaga dotyczy, w nieprzekraczalnym terminie **do dnia 09 grudnia 2024 r.,** w formie:

- pisemnej (na adres: Urząd Miejski w Białymstoku, Departament Urbanistyki i Architektury, ul. Słonimska 1, 15-950 Białystok lub Departament Urbanistyki i Architektury, ul. dr I. Białówny 11, 15-437 Białystok),
- ustnej do protokołu (w siedzibie Departamentu Urbanistyki i Architektury Urzędu Miejskiego w Białymstoku przy ul. dr I. Białówny 11, pok. 211 – po wcześniejszym telefonicznym umówieniu się z pracownikiem prowadzącym sprawę, tel. 85 869 6617, 85 869 6603 lub 85 869 6608),
- drogą elektroniczną (adres: dua@um.bialystok.pl), ewentualnie przy pomocy formularza zamieszczonego w Biuletynie Informacji Publicznej na stronie internetowej www.bip.bialystok.pl/poradnik interesanta/sprawy budowlane lub za pomocą platformy ePUAP.

Zarządzenie Prezydenta Miasta Białegostoku w sprawie rozpatrzenia uwag, zostanie opublikowane na stronie internetowej www.bip.bialystok.pl (AKTY PRAWNE/Zarządzenia Prezydenta).

ZASTĘPCA PREZYDENTA MIASTA
Rafał Rudnicki

Administratorem danych jest Prezydent Miasta Białegostoku. Dane będą przetwarzane w celu prowadzenia postępowania wskazanego w ogłoszeniu. Wnioskodawcom przysługują prawa: do żądania dostępu do własnych danych, ich sprostowania, usunięcia lub ograniczenia przetwarzania lub wniesienia sprzeciwu wobec przetwarzania. Więcej informacji o przetwarzaniu danych osobowych i realizacji praw znajduje się pod adresem https://bip.bialystok.pl/rozwoj_gminy/zagospodarowanie-przestrzenne/formularze.html.

Białystok/34344368



Burmistrz Miasta Augustowa

działając na podstawie art. 35 ust. 1 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (Dz. U. z 2024 r. poz. 1145) podaje do publicznej wiadomości, iż w siedzibie Urzędu Miejskiego w Augustowie na tablicy ogłoszeń oraz w Biuletynie Informacji Publicznej: bip.um.augustow.pl i stronie internetowej Urzędu: urząd.augustow.pl, zostały zamieszczone na okres od 29.10.2024 r. do 19.11.2024 r. wykazy nieruchomości położonych w Augustowie, przeznaczonych:

1) do sprzedaży:

- lokal mieszkalny nr 11 położony przy ul. 1 Pułku Ułanów Krechowieckich 1 wraz ze sprzedażą ułamkowej części gruntu;
- lokal mieszkalny nr 10 położony przy ul. Przemysłowej 1A wraz ze sprzedażą ułamkowej części gruntu.

2) do oddania w dzierżawę na okres 3 lat:

- grunt o pow. 66 m kw stanowiący część działki oznaczonej nr geodez. 389/5, położonej przy ul. Stawy,
- grunt o pow. 39 m kw stanowiący działkę oznaczoną nr geodez. 389/5, położoną przy ul. Chwałczewskiego.

Szczegółowe informacje można uzyskać w Urzędzie Miejskim w Augustowie ul. Młyńska 35, pokój Nr 303, tel. 87 643 42 23, 532 401 967.

Burmistrz Miasta Augustowa

Białystok/34344311



**URZĄD MIASTA
w PRUSZCZU GDAŃSKIM
UL. GRUNWALDZKA 20**

OGŁASZA NABÓR
NA WOLNE STANOWISKO PRACY

**OD INSPEKTORA DO
GŁÓWNEGO SPECJALISTY
STANOWISKO DS. NADZORU
WŁAŚCICIELSKIEGO
I KONTROLI**

OFERTA NR 23/2024
z dnia 25 października 2024 r.

Informacje o wymaganiach niezbędnych i dodatkowych kandydata na ww. stanowiska, zakres wykonywanych zadań oraz informacja o warunkach pracy dostępne są w **Biuletynie Informacji Publicznej** Urzędu Miasta Pruszcz Gdański. Termin składania dokumentów upływa **w dniu 8 listopada 2024 r.**

Gdańsk/34344272

**NAJLEPSZE
REPORTAŻE**

**W KAŻDY
PONIEDZIAŁEK
W „WYBORCZEJ”**



Większej wojny nie będzie?

Sobotni atak Izraela na irańskie bazy wojskowe był na tyle ograniczony, że Teheran nie czuje się zobowiązany do natychmiastowego odwetu. A premier Netanjahu już odtrąbił zwycięstwo.

Robert Stefanicki

Zdjęcia satelitarne wskazują, że izraelski nalot uszkodził obiekty w bazie wojskowej Parchin, którą eksperci wcześniej łączyli z irańskim programem broni nuklearnej, a także inną bazę powiązaną z programem rakiet balistycznych.

Kiedyś taki atak stanowiłby powód do wojny, ale w ostatnich tygodniach napięcie między Izraelem i Iranem wzrosło tak bardzo, że ograniczoną skalę nalotów Izraela świat przyjął z ulgą. Widać to choćby po cenie ropy, która jest wskaźnikiem napięcia na Bliskim Wschodzie – od razu spadła o 4-5 proc.

Sobotni nalot był odwetem za 1 października, kiedy to Iran wystrzelił prawie 200 pocisków w kierunku Izraela – w odwecie za dokonane przez Izrael zabójstwa przywódcy Hamasu Ismaela Haniji w Teheranie w lipcu i przywódcy Hezbollahu Hassana Nasrallaha w Bejrucie we wrześniu. Był to drugi raz w tym roku, kiedy obie strony wymieniły ogień. Zakres ostatnich izraelskich ataków był jednak bardziej ogra-

niczony, niż spodziewało się wielu ekspertów. Obawiali się oni, że dojdzie do nalotów na irańskie obiekty naftowe nuklearne. Opcję uderzenia w obiekty wojskowe uznawali za najłagodniejszą.

Iran umniejsza efekty ataku Izraela

Ekspertci wskazali też, że ograniczona lista celów została przez Izrael celowo ustalona tak, aby ułatwić Iranowi wycofanie się z dalszej eskalacji. Jednocześnie w niedzielę premier Benjamin Netanjahu uznał się za wygranego. Powiedział, że Izrael sparaliżował irańskie systemy obrony powietrznej i zdolności produkcji pocisków.

– Atak był precyzyjny i potężny, osiągnął zamierzone cele. Ten reżim musi zrozumieć prostą zasadę: ktokolwiek nas skrzywdzi, my skrzywdzimy jego – powiedział izraelski premier podczas uroczystości upamiętniającej ofiary ubiegłorocznego ataku Hamasu.

W Iranie oficjalne źródła umniejszają znaczenie ataku, twierdząc, że większość pocisków została przechwycona, a pozostałe

wyrządziły jedynie niewielkie szkody systemom obrony powietrznej. Głos zabrał najwyższy przywódca Ali Chamenei, ale nie rzucił gromów, nie groził Izraelowi zniszczeniem. Stwierdził tylko, że ataku nie należy „wyolbrzymiać ani bagatelizować” i zapowiedział, że władze w odpowiednim czasie podejmą działania „służące interesom narodu”.

W tym samym tonie wypowiedział się prezydent Masud Pezeszkian.

– Nie dążymy do wojny, ale będziemy bronić praw naszego narodu i kraju – powiedział na posiedzeniu gabinetu. Stany Zjednoczone publicznie naciskały na Izrael, aby nie atakował obiektów naftowych i nuklearnych Iranu. Jednocześnie rządy zachodnie zwróciły się do Iranu, aby nie odpowiadał na sobotni atak i przerwał w ten sposób błędne ko-

■

Ekspertci wskazali, że ograniczona lista celów została przez Izrael celowo ustalona tak, aby ułatwić Iranowi wycofanie się z dalszej eskalacji

ło eskalacji przemocy, która grozi wojną regionalną, a nawet wykraczającą poza region, bo z udziałem USA po stronie Izraela.

„Wykorzystaliśmy tylko część naszych możliwości”

Irański minister spraw zagranicznych powiedział reporterom, że Iran „otrzymał sygnały” o zbliżającym się ataku kilka godzin wcześniej. Nie powiedział, od kogo. Nawet wojsko irańskie wydało stonowane oświadczenie, sugerujące, że zawieszenie broni w Strefie Gazy i Libanie jest ważniejsze niż odwet przeciwko Izraelowi.

Powód jest prosty: Iran widzi, że jest słabszy od Izraela – militarnie, gospodarczo i pod względem wsparcia międzynarodowego. Dobitnie pokazała to ofensywa przeciwko Hezbollahowi, która jak dotąd uchodzi Izraelowi płazem. „Hezbollah, najważniejszy sojusznik Iranu w walce z Izraelem, został znacznie osłabiony. Gdyby Iran zdecydował się na odwet, ryzykuje eskalację, na której jeszcze więcej straci. Jeśli zrezygnuje z odwetu, pokaże słabość” – napisał Ali Vaez z Międzynarodowej Grupy Kryzysowej.

Vaez spodziewa się, że Iran na razie wstrzyma ogień. O ile dla Iranu każde działanie bądź brak działania oznacza stratę, to Izrael stoi na wygranej pozycji. Dlatego niektórzy obawiają się, że Netanjahu

może wrócić do taktyki podgryzania przeciwnika, skoro przynosi mu to profity (sondaże pokazują wzrost poparcia dla rządu). Ale niekoniecznie od razu.

– Wykorzystaliśmy tylko część naszych możliwości. Możemy zrobić o wiele więcej – zapowiedział szef Sił Obronnych Izraela Herci Halewi podczas spotkania z dowódcami.

Podczas weekendu trwały walki na innych frontach. W izraelskich atakach lotniczych na libańskie miasto Sydon i inne miejsca w południowym Libanie zginęło co najmniej 21 osób, według lokalnych władz. W Strefie Gazy dziewięć osób – tym trzech palestyńskich dziennikarzy – zostało zabitych w izraelskim ataku na szkołę w obozie Al-Szati, która służyła za schronienie dla uchodźców.

W Izraelu jeden mężczyzna zginął, a co najmniej 30 zostało rannych, gdy ciężarówka uderzyła w przystanek autobusowy w pobliżu izraelskiej bazy wojskowej na północ od Tel Awiwu. Odpowiedzialność za atak wziął na siebie Hamas. ●

wyborcza.pl

• Więcej czytaj na Wyborcza.pl

OGŁOSZENIE PŁATNE Kraj/34344280

Sygn. akt I Ns 678/21

OGŁOSZENIE

Dnia 30 września 2024 roku

W Sądzie Rejonowym w Wołominie I Wydziale Cywilnym pod sygn. akt I Ns 678/21 z wniosku Władysława Kujawskiego i Zofii Kujawskiej toczy się postępowanie o stwierdzenie nabycia przez zasiedzenie własności nieruchomości zabudowanej położonej w Ząbkach przy ulicy Brukowej 4, stanowiącej działkę o numerze ewidencyjnym 78, dla której Sąd Rejonowy w Wołominie prowadzi zbiór dokumentów nr 767. Sąd wzywa nieznanych z imienia i nazwiska poprzednich właścicieli i posiadaczy nieruchomości lub ich spadkobierców, a także inne osoby zainteresowane, aby w terminie 3 miesięcy od dnia ukazania się ogłoszenia zgłosili swój udział w sprawie, gdyż w przeciwnym razie Sąd stwierdzi nabycie własności nieruchomości przez zasiedzenie bez ich udziału, jeżeli zostanie ono udowodnione.

OGŁOSZENIE PŁATNE Kraj/34344279

Sygn. akt I Ns 236/21
Dnia 29 sierpnia 2024 roku

§

W Sądzie Rejonowym w Wołominie I Wydziale Cywilnym, w sprawie o sygn. akt I Ns 236/21 toczy się postępowanie z wniosku Małgorzaty Nizińskiej-Zatchij o stwierdzenie nabycia spadku po Januszu Marianie Czarnockim, synu Mariana Józefa i Teresy Jadwigi, zmarłym 19 sierpnia 2016 roku w Legionowie, którego ostatnim miejscem zwykłego pobytu była Zielonka. Sąd wzywa spadkobierców, aby w terminie 3 miesięcy od dnia ukazania się ogłoszenia zgłosili i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE PŁATNE Kraj/34344257

W Sądzie Rejonowym w Gdyni — Wydział VII Cywilny — pod sygnaturą VII Ns 1002/24 toczy się postępowanie wszczęte z wniosku Leszka Macioszczyk, o stwierdzenie nabycia spadku

po **Genowefie Błaszczyńskiej**, córce Wacława i Agnieszki, z domu Klim, zmarłej dnia 14 kwietnia 1986r. w Gdyni, ostatnio stale zamieszkałej w Gdyni. Sąd wzywa wszystkich spadkobierców w/w, w szczególności dzieci mjej zmarłego rodzeństwa, aby w ciągu 3 (trzech) miesięcy od dnia ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili się do sądu i wykazali swoje prawa do spadku, gdyż w przeciwnym razie zostaną pominięci w postępowaniu o stwierdzenie nabycia spadku.

OGŁOSZENIE PŁATNE Kraj/34344325



BURMISTRZ MIASTA KOSTRZYN NAD ODRĄ

podaje do publicznej wiadomości wyciąg z ogłoszenia o pierwszym **pisemnym przetargu nieograniczonym** numer **GP.0051.14.2024.AD** na sprzedaż niżej wymienionej nieruchomości:

Lp	Numer ewidencyjny działki, obręb	Powierzchnia nieruchomości w ha	Numer księgi wieczystej	Położenie działki (ulica)
1	080101_1.0004.5/14; obręb Śródmieście	0,3503	GW1S/00020081/2	Ogrodowa

Nieruchomość przeznaczona jest do sprzedaży w trybie pisemnego przetargu nieograniczonego.

Nieruchomość sprzedaje się z przeznaczeniem zgodnym z uchwalonym uchwałą Rady Miejskiej w Kostrzynie nr XLIII/350/98 z dnia 28 maja 1998 r. (opublikowaną w Dzienniku Urzędowym Województwa Lubuskiego z 1999 r. (Dz. U. Nr 12 poz. 69), miejscowym planem zagospodarowania przestrzennego terenu położonego w Kostrzynie n. Odrą w rejonie ulic: Sportowej, Prostej i Ogrodowej, tj. teren przeznaczony pod usługi nieuciążliwe o charakterze użyteczności publicznej – symbol planu U2 oraz częściowo UR1.

Cena wywoławcza brutto nieruchomości: 1.130.400,00zł; (słownie zł: jeden milion sto trzydzieści tysięcy czterysta 00/100);

W cenie wywoławczej został uwzględniony podatek od towarów i usług (VAT) w wysokości 23%.

Cena sprzedaży nieruchomości brutto płatna jest w całości przed zawarciem umowy w formie aktu notarialnego.

Przetarg (część jawna) odbędzie się w dniu 23 grudnia 2024r., o godzinie 11⁰⁰, w sali narad, II piętro Urzędu Miasta w Kostrzynie nad Odrą, ul. Graniczna 2

O godzinie **11⁰⁰ w dniu 23 grudnia 2024r.**, rozpocznie się część jawna przetargu w obecności oferentów.

Warunkiem udziału w przetargu jest:

1) **wpłata wadium w wysokości:**
226.080,00zł; (słownie zł.: dwieście dwadzieścia sześć tysięcy osiemdziesiąt 00/100); na konto depozytowe Urzędu Miasta Kostrzyn nad Odrą, w Gospodarczym Banku Spółdzielczym w Barlinku Oddział Kostrzyn nad Odrą nr **86 8355 0009 0024 2963 2000 0005**; w terminie do dnia: **19 grudnia 2024r.**
Za datę wniesienia wadium uważa się datę wpływu środków pieniężnych na rachunek Urzędu Miasta,

2) **złożenie pisemnej oferty w sekretariacie Urzędu Miasta Kostrzyn nad Odrą, ul. Graniczna 2, II piętro budynku, w terminie do dnia 19 grudnia 2024r., do godz. 10⁰⁰, w zamkniętej kopercie, sporządzonej zgodnie z pkt VII; zaadresowanej **Urząd Miasta Kostrzyn nad Odrą, ul. Graniczna 2, 66-470 Kostrzyn nad Odrą**, opatrzonej napisem:**
Oferta na sprzedaż nieruchomości – przetarg ul. Ogrodowa – NIE OTWIERAĆ!

Ogłoszenie zostało wywieszone w siedzibie Urzędu Miasta Kostrzyn nad Odrą, ul. Graniczna 2, na tablicy ogłoszeń na pierwszym piętrze oraz na tablicy przed siedzibą Urzędu Miasta.

Pełna treść ogłoszenia i mapa lokalizacyjna nieruchomości została opublikowana – na stronie internetowej Urzędu Miasta w Kostrzynie nad Odrą: **www.kostrzyn.pl** – zakładka Przetargi i wykazy nieruchomości lub zakładka BIP – Gospodarka Przestrzenna GP – Przetargi i wykazy na zbycie gruntów 2024.

Osoba upoważniona do udzielania informacji na temat przetargu: **Małgorzata Kraszewska** – Naczelnik Wydziału Gospodarki Przestrzennej i Obsługi Inwestora, Urzędu Miasta Kostrzyn nad Odrą, ul. Graniczna 2; pokój nr 27 lub telefonicznie pod numerami **95 727 81 48 lub 607 770 049**.

Burmistrz Miasta Kostrzyn nad Odrą
Andrzej Kunt

OGŁOSZENIE PŁATNE Kraj/34344222



Zamość, dnia 25 października 2024 r.

OGŁOSZENIE

Prezydent Miasta Zamość

ogłasza II ustny nieograniczony przetarg /licytację/ na sprzedaż niezabudowanej nieruchomości gruntowej, stanowiącej własność Miasta Zamościa, położonej w Zamościu przy ul. Legionów.

- Do sprzedaży, w trybie przetargu ustnego nieograniczonego, przeznaczona jest niezabudowana nieruchomość gruntowa, składająca się z działek nr: 1, o pow. 82 m², 304/9, o pow. 4274 m², 304/12, o pow. 83 m² i 304/14, o pow. 859 m² (wszystkie w ark. mapy ew. 21), położona w Zamościu przy ul. Legionów.
- Dla przedmiotowych działek VI Wydział Ksiąg Wieczystych Sądu Rejonowego w Zamościu prowadzi księgę wieczystą nr ZA1Z/00007500/0.
- Zgodnie z miejscowym planem zagospodarowania przestrzennego Miasta Zamościa nieruchomość ta zlokalizowana jest w terenach zabudowy usług nieuciążliwych.
- Cena wywoławcza nieruchomości wynosi 2.400.000,00 zł /w tym podatek VAT 23%/.
- Wadium, w wysokości 10% ceny wywoławczej, należy wpłacić na konto Miasta Zamość w Banku PKO BP O/Zamość nr 74 1020 5356 0000 1102 0007 7768, w terminie do 10 stycznia 2025 r. Wpłaty wadium należy dokonać odpowiednio wcześniej, aby w dniu 10 stycznia 2025 r. było ono zaksięgowane na rachunku bankowym Miasta, pod rygorem odmowy udziału w przetargu. Warunkiem przystąpienia do przetargu jest okazanie komisji przetargowej dowodu tożsamości. Ponadto osoby inne niż osoby fizyczne zobowiązane są posiadać oryginał i kserokopię odpisu z KRS lub zaświadczenia o rejestracji działalności gospodarczej. W przypadku reprezentowania oferenta przez pełnomocnika wymagane jest pełnomocnictwo notarialne.
- Przetarg odbędzie się w Urzędzie Miasta Zamość – Ratusz, sala Consulat, w dniu **14 stycznia 2025 r. o godz. 10⁰⁰.**
- Cena nieruchomości, którą będzie zobowiązany zapłacić jej nabywca, zostanie ustalona w wysokości ceny uzyskanej w wyniku przetargu i wymagalna będzie w terminie do dnia wywołania aktu notarialnego umowy sprzedaży.
- Wadium wpłacone przez osobę, która wygra przetarg zostanie zaliczone na poczet ceny nabycia nieruchomości. Pozostałym osobom wadia zostaną zwrócone w terminie 3 dni od dnia zamknięcia, odwołania, unieważnienia lub zakończenia przetargu wynikiem negatywnym.
- Zawarcie umowy sprzedaży nieruchomości nastąpi w formie aktu notarialnego, w terminie do dnia **14 lutego 2025 r.**
- Uchylenie się osoby, która wygra przetarg od zawarcia aktu notarialnego w terminie wskazanym w punkcie 9 spowoduje odstąpienie organizatora przetargu od zawarcia umowy, z jednoczesnym przepadkiem wpłaconego wadium.
- Koszty umowy przeniesienia prawa własności nieruchomości ponosi nabywca.
- Z warunkami przetargu można zapoznać się w Wydziale Geodezji i Gospodarki Nieruchomościami Urzędu Miasta Zamość, ul. Kołtąta 1, pok. 13, tel. 84 677-24-87, przed otwarciem przetargu. Ogłoszenie opublikowane zostało również na stronie **www.umzamosc.bip.lubelskie.pl**
- Dla tej nieruchomości jest to II przetarg (I odbył się 17 września 2024 r. i zakończył się wynikiem negatywnym).
- Zastrzega się możliwość odwołania przetargu z przyczyn uzasadnionych.

Nie będzie banknotu 1000 zł

– Banknot o nominale 1000 zł będzie wprowadzał następny prezes w nowej kadencji, mam nadzieję, że będę to ja – mówił w 2021 roku szef NBP Adam Glapiński. I choć rzeczywiście Glapiński został wybrany na kolejną kadencję, to teraz odwołuje wprowadzenie nominału 1000 zł.

Anna Popiołek

– Banknoty o wyższych nominałach są oczywiście łatwiejsze do transportu. Duże sumy mogą być przewożone na stosunkowo małej przestrzeni – mówi w rozmowie z serwisem Wyborcza.biz Piotr Arak, główny ekonomista VeloBanku, jednocześnie wskazując na małą popularność największego obecnego nominału.

– Ciekawe jest doświadczenie już istniejącego banknotu 500 zł, który stosunkowo rzadko jest w obrocie gospodarczym w Polsce oraz banknotów 500 euro w strefie euro – zaznacza.

I dodaje: – W 2019 r. Europejski Bank Centralny zdecydował się na stopniowe wycofanie banknotu 500 euro, który nie był powszechnie stosowany w codziennych transakcjach detalicznych. To czyniło go mniej istotnym dla normalnego obiegu pieniądza. EBC nie prowadzi już emisji nowych banknotów o takim nominale, ale sklepy nadal je przyjmują. Gotówka częściej służy do transakcji codziennych, a nie takich, w których potrzebne są tak duże nominały.

Inny punkt widzenia prezentował trzy lata temu Narodowy Bank Polski. – Jeśli powiedziane mi będzie pełnienie zaszczytnej funkcji prezesa NBP na kolejną kadencję, będę proponował wprowadzenie do obiegu banknotu o nominale tysiąca złotych. To będzie pierwszy wśród obecnych w powszechnym obiegu banknot z wizerunkiem kobiety. Będę proponował św. Jadwigę Andegawieńską – mówił wtedy szef NBP.

Po tych słowach prezesa głos zabrał też wtedy Krzysztof Kowalczyk, zastępca Departamentu Emisyjno-Skarbowego NBP, który wskazał na lata 2025-2026 jako potencjalny

• 6 czerwca 2016 r.,
Warszawa.
Prezentacja nowego banknotu o nominale 500 zł

FOT. ADAM STĘPIEN / AGENCJA WYBORCZA.PL



okres, w którym moglibyśmy spodziewać się wprowadzenia nowego banknotu.

Kto ma prawa do projektów banknotów?

I choć w maju 2022 roku ówczesni posłowie wybrali Glapińskiego na drugą kadencję na stanowisku prezesa NBP, o banknocie 1000 zł nie było już mowy. Powód? Jednym z problemów mógł być projekt banknotu z wizerunkiem św. Jadwigi. Taki projekt wykonał nieżyjący już Andrzej Heidrich – projektował wszystkie banknoty, które dziś są w obiegu. Jak pisaliśmy w „Wyborczej”, rodzina Heidricha twierdzi, że prawa autorskie do wzoru banknotu z Jadwigą ma NBP, NBP twierdzi, że nie.

W NBP nie trwały i nie trwają prace nad nowym banknotem obiegowym i nie ma takich planów

BIURO PRASOWE NBP

Najwyższy nominal – 500 zł – wprowadzono do obiegu w 2017 roku. Wybrano projekt Heidricha z wizerunkiem króla Jana III Sobieskiego.

– Seria banknotów, którą mamy od lat 90., czyli seria królów polskich stworzona przez Andrzeja Heidricha, nie będzie mogła być przez niego dokończona. Twórca wszystkich polskich banknotów już nie żyje – mówił niedawno Przemysław Barbrich, rzecznik prasowy Związku Banków Polskich.

Na polskich banknotach nie jest uwieczniona żadna kobieta.

Teraz Narodowy Bank Polski zmienił zdanie co do banknotu 1000 zł.

„W NBP nie trwały i nie trwają prace nad nowym banknotem obiegowym i nie ma takich planów” – odpowiedziało biuro prasowe NBP na pytania serwisu Wyborcza.biz.

Czy bankom brakuje banknotów o większym nominale?

– W przypadku podjęcia decyzji przez Narodowy Bank Polski o wprowadzeniu nominału 1000 zł nie należy spodziewać się większego zapotrzebowania na tego typu banknoty w codziennych operacjach, na co wskazuje analiza struktury nominalowej operacji gotówkowych klientów. Z czasem, analogicznie do

historii pięćsetki, nowy nominal stopniowo zwiększałby udział w rynku, przy czym byłoby to zależne od inflacji, czy występowania sytuacji nadzwyczajnych i skłonności do utrzymywania oszczędności poza systemem bankowym – mówi nam Marcin Sternal, dyrektor biura obrotu gotówkowego w Banku Pekao.

Piotr Młynarczyk, menedżer zespołu płynności gotówkowej w Credit Agricole: – Wprowadzenie banknotu o nominale 1000 zł pomogłoby w uproszczeniu logistyki przy obrocie gotówkowym oraz byłoby odpowiedzią na sukcesywny wzrost zapotrzebowania na gotówkę.

Tłumaczy też, że wprowadzenie nominału 1000 zł pomogłoby Narodowemu Bankowi Polskiemu w utrzymywaniu zapasu znaków pieniężnych zarówno operacyjnego, jak i strategicznego.

– Należy sobie jednak uzmysłwić, że wprowadzenie nowego nominału wymaga od wszystkich uczestników obrotu gotówkowego w Polsce odpowiedniego dostosowania systemów informatycznych do tej zmiany. Takie dostosowanie systemów jest konieczne po stronie banku centralnego, banków komercyjnych, firm CIT procesujących gotówkę, operatorów maszyn samoobsługowych, sieci handlu detalicznego oraz konsumentów – dodaje Piotr Młynarczyk z Credit Agricole. ●

Jest strategia cyfryzacji Polski

W 10 lat z urzędów mają całkowicie zniknąć papierowe dokumenty, Polska ma mieć zakład produkcji półprzewodników, inwestować w branżę gier wideo, a przy tworzeniu prawa korzystać z AI, która ma wyłapywać sprzeczności. Wicepremier Krzysztof Gawkowski zaprezentował strategię cyfryzacji Polski.

Ministerstwo Cyfryzacji, którym kieruje Krzysztof Gawkowski, pracowało nad strategią przez ostatnie osiem miesięcy. Rezultatem jest dwustustronicowy dokument, który wyznacza kierunek dla administracji rządowej do roku 2035. Nie było wcześniej tak szeroko zakrojonego planu.

Nie ma tutaj zaskoczeń, ani spraw kontrowersyjnych. Wręcz przeciwnie, strategia resortu na pierwszy rzut oka brzmi sensownie, porusza najważniejsze problemy i wyzwania stojące zarówno przed rządem, administracją publiczną, jak i całym społeczeństwem.

Najważniejsze założenia

Strategia zakłada, że w 10 lat wszystkie sprawy urzędowe będzie można załatwić przez internet. Urzędy nie znikną, ale całkowicie znikną z nich dokumenty papierowe. Większość spraw ma być załatwiana przy minimalnym zaangażowaniu, bo wszystkie niezbędne dane i informacje do wniosków będą pobierane automatycznie.

Do 2035 roku wyeliminowane zostaną białe plamy na mapie szerokopasmowego dostępu do internetu. Z kolei dostęp do niego w szkołach jeszcze się poprawi w ramach Ogólnopolskiej Sieci Edukacyjnej (OSE). Na wzór OSE powstaną też inne sieci, np. dla sektora ochrony zdrowia. Na początek szpitale, a potem kolejne placówki ochrony zdrowia, będą połączone w jednym systemie.

W 10 lat znacznie podniosą się kompetencje cyfrowe Polaków – zakłada resort. Za sprawą edukacji szkolnej oraz społecznych akcji edukacyjnych 85 proc. polskiego społeczeństwa ma posiadać co najmniej

podstawowe umiejętności cyfrowe, a 50 proc. – umiejętności ponadpodstawowe. Dziś to odpowiednio 44 i 20 proc.

To sprawy oczywiste i absolutnie podstawowe dla cyfryzacji państwa. Ale to nie koniec założeń strategii. Wykracza ona poza to, co normalnie kojarzy się z tym obszarem.

Plan zakłada, że do 2035 roku powstanie w Polsce system sztucznej inteligencji, który będzie pomagał w tworzeniu prawa. To np. system, który będzie sprawdzał, czy proponowane ustawy nie są sprzeczne z już istniejącymi. „Silnikiem” tych systemów będzie duży model językowy PLLuM tworzony przez konsorcjum polskich uczelni wyższych.

Sztuczna inteligencja

Strategia kładzie znaczny nacisk na rozwój AI. MC chce szybko wprowadzić unijną regulację AI Act. Pozwoli ona m.in. na testowanie na żywo, czy nowe modele sztucz-

nej inteligencji spełniają regulacje prawne. To tzw. piaskownice regulacyjne.

Według strategii w 10 lat dziesięciokrotnie zwiększy się moc obliczeniowa na potrzeby naukowe, w tym na potrzeby rozwoju sztucznej inteligencji. Powstanie program wsparcia, także finansowego, dla młodych naukowców z kierunków ścisłych. Resort chce stworzyć rządowe centrum kompetencji AI, którego elementem będzie instytut IDEAS.

Strategia przewiduje także powstanie w Polsce zakładu produkcji półprzewodników. Po tym, jak Intel zawiesił swoją inwestycję, przedstawiciele rządu rozmawiali z różnymi firmami, z Europy i Azji, które mogłyby wejść z własnymi inwestycjami.

10-letni plan akcentuje ponadto konieczność rozwoju branży gier wideo. Zarówno tej części, która zajmuje się ich produkcją (tutaj wicepremier Gawkowski przywołał takie tytuły, jak „Wiedźmin”, „Cyberpunk” i „Frostpunk”), jak i e-sportu.

Strumień pieniędzy na cyberbezpieczeństwo

Jednym z najważniejszych założeń strategii na najbliższe lata jest zwiększanie poziomu cyberbezpieczeństwa Polski. Zarówno na poziomie krajowym, jak i samorządowym. W tym celu już w przyszłym roku dwukrotnie zwiększony zostanie Fundusz Cyberbezpieczeństwa (do kwoty 355 mln zł). Z tego funduszu urzędnicy i inni pracownicy publiczni otrzymują dodatki finansowe za wykonywanie obowiązków związanych z bezpieczeństwem w sieci. Pozwala to zatrzymać lub ścigać do pracy w administracji osoby o wysokich kompetencjach.

Kolejnym kluczowym punktem jest walka z zagrożeniami w sieci, które dotyczą dzieci. Mowa tutaj o hejcie, patostreamach, fejkach, czy zbyt łatwym dostępem do pornografii.

Całość będzie kosztować 100 mld złotych przez 10 lat. Pieniądze będą pochodzić z budżetu państwa i funduszy europejskich (m.in. Krajowego Planu Odbudowy). ●

Bolesław Breczko

Najniebezpieczniejsze na polskich drogach są poniedziałki. Wtedy ginie najwięcej ludzi

W 2023 r. najwięcej wypadków miało miejsce w piątki. Ale to w poniedziałki na polskich drogach zginęło najwięcej osób.

W 2023 r. na polskich drogach doszło do 20 963 wypadków. Zginęły w nich 1893 osoby, a 24 125 zostało rannych.

„Uważaj na siebie, jedź ostrożnie” – mówimy bliskim wsiadającym do samochodu, szczególnie gdy na zewnątrz jest deszczowo i mgliście, a drogi są śliskie. Tymczasem policyjne statystyki wskazują, że najwięcej wypadków zdarza się, gdy panujące na drogach warunki są dobre.

W 2023 r. najwięcej wypadków miało miejsce we wrześniu – 2233, w czerwcu – 2120 i w sierpniu – 2097. Najwięcej osób zginęło w sierpniu – 205 oraz w lipcu – 194. Dla porównania zimą, w styczniu i lutym, kiedy warunki na drogach są zdecydowanie bardziej wymagające, doszło do 1419 i 1077 wypadków. W tych miesiącach zginęło w sumie 247 osób.

kasza Zboralski, ekspert od bezpieczeństwa ruchu drogowego.

Zarówno w 2023 r. jak i w latach poprzednich, najwięcej wypadków odnotowano w godzinach 14:00 – 19:00, czyli w okresie zwiększonego natężenia ruchu (38 proc. wypadków). Najmniej wypadków odnotowano w godzinach 00:00 – 05:00. Jednak pomimo tego, policja informuje, że „to porze nocnej, na drogach nieoświetlonych występuje największy wskaźnik osób zabitych.

Najwięcej wypadków odnotowano w piątki – 3555, w tych dniach zanotowano też najwięcej osób rannych – 4091. Najwięcej osób zginęło w poniedziałki – 299 (w poniedziałki doszło do 3222 wypadków).

W 2023 roku zdecydowano, że większość wypadków drogowych, bo 14 893 (71,1 proc. ogółu) miało miejsce w obszarze zabudowanym. Zginęło w nich 731 osób, a 16 499 zostało rannych. Poza obszarem zabudowanym miały miejsce 6043 wypadki, w których zginęły 1162 osoby, a obrażenia ciała odniosło 7626.

„Mimo iż większość wypadków wydarzyła się na obszarze zabudowanym, to w wyniku wypadków mających miejsce poza obszarem zabudowanym zginęło więcej osób, w co piątym wypadku zginął człowiek, podczas gdy w obszarze zabudowanym, w co dwudziestym” zwraca uwagę w raporcie na temat wypadków drogowych policja.

Na prostych odcinkach dróg doszło do 12 621 wypadków. Na nich też zginęło najwięcej osób – 1262. Kolejnym szczególnie niebezpiecznym miejscem są skrzyżowania z drogą z pierwszeń-

stwem przejazdu, na ich obszarze, jak informuje policja, doszło do 5 044 wypadków, śmierć poniosły 242 osoby, a 5 901 zostały ranne. ●

Karolina Chojnacka

JAK JEŹDZISZ POLSKO

• Nie musimy gnać autem na złamanie karku. Nie musimy przyzwalać na siadanie za kierownicą po alkoholu czy narkotykach. Nie musimy pozwalać na notoryczne

łamanie przepisów. Możemy skutecznie egzekwować prawo wobec drogowych piratów i drogowych przestępców. Kontynuujemy naszą akcję „Jak jeździsz,

Polsko”: razem z Państwem i polskim państwem możemy doprowadzić do sytuacji, że będzie mniej wypadków, w których będzie ginąć mniej ludzi. ●

OGŁOSZENIE PŁATNE

Kraj/34344232



LUBELSKI
URZĄD
WOJEWÓDZKI
w Lublinie

IF- II.747.45.2024.WK

Lublin, 25 października 2024 r.

OBWIESZCZENIE WOJEWODY LUBELSKIEGO

o wydaniu decyzji o ustaleniu lokalizacji inwestycji w zakresie terminalu

Na podstawie art. 12 ust. 1 i 2 ustawy z dnia 24 kwietnia 2009 r. o inwestycjach w zakresie terminalu regazyfikacyjnego skroplonego gazu ziemnego w Świnoujściu (t.j. Dz. U. z 2024 r., poz. 1286) – zwanej dalej *ustawą* oraz art. 49 ustawy z dnia 14 czerwca 1960 r. Kodeks postępowania administracyjnego (t.j. Dz. U. z 2024 r. poz. 572) – zwanej dalej *Kpa*, **zawiadamiam**, że na wniosek Pełnomocnika ORLEN S.A., 09-411 Płock, ul. Chemików 7 w dniu 25 października 2024 r. Wojewoda Lubelski wydał decyzję znak: IF-II.747.45.2024.WK o ustaleniu lokalizacji inwestycji towarzyszącej inwestycjom w zakresie terminalu regazyfikacyjnego skroplonego gazu ziemnego w Świnoujściu dla inwestycji pn.: „Budowa, przebudowa obiektów i urządzeń budowlanych na terenie odwiertów i istniejących obiektów oraz budowa gazociągów wraz z infrastrukturą towarzyszącą w ramach zadania: „Zagospodarowanie odwiertów Jastrzębiec 4, 5, 6, 7 i 8 – KGZ Tarnogród”. Zakresem inwestycji objęte są działki o nr ewidencyjnych:

- województwo lubelskie, powiat biłgorajski, **gmina Tarnogród, obręb Luchów Dolny**, numery działek ewidencyjnych: 932/1 (powstała po podziale działki 932), 929/1 (powstała po podziale działki 929), 928/2 i **928/3** (powstała po podziale działki 928/1), **931/3** i 931/2 (powstała po podziale działki 931/1), 930/1 i **930/2** (powstała po podziale działki 930), **905, 880, 881, 882/1, 882/2, 1262;**

- województwo lubelskie, powiat biłgorajski, **gmina Tarnogród, obręb Luchów Górny**, numery działek ewidencyjnych: **245, 60, 61, 62, 63, 64, 65, 66, 67, 68, 69, 70, 71, 72, 73, 74, 75, 76, 77, 78, 79, 80, 81, 82, 83, 84, 85, 86, 87, 88, 89, 90, 91, 92/1, 92/2, 93, 94, 95, 97, 98, 99, 249, 217, 218, 219, 220, 221, 222, 223, 224, 225, 253, 254, 255, 256/1, 257, 258, 259, 260, 261, 262, 263, 264, 265, 266, 267, 268, 269, 273, 274, 275, 277, 278, 314, 316, 2716/3, 284/1, 285/1, 294/2, 294/3, 302, 303, 304, 305, 306, 307/1, 309, 310/1, 311, 312, 313, 315/4, 317/1, 318, 319, 320, 321/2, 322/2, 323/1, 324/2, 325, 326/1, 327, 350, 342, 343, 344, 345, 346/2, 347, 348, 349, 351;**

- województwo lubelskie, powiat biłgorajski, **gmina Tarnogród, obręb Tarnogród-Wieś**, numery działek ewidencyjnych: **2574, 2529, 2528, 2601, 2602, 2603, 2604, 2605, 2606, 2607, 2608, 2609, 2610, 2611, 2612, 2613/1, 2613/2, 2614, 2615, 2616, 2617, 2629, 2618, 2625, 2626, 2627, 2497, 2679, 2678, 2677, 2676, 2675, 2674, 2673, 2672/1, 2668/1, 2667/1, 2666, 2665, 2671, 2669, 2664, 2663, 2660, 2659, 2656, 2655, 2652, 2651, 2648, 2647, 2736/2, 2710, 2680, 2681, 2682, 2684/2, 2685, 2686, 2687, 2688, 2689, 2690, 2691, 2692, 2693, 2694, 2695, 2696, 2697, 2698, 2699, 2700, 2701, 2702, 2703, 2704/3, 2705, 2709/2, 2711/2, 2711/1, 3127/3, 3128/2, 3129, 3130, 3131, 3132, 3133, 3134, 3135, 3136, 3137, 3138, 3139, 3005/2, 3140, 3141, 3142, 3143, 3144, 3145, 3146, 3147, 3149, 3150, 3153, 3154, 3155, 3179, 3167, 3166,**

3165, 3164, 3412, 3410, 3409, 3406, 3405, 3403, 3402, 3401, 3384;

- województwo lubelskie, powiat biłgorajski, **gmina Tarnogród, obręb Wola Różaniecka**, numery działek ewidencyjnych: **1943, 110, 111/4, 112/4, 1166/1, 113/1, 113/6, 114/2, 115, 116, 117/2, 118, 120, 143/2, 144/2, 145/2, 146/4, 147/4, 148/1, 149/4, 150/2, 151, 152, 153/3, 154, 155, 157, 158, 159/2, 160/2, 161/2, 162/2, 163/1, 164/2, 165/2, 166/2, 167/2, 168, 169/4, 170/4, 171/4, 172/4, 172/8, 173/3, 174/3, 175/4, 176/2, 177/1, 178/2, 179/6, 180/2, 181/1, 182, 183/1, 184/2, 185, 186/2, 187/2, 188/2, 189/2, 190/2, 191/4, 192/6, 193/5, 194/5, 195/5, 196/8, 197/6, 199/4, 200/7, 201/5, 202/4, 203/5, 204/7, 205/8, 208/6, 1970/2, 211/3, 212/5, 213/5, 214/5, 215/7, 216/7, 217/5, 218/5, 219/8, 220/5, 232, 237/2, 239/5, 240/3, 241/3, 242/7, 243/7, 244/7, 245/7, 246/5, 247/4, 248/5, 249/5, 250/7, 251/7, 252/7, 253/9, 254/7, 255/7, 256/7, 257/7, 258/7, 259/7, 260/7, 261/7, 262/8, 263/7, 264/14, 265/7, 266/11, 266/10, 267/2, 268/5, 269/2, 270/7, 271/7, 272/5, 273/7, 274/5, 275/11, 276/5, 277/5, 278/5, 279/5, 280/5, 281/5, 282/7, 283/5, 284/5, 285/5, 286/5, 287/5, 288/5, 289/5, 290/5, 291/5, 292/5, 293/2, 322, 323, 329/2, 425, 424, 423, 426, 427, 428, 438/4, 439/4, 438/3, 439/3, 438/1, 439/1, 522/2, 892, 891;**

- województwo lubelskie, powiat biłgorajski, **gmina Biszczka, obręb Bukowina**, numery działek ewidencyjnych: **993, 896, 897, 743, 949, 861, 859, 856, 855, 847, 846, 945, 843, 745, 1022/2, 581, 580, 577, 739, 755/1, 169, 754, 753, 752, 751/1, 751/2, 750, 749, 748, 747, 165, 215/1, 214, 213, 212, 201, 200/4, 200/1, 199, 198, 197, 195, 194, 193, 192, 924, 191, 190, 189, 162, 159, 188/4, 188/3, 188/1, 187/2, 187/1, 186, 184, 183, 182, 180, 158;**

- województwo lubelskie, powiat biłgorajski, **gmina Biszczka, obręb Biszczka**, numery działek ewidencyjnych: **2882/2, 1491, 2880, 2878, 2876, 2874, 2872, 2870, 2868/2, 2868/1, 2867, 2866, 2860/2, 2859/2, 2859/1, 2858, 2857, 2856, 2855, 2853, 2851/1 i 2851/2** (powstała po podziale działki 2851), 3100/1.

W myśl **art. 20 ust. 1 ustawy** przedmiotową decyzję zatwierdzono podział działki nr ewid. **932** obręb Luchów Dolny na działki o nr ewid. **932/1** i **932/2**, działki nr ewid. **929** obręb Luchów Dolny na działki o nr ewid. **929/1** i **929/2**, działki nr ewid. **928/1** obręb Luchów Dolny na działki o nr ewid. **928/2** i **928/3**, działki nr ewid. **931/1** obręb Luchów Dolny na działki o nr ewid. **931/2** i **931/3**, działki nr ewid. **930** obręb Luchów Dolny na działki o nr ewid. **930/1** i **930/2** oraz działki nr ewid. **2851** obręb Biszczka na działki o nr ewid. **2851/1** i **2851/2**.

Skutkami, o których mowa w **art. 20 ust. 3 i 6 ustawy** objęte zostaną działki o nr ewid. **932/1** (powstała po podziale działki 932), **929/1** (powstała po podziale

działki 929), **928/2** (powstała po podziale działki 928/1), **931/2** (powstała po podziale działki 931/1), **930/1** (powstała po podziale działki 930) obręb Luchów Dolny oraz **2851/1** (powstała po podziale działki 2851) obręb Biszczka.

Skutkami, o których mowa w **art. 24 ust. 1 i 1b ustawy**, objęte zostaną działki wyróżnione pogrubioną czcionką, zgodnie z treścią decyzji. Natomiast skutkami, o których mowa w **art. 24 ust. 1b ustawy**, objęte zostaną działki wyróżnione podkreśleniem i pogrubioną czcionką, zgodnie z treścią decyzji.

Zgodnie z art. 34 ust. 1 *ustawy* przedmiotowa decyzja podlega natychmiastowemu wykonaniu.

W myśl z art. 12 ust. 2 *ustawy* strony mogą zapoznać się z treścią decyzji w siedzibie Lubelskiego Urzędu Wojewódzkiego w Lublinie przy ul. Lubomelskiej 1-3 w Wydziale Infrastruktury - Oddział Nadzoru Urbanistycznego, w pok. 1102 (XI piętro), tel. do kontaktu: 81 74-24-477, w godzinach pracy Urzędu, za wyjątkiem środy.

Od niniejszej decyzji służy odwołanie do Ministra Rozwoju i Technologii, Plac Trzech Krzyży 3/5, 00-507 Warszawa, za pośrednictwem Wojewody Lubelskiego, w terminie 7 dni od dnia doręczenia decyzji stronie lub w terminie 14 dni od dnia, w którym zawiadomienie o jej wydaniu w drodze obwieszczenia uważa się za dokonane. Odwołanie powinno zawierać zarzuty odnoszące się do decyzji, określać istotę i zakres żądania będącego przedmiotem odwołania oraz wskazywać dowody uzasadniające to żądanie – zgodnie z art. 34 ust. 3 *ustawy*.

Na podstawie art. 127a *Kpa* przed upływem terminu do wniesienia odwołania strona może zrzec się prawa do odwołania. Z dniem doręczenia Wojewodzie Lubelskiemu oświadczenia o zrzeczeniu się prawa do wniesienia odwołania przez ostatnią ze stron postępowania, decyzja staje się ostateczna i prawomocna.

Stosownie do art. 12 ust. 1 *ustawy* w związku z art. 49 *Kpa* zawiadomienie uważa się za dokonane po upływie 14 dni od dnia, w którym nastąpiło publiczne ogłoszenie poprzez obwieszczenie na tablicy ogłoszeń w Lubelskim Urzędzie Wojewódzkim, w Biuletynie Informacji Publicznej oraz na stronie internetowej Lubelskiego Urzędu Wojewódzkiego.

Data publicznego obwieszczenia w Lubelskim Urzędzie Wojewódzkim: **29 października 2024 r.**

Z upoważnienia Wojewody Lubelskiego

Aneta Ciesielczuk
Zastępca Dyrektora
Wydziału Infrastruktury
/podpisano elektronicznie/

Przekraczanie dopuszczalnej prędkości to jedna z dwóch najczęstszych przyczyn wypadków

ŁUKASZ ZBORALSKI
ekspert od bezpieczeństwa ruchu drogowego

„W ciągu dnia, po suchej, prostej drodze poruszamy się z reguły najszybciej. Przez to, że czujemy się bezpieczni, często przestajemy zwracać uwagę na potencjalne zagrożenia czyhające na drodze, a naszą uwagę pochłania co innego niż prowadzenie auta, np. obsługa radia, czy telefonu” – zwracają uwagę eksperci z Polskiego Stowarzyszenia Motorowego Ośrodków Doskonalenia Techniki Jazdy (PSM).

Eksperci z PSM podkreślają, że podczas jazdy w dobrych warunkach szybko tracimy poczucie prędkości i jesteśmy skłonni do większego ryzyka. Jazda z taką samą prędkością w gorszych warunkach wzbudza już znacznie większy niepokój. „Gdy mamy do czynienia z brzydką pogodą mamy bardziej wyczulone zmysły, jesteśmy skoncentrowani, jeździmy znacznie ostrożniej i przede wszystkim dużo wolniej” – tłumaczą.

Gorsze warunki atmosferyczne po prostu zmuszają kierowców do zdjęcia nogi z gazu. A na polskich drogach zabija przede wszystkim prędkość.

– Przekraczanie dopuszczalnej prędkości to jedna z dwóch najczęstszych przyczyn wypadków drogowych w Polsce, obok nieustępowania pierwszeństwa przejazdu, które też często może być związane po prostu ze zbyt szybką jazdą – mówił w rozmowie z Wyborcza.biz Łu-

**BURMISTRZ SOLCA KUJAWSKIEGO,**

stosownie do art. 35 ust. 1 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (Dz. U. z 2024 r. poz. 1145 tj.) podaje do publicznej wiadomości, że w siedzibie Urzędu Miejskiego w Solcu Kujawskim na tablicy ogłoszeń przy ul. 23 Stycznia 7 oraz na stronie Biuletynu Informacji Publicznej został wywieszony na okres 21 dni (od 25.10.2024 r. do 15.11.2024 r.)

wykaz nieruchomości gruntowych do wydzierżawienia,

położonych na terenie miasta Solec Kujawski z przeznaczeniem: pod uprawy rolne, na poprawienie warunków zagospodarowania nieruchomości przyległej.

Bydgoszcz-Toruń/34344283

**PREZYDENT
MIASTA BYDGOSZCZY****PREZYDENT MIASTA BYDGOSZCZY**

Stosownie do przepisu art. 35 ust. 1 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (tj. Dz. U. z 2024 r. poz. 1145),

podaje do publicznej wiadomości,

że w Wydziale Mienia i Geodezji Urzędu Miasta Bydgoszczy przy ul. Grudziądzkiej 9-15 na tablicach ogłoszeń, a także na stronie internetowej: <http://bip.um.bydgoszcz.pl>, zamieszczono wykaz nieruchomości gruntowej, przeznaczonej do zbycia w drodze w przetargu ustnego nieograniczonego, położonej w Bydgoszczy przy ul. Żabiej. Wykaz zostaje zamieszczony na okres od **dnia 29.10.2024 r. do dnia 19.11.2024 r.**

Bydgoszcz-Toruń/34344229

OGŁOSZENIE WÓJTA GMINY GIETRZWAŁD

Na podstawie art. 17 pkt. 9 i 11 ustawy z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym (t.j. Dz. U. z 2024 r. poz. 1130), w związku z art. 67 ust. 3 pkt 4 ustawy z dnia 7 lipca 2023 r. o zmianie ustawy o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym oraz niektórych innych ustaw (Dz. U. z 2023 r. poz. 1688), art. 39 ust. 1 pkt 2-5, art. 40, art. 46, art. 54 ust. 2 i 3 ustawy z dnia 3 października 2008 roku o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz o ocenach oddziaływania na środowisko (t.j. Dz. U. z 2024 r. poz. 1112) oraz uchwały nr LXIV/457/2023 Rady Gminy Gietrzwałd z dnia 28 czerwca 2023 r. w sprawie przystąpienia do sporządzenia miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego dla części obrębu Naterki, gmina Gietrzwałd, zawiadamiam o wyłożeniu do publicznego wglądu projektu miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego wraz z prognozą oddziaływania na środowisko w dniach: **od 6 listopada 2024 r. do 28 listopada 2024 r.**, w siedzibie Urzędu Gminy Gietrzwałd, ul. Olsztyńska 2, 11-036 Gietrzwałd, w godzinach pracy urzędu.

Projekt miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego wraz z prognozą oddziaływania na środowisko będzie dostępny w wersji elektronicznej w Biuletynie Informacji Publicznej Gminy Gietrzwałd, na stronie internetowej: www.gietrzwald.bip.net.pl **od dnia 29 października 2024 r.**

Dyskusja publiczna nad przyjętymi w projekcie planu miejscowego rozwiązaniami odbędzie się w dniu **27 listopada 2024 r.**, w siedzibie Urzędu Gminy Gietrzwałd, w sali konferencyjnej o godz. 12⁰⁰.

Osoby prawne i fizyczne oraz jednostki organizacyjne nie posiadające osobowości prawnej mogą wnieść uwagi do projektu miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego oraz w ramach strategicznej oceny oddziaływania na środowisko **w nieprzekraczalnym terminie do dnia 13 grudnia 2024 r.**

Uwagi należy składać z podaniem imienia i nazwiska lub nazwy jednostki organizacyjnej i adresu, oznaczenia nieruchomości, której uwaga dotyczy.

Uwagi mogą być wnoszone:

1. na piśmie na adres: Urząd Gminy Gietrzwałd, ul. Olsztyńska 2, 11-036 Gietrzwałd,
2. ustnie do protokołu w siedzibie Urzędu Gminy Gietrzwałd,
3. za pomocą środków komunikacji elektronicznej na adres: gmina@gietrzwald.pl, (bez konieczności opatrywania ich kwalifikowanym podpisem elektronicznym, o którym mowa w ustawie z dnia 17 lutego 2005 r. o informatyzacji działalności podmiotów realizujących zadania publiczne (t.j. Dz. U. z 2024 r. poz. 1557) lub przez platformę ePUAP.

Do złożenia uwagi, należy wykorzystać formularz zamieszczony w Biuletynie Informacji Publicznej Gminy Gietrzwałd, na stronie internetowej: www.gietrzwald.bip.net.pl.

Jednocześnie w związku z postępowaniem w sprawie strategicznej oceny oddziaływania na środowisko (SOOŚ) zgodnie z art. 39 ust. 1 pkt. 2-5, art. 40, art. 46, art. 54 ust. 2 i 3 ustawy z dnia 3 października 2008 roku o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz o ocenach oddziaływania na środowisko (t.j. Dz. U. z 2024 r. poz. 1112) informuję, że z projektem dokumentu oraz prognozą oddziaływania na środowisko można zapoznać się w terminie i miejscu wyżej wyznaczonym.

Każdy ma prawo do składania uwag i wniosków w sprawie strategicznej oceny oddziaływania na środowisko w/w dokumentów, które mogą być wnoszone:

1. na piśmie na adres: Urząd Gminy Gietrzwałd, ul. Olsztyńska 2, 11-036 Gietrzwałd,
2. ustnie do protokołu w siedzibie Urzędu Gminy Gietrzwałd,
3. za pomocą środków komunikacji elektronicznej na adres: gmina@gietrzwald.pl, (bez konieczności opatrywania ich kwalifikowanym podpisem elektronicznym, o którym mowa w ustawie z dnia 17 lutego 2005 r. o informatyzacji działalności podmiotów realizujących zadania publiczne (t.j. Dz. U. z 2024 r. poz. 1557) lub przez platformę ePUAP **w nieprzekraczalnym terminie do dnia 13 grudnia 2024 r.**

Informacje telefoniczne w sprawie projektów planów miejscowych oraz prognoz oddziaływania na środowisko będą udzielane również pod numerem tel. (89) 524 19 14, w godzinach pracy urzędu.

Organem właściwym do rozpatrzenia uwag i wniosków jest Wójt Gminy Gietrzwałd..

Klauzula informacyjna dotycząca przetwarzania danych osobowych dostępna jest na stronie www.gietrzwald.bip.net.pl/?a=6646.

**Wójt Gminy Gietrzwałd
Jan Kasprowicz**

Olsztyn/34344346

**OGŁOSZENIE WÓJTA GMINY SUCHY LAS****o trzecim wyłożeniu do publicznego wglądu projektu miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego Suchy Las – rejon ulic Leśnej i Dębowej**

Na podstawie art. 17 pkt 9 i 11 ustawy z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym (t.j. Dz. U. z 2024 r., poz. 1130), w nawiązaniu do art. 67 ust. 3 ustawy z dnia 7 lipca 2023 r. o zmianie ustawy o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym (Dz. U. z 2023 r., poz. 1688), art. 39 ust. 1 oraz art. 54 ust. 3 ustawy o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz o ocenach oddziaływania na środowisko z dnia 3 października 2008 r. (t.j. Dz. U. z 2024 r., poz. 1112) oraz uchwały Rady Gminy Suchy Las nr XXIII/254/20 z dnia 27 sierpnia 2020 r. w sprawie przystąpienia do sporządzania miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego Suchy Las – rejon ulic Leśnej i Dębowej

Wójt Gminy Suchy Las zawiadamia o trzecim wyłożeniu do publicznego wglądu

projektu miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego **Suchy Las – rejon ulic Leśnej i Dębowej**, wraz z prognozą oddziaływania na środowisko, w dniach **od 5 listopada 2024 r. do 28 listopada 2024 r.** w siedzibie Urzędu Gminy Suchy Las, ul. Szkolna 13, 62-002 Suchy Las oraz w Biuletynie Informacji Publicznej Urzędu Gminy w Suchym Lesie: <https://bip.suchylas.pl/ogloszenia/45/planowanie-i-zagospodarowanie-przestrzenne-obwieszczenia-npp/>

Dyskusja publiczna nad przyjętymi w projekcie planu miejscowego rozwiązaniami odbędzie się w dniu **18 listopada 2024 r., o godz. 17:00**, w sali konferencyjnej Parku Wodnego OCTOPUS w Suchym Lesie, ul. Szkolna 18, 62-002 Suchy Las. Dyskusja publiczna przeprowadzona zostanie również za pomocą środków porozumiewania się na odległość.

Dodatkowe informacje, w tym o szczegółowym sposobie i zasadach przeprowadzenia dyskusji publicznej oraz o możliwości i sposobie udziału w dyskusji za pomocą środków porozumiewania się na odległość, można uzyskać pod numerem telefonu: 61 8926 504, w godzinach pracy Urzędu.

Zainteresowani mogą zapoznać się z niezbędną dokumentacją sprawy, wyłożoną do publicznego wglądu w siedzibie Urzędu Gminy Suchy Las: osobiście w godzinach pracy Urzędu, telefonicznie, mailowo i przez skrytkę ePUAP.

Zgodnie z art. 17 pkt. 11 ustawy z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym oraz art. 29, art. 34, art. 40, art. 54 ust. 3 ustawy o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz o ocenach oddziaływania na środowisko z dnia 3 października 2008 r. osoby prawne i fizyczne mogą wnieść uwagi do projektu planu i prognozy. W myśl art. 17 pkt 4 ustawy z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym projekt planu miejscowego sporządzany jest wraz z prognozą oddziaływania na środowisko. Jednocześnie zgodnie z art. 54 ust. 3 ustawy z dnia 3 października 2008 r. o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz o ocenach oddziaływania na środowisko zasady wnoszenia uwag do projektów miejscowych planów zagospodarowania przestrzennego określają przepisy ustawy z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym.

Zgodnie z art. 18 ust. 1 ustawy z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym, każdy kto kwestionuje ustalenia przyjęte w projekcie planu miejscowego, może wnieść uwagi.

Uwagi należy składać na formularzu dostępnym pod adresem <https://bip.suchylas.pl/274/wydzial-nieruchomosci-i-planowania-przestrzennego/?fid=7272> na piśmie utraconym w postaci papierowej na adres Urzędu Gminy Suchy Las, ul. Szkolna 13, 62-002 Suchy Las lub postaci elektronicznej, w tym za pomocą środków komunikacji elektronicznej, w szczególności poczty elektronicznej, na następujące dane kontaktowe: e-mail: konsultacje.npp@suchylas.pl; adres skrzynki podawczej na platformie ePUAP: /k4nd546jr2/SkrytkaESP Uwaga złożona elektronicznie powinna być opatrzona kwalifikowanym podpisem elektronicznym, podpisem zaufanym albo podpisem osobistym.

Ww. uwagi powinny zawierać imię i nazwisko albo nazwę oraz adres zamieszkania albo siedziby, przedmiot uwagi oraz oznaczenie nieruchomości, której dotyczy. Uwagi należy składać w **nieprzekraczalnym terminie do dnia 13 grudnia 2024 r.** Organem właściwym do rozpatrzenia uwag jest Wójt Gminy Suchy Las.

W przedmiotowej sprawie postępowanie o transgranicznym oddziaływaniu na środowisko nie jest prowadzone.

*Wójt Gminy Suchy Las
Grzegorz Wojtera*

Treść klauzuli informacyjnej dotyczącej danych osobowych jest dostępna na stronie internetowej w Biuletynie Informacji Publicznej oraz w siedzibie Urzędu Gminy Suchy Las

Poznań/34344117

**NAJLEPSZE
REPORTAŻE****W KAŻDY PONIEDZIAŁEK
W „WYBORCZEJ”****co piątek
z „Wyborczą”****Sprawdź,
co warto
obejrzeć**

Ustawa o związkach partnerskich

Dlaczego PSL wysyła „pary gorszego sortu” do notariusza?

Ludowcy nie zgadzają się na ustawę o związkach partnerskich, bo polityczna śmierć zairzała im w oczy i łudzą się, że to jeszcze może ich uratować.

Naszkowska

– To historyczny moment – stwierdziła ministra do spraw równości Katarzyna Kotula, prezentując rządowy projekt ustawy o związkach partnerskich. Dokument pojawił się na stronach Rządowego Centrum Legislacji 18 października i jako rządowy powinien dostać wsparcie całej koalicji. Tymczasem czołowi politycy PSL, w tym wicemarszałek Sejmu Piotr Zgorzelski, natychmiast zaprotestowali, mówiąc, że projekt wcale nie jest rządowy tylko ministrowi Kotuli, a oni sami mają własny, który zaraz przedstawią. Nic to, że szefowa RCL Joanna Knapieńska stwierdziła, iż każdy projekt zaprezentowany przez członka Rady Ministrów jest z natury rzeczy rządowy – do ludowców te argumenty nie trafiają. Nadal podtrzymują swoje stanowisko i dystansują się od pomysłów Kotuli.

Spór o to, czy projekt jest rządowy, czy też nie jest, może śmieszyć. Ale naprawdę nie ma się z czego śmiać, obywatele raczej powinni zapłakać, bo szansa na przyjęcie ustawy, która jest obowiązkiem kraju uchodzącego za demokratyczny, obowiązkiem wynikającym m.in. z europejskiej karty praw człowieka, jest minimalna. Wiele wskazuje na to, że ustawa Kotuli w Sejmie nie przejdzie, bo póki co tylko nieliczni w klubie PSL są gotowi poprzeć jej propozycję. Koalicja 15 października będzie więc miała zbyt mało głosów za, bo sprzeciw PiS i Konfederacji jest pewny. A to uderza nie tylko w osoby zainteresowane zawarciem związku partnerskiego. To uderza we wszystkich, którzy w ostatnich wyborach oddali głosy na Koalicję 15 Października.

Chodzi przecież o jakieś minimum przyzwoitości. Ta ustawa ma zrównać prawa podatkowe, związane ze zdrowiem, dziedziczeniem, ubezpieczeniem itd. obywateli, którzy są w związkach formalnych, z tymi którzy w takich dziś nie są. Chodzi generalnie o ułatwienie życia, danie praw parom żyjącym ze sobą bez ślubu. Nikogo to nie skrzywdzi, a wielu pomoże.

Główna oś sporu między Koalicją Obywatelską, Lewicą i Polską 2050 z jednej strony a ludowcami z drugiej koncentruje się wokół tego, gdzie związek partnerski może zostać zawarty. Ministra Kotula chce, by odbywało się to w Urzędzie Stanu Cywilnego, choć bez żadnej uroczystości – już to jest ustępstwem wobec PSL, który z góry taką możliwość odrzucał (konia z rżędem temu, kto wytłumaczy logicznie ten sprzeciw). Ludowcy absolutnie to odrzucają – związek może się zarejestrować, ale u notariusza. Nie dla takich par jest Urząd Stanu Cywilnego. „Stać nas na lepsze prawo, nie tworzymy ustawy małżeńskopodobnej” – tak w TVN 24 wyjaśniała to posłanka Urszula Pasławska, która jest wiceprezesem PSL. „Lepsze” – czyli gorsze prawo dla tych, któ-



• Władysław Kosiniak-Kamysz w Sejmie, 26 września 2024 r.

FOT. KUBA.ATYS / AGENCJA WYBORCZA.PL

Ludowcy liczą na rozpad PiS i przechwycenie jego kawałka wraz z elektoratem. Dlatego grają związkami partnerskimi, by się wyborcom PiS przypodobać

rzy z jakichś powodów nie chcą lub nie mogą obecnie zawierać związku małżeńskiego.

To nie pierwsze zderzenie liberałów z ludowcami w ramach tej koalicji. Przerabialiśmy to przy próbie uchwalenia w Sejmie ustawy depenalizującej aborcję. Ustawa nie przeszła, bo posłowie PSL, z kilkoma wyjątkami, zagłosowali przeciwko. Wtedy tłumaczyli to swoim chrześcijańskim światopoglądem – skoro aborcja jest zabiciem człowieka, to nie przyłożą ręki do niekarania tych, którzy w tym zabiciu pomagają. Takie tłumaczenie można było zrozumieć. Ale teraz sytuacja jest jednak inna i nie da się zasłaniać światopoglądem. To zwyczajna polityka. I dowód na hipokryzję polityków, którzy kierują się wyłącznie interesem własnej formacji politycznej, ale swoje decyzje ubierają w górnołotne slogany. Choć opłacani są z podatków obywateli, to uważają, że nic tym obywatelom nie są winni.

Po stronie ludowców nie ma Platformy, lewicy ani Polski 2050. Nawet Rzecznik Praw Obywatelskich Marcin Wiącek, zaproponowany na to stanowisko przez PSL, ich nie wspiera. W TVN24 stwierdził, że uchwalenie tej ustawy jest obowiązkiem państwa. Ba, nawet metropolita warszawski abp Kazimierz Nycz dorzucił swoje, mówiąc, że Kościół powinien tolerować związki partnerskie i nie będzie się mieszał do tej ustawy.

Za to PSL dostał wsparcie ze strony Ordo Iuris, które ostrzega, że usta-

wa przygotowana przez Katarzynę Kotulę „przeorze krajobraz Polski”, „propaguje ideologię homoseksualno-genderową i doprowadzi do wydawania dzieci na pastwę związków homoseksualnych”.

To, co robi PSL, jest zwyczajnie nie-ludzkie. Ludowcy, odmawiając prawa do zawarcia związku w urzędzie, w jakim większość z nich składa małżeńską przysięgę, stwierdzają po prostu, że duża grupa obywateli jest od nich gorsza. Że to obywatele gorszego sortu. Tu nie ma co mówić o światopoglądzie, tu trzeba po prostu odrobiny empatii – poczuć się jak ci inni, którym odmawiamy praw, jakie sami mamy.

A dlaczego PSL to robi? Bo tak walczy o przetrwanie. W swoim rozumieniu postępuje logicznie i w tej walce o swoją polityczną przyszłość nie zwraca uwagi na takie drobiazgi, jak empatia czy przyzwoitość. Kolejne wybory już za trzy lata i widmo utraty władzy przez tę najstarszą partię na naszej scenie politycznej jest bardzo realne. Ten miecz Damoklesa od lat wisi nad ludowcami – przez lata straszono ich, że nie przejdą progu wyborczego. I przez lata to wyśmiewali i gładko przechodzili. Ale kiedy w 2015 r. ledwie przekroczyli próg, zrozumieli, że straszenie się skończyło, a upadek jest bliski.

Od tej pory ludowcy już samodzielnie do Sejmu nie startowali, zawsze podpierali się inną formacją polityczną. Najpierw to był Kukiz 15, potem partia Szymona Hołowni. Teraz jest już raczej pewne, że sojusz z Hołownią skończy się po wyborach prezydenckich, w których mają jeszcze wystawić wspólnego kandydata. Ale na tym koniec, już teraz praktycznie nic ich nie łączy, a stosunek do związków partnerskich jeszcze raz to pokazał. Sondaże, które uwzględniają samodzielny start Stronnictwa w wyborach, dają mu nawet poniżej 3 proc. głosów.

PSL rozpaczliwie szuka więc kolejnego wehikułu. I stawia na to,

że po wyborach prezydenckich, jakaś część PiS wyłamie się spod władzy Kaczyńskiego, a być może on sam tę władzę straci. Liczą na rozpad tej formacji i na przechwycenie kawałka PiS wraz z jego elektoratem. Dlatego grają związkami partnerskimi, by się elektoratowi PiS przypodobać. To nie przypadek, że poseł Marek Suski w TV Republika mówi praktycznie jednym głosem z Markiem Sawickiego i uznaje zawieranie umów przed notariuszem za jedyne dopuszczalne rozwiązanie.

Ludowcy są naprawdę w trudnej sytuacji. Nie ma już wsi, na jakiej jeszcze 20 lat temu byli największą siłą. Wieś się zmieniła i cały czas się unowocześnia, a jej młodzi mieszkańcy nie są zbyt przywiązani do tradycji głosowania na tę najstarszą partię chłopską. Na dzisiejszej wsi także mamy pary żyjące bez ślubu – i nikt ich już palcem nie wytyka. Młodzi ludzie coraz mniej przejmują się zdaniem proboszcza. Kościół stał się strażnikiem tradycji, obrzędów, pewnych obyczajów, ale już nie moralności. I choć proboszcz na wsi ma znacznie większy wpływ na mieszkańców niż proboszcz miejski na swoich parafian, to z badań CBOS wynika, że na wsi także mamy wyraźny odwrót od Kościoła. Co było, to się skończyło. I raczej nie wróci. PSL straciło wieś, i nie ma szans jej odzyskać, jeśli nadal będzie liczyło na wiejski konserwatyzm. Wiejski konserwatywny elektorat wybrał PiS, a jeśli zmienia zdanie, to przetrzuca się na Konfederację.

Do tego PSL pod wodzą Kosiniaka-Kamysza wyraźnie się od wsi oddaliło. Sam prezes niejednokrotnie opowiadał, jak leży mu na sercu los przedsiębiorców i jak chce zdobywać miejski elektorat. A wicemarszałek Sejmu Piotr Zgorzelski nie tak dawno tłumaczył, że świat idzie do przodu, więc politycy, także ci konserwatywni, muszą to brać pod uwagę. Ten sam Zgorzelski, który teraz upiera się, że ustawa nie jest projektem rządowym.

Stronnictwo musi na nowo zdefiniować swoją tożsamość, odpowiedzieć sobie na pytanie, czyją jest partią, do kogo się zwraca i po co ktoś miałby na nią głosować. Tymczasem wyraźnie politycy sami nie znają odpowiedzi na te podstawowe pytania. Szukają więc ratunku przed utonięciem trochę na ślepo, przygarniając do siebie, kogo się da.

Stare powiedzenie mówi, że tonący brzytwy się chwyta. PSL chwyta się naprawdę brzydko. I powinno się zastanowić, czy brzytwą tonącemu naprawdę do czegoś się przydała. ●

Krystyna Naszkowska

• Teksty w dziale Opinie wyrażają poglądy autorów i nie muszą odzwierciedlać stanowiska redakcji



Matylda Damięcka i Radek Łukasiewicz dla „Wyborczej”

ŁADNE PIOSENKI O TRUDNYCH SPRAWACH

– W muzyce popularnej wraca się do rozmawiania o bolączkach współczesności – uważa Radek Łukasiewicz, który wraz z Matyldą Damięcką tworzy duet grający ładne piosenki o trudnych sprawach.

ROZMOWA Z
**RADKIEM ŁUKASIEWICZEM
I MATYLDĄ DAMIĘCKĄ**

JAREK SZUBRYCHT: Waszą pierwszą płytę wypełniają trudne sprawy, ale przedstawione w poetyce nie konfliktu, tylko dialogu.

RADEK ŁUKASIEWICZ: Powiedzieć, że nagraliśmy „płytę narodowego po-

jednania” to może przesada, ale myślimy o tych sprawach. Pierwsze nasze piosenki były raczej romantyczne, później to skręciło w inną stronę. Oboje jesteśmy zaangażowani społecznie. Miejsce, w którym żyjemy i jego sprawy nie są nam obojętne.

Bardzo nam ciąży polaryzacja, ten polski konflikt, sztucznie nakręcony przez polityków. Znam przykłady rodzin, w których to jest realnym proble-

mem, gdzie stosunki naprawdę się pogorszyły. Nawet w święta, przy jajeczku nie można poruszać pewnych tematów. To bardzo niemiłe, donikąd nas to nie zaprowadzi.

MATYŁDA DAMIĘCKA: Nie jesteśmy już najmłodsi, raczej na Tinderze nie wpisujemy sobie #czystakarta. Każde z nas miało w przeszłości złamane serduszko, więc pierwsze utwory zaczęłam pisać o miłości. Szybko zorientowaliśmy się jednak, że to nie jest ten moment, większy kamyczek nas uwiiera w bucie. Ten materiał bierzemy na przeczekanie.

Radek: Tak, piosenki miłosne się nie zmarnują, trafią na drugą.

Matylda: Zaczęliśmy współpracę w 2018 r. i było dla nas totalnie ważne to, co robiła z nami ówczesna władza, jak sami reagowaliśmy na świat

i jak świat reagował na nas. Myśleliśmy o roli artystów w tym wszystkim, bo poprzednia władza, jak wiadomo, miała o nich dość konkretne zdanie...

Radek: Obecna za to może się wykaazać, wciąż na to czekam.

Matylda: Tym nowym chyba jesteśmy bardziej przydatni. Zawsze chodzi o elektorat. Jeżeli elektorat nie docenia artystów, to po co tracić na nich czas? Nie było koniunktury na sztukę. Na szczęście tworzyłam przed rządami tych, w trakcie panowania tamtych, będę tworzyć też i po nich wszystkich. Ale nigdy dla nich.

Wyraźnie słychać na „Matce” echa drugiej połowy rządów PiS-u, co nie znaczy, że wasze teksty mają publicystyczny, doraźny charakter. Poza „Kastetem”, który moglibyście sprezentować Marii Peszek – „Mam kastet w ustach / A teraz grzecznie, bo nie będzie jutra” – raczej opowiadacie o tym, jak społeczne makrowstrząsy przenosiły się na nasze mikrożycie, do naszych przedpokojów, kuchni i sypialni.

Radek: Dobrze to ująłeś. Wychodzimy na scenę po to, żeby opowiedzieć publiczności o tym, co jest realne. Co jest i naszym, i ich doświadczeniem. Żyję wśród ludzi, chodzę z nimi po korytarzach, wiem po ile jest bułka, przyjechałam tu tramwajem. A na „Kastecie” po prostu uchwyciliśmy moment kobiecego wkurwu.

Dużo ostatnio mówi się i pisze o tym, jak w popkulturze pokazuje się gniew kobiet, więc i my wrzuciliśmy kamyczek do tego ogródka.

Matylda: Wszyscy byliśmy w tej samej dupie. Trudno mi sobie wyobrazić, by ktoś, kto wyraża się poprzez sztukę, nie pisał o tym, co go boli, nie tworzył o tym, co uwiera do szpiku, niezależnie z jakiej dziedziny owoce wydaje.

Radek: Już od Beatlesów piosenki bywały wypowiedzią polityczną, komentowały rzeczywistość. Potem to się zmieniło. Jestem za młody, żeby to pamiętać, ale mówiło się o progrocku, że przyniósł bajkowe, fantastyczne imaginarium, więc mógł być grany w różnych miejscach świata, w oderwaniu od rzeczywistości społeczno-politycznej. Dzisiaj w muzyce popularnej wraca się do rozmawiania o bolączkach współczesności i bardzo się z tego cieszę. Nie ma nic gorszego niż ignorancja.

Matylda: Okazało się, że ludzie chcą o tym słuchać. Chcą wspólnie z nami przechodzić tę kolektywną terapię.

Radek: Często płaczą na naszych koncertach.

Napisałeś, Radku, tekst piosenki „Mężczyźni”, który otwiera cytat z Rebeki Solnit: „Mężczyźni objaśniają mi świat”. Dlaczego właściwie ty go napisałeś?

Radek: „Przeczytał Solnit i myśli, że może pisać komentarze na moim walulu. Wynocha!” – wielokrotnie widziałem takie teksty w mediach społecznościowych. Nie pod moim adresem, ale mechanizm jest mi znany. Napisałem „Mężczyzn” po pierwsze dlatego, że ciężko nie empatyzować kobietami w Polsce, czy to w 2019, czy w 2024 roku. Po drugie mam w zespole taką partnerkę, która mi na to pozwoliła...

Matylda: Pozwalam to złe słowo, raczej zachęcam i wierzę się na więcej.

Radek: Tak się dobraliśmy. Myślę, że Matylda nie chciałaby ze mną pracować, gdyby różnica w naszych poziomach empatii była znacząca. Oczywiście, jesteśmy różnymi osobowościami, ale mamy wspólne cele i chcemy do nich dążyć.

Matylda: Mansplaining teoretycznie ma w sobie słowo mężczyzna, ale wolę interpretować „man” jako człowiek, doświadczyłam nieproszzonego tłumaczyństwa niezależnie od płci, choć

w moich prywatnych statystykach jednak przeważają mężczyźni. Przyznam, że niepotrzebnie zawsze biorę to do siebie.

Fakt, że ktoś zakłada, że ubogi stan mojej wiedzy wymaga objaśnienia mi, jak działa świat czy grafit w ołówku, nie ma nic wspólnego ze mną, natomiast wszystko z osobą udzielającą mi nieproszonej, darmowej porady.

Jest to wyjątkowo wkurwiające. Zakładałam, że gdybym to ja pisała ten tekst, pewno byłoby w nim mniej subtelności.

Radek: Pamiętam, że chciałaś coś dopisać do „Mężczyzn”, ale apodyktyczny tekściarz powiedział ci...

„Ja ci to wyjaśnię”.

Radek: (śmiejch) Powiedziałem, że ten tekst jest skrócony, ale z pomysłu Matyldy powinniśmy zrobić inny numer. Tak powstał „Taki pan”.

Jesteś feministą czy tak zręcznym, profesjonalnym tekściarzem, że po prostu wiesz, co napisać paniom, żeby chciały to śpiewać i tego słuchać?

Radek: Jeżeli druga część pytania miałaby mnie skompromitować, muszę ci powiedzieć, że wcale tak tego nie odbieram. Właśnie ten profesjonalizm – czy może raczej: doświadczenie – pozwala mi wchodzić w buty kobiet, z którymi współpracuję i lepiej je rozumieć. W Pustkach 80 proc. moich tekstów śpiewała Basia (Barbara Wrońska, przyp. red.) i była to dla mnie bardzo dobra szkoła. Dzięki temu łatwiej było mi zrozumieć Brodkę czy Mełę Koteluk i napisać to, czego potrzebowały. Wyćwiczyłem tę czysto ludzką empatię, z której płyną artystyczne korzyści.

Tylko czy sam wierzysz w to, co piszesz?

Radek: Dla mnie to są uniwersalne, ponadplciowe emocje. To oczywiście, że chcę się utożsamiać z piosenkami, które wykonujemy w naszym zespole, bez względu na to czy napiszę ją ja, czy Matylda, czy zrobimy to wspólnie. Nawet jeżeli nie śpiewam jakichś słów, chcę stać za nimi murem. Tak samo utożsamiam się z piosenkami, które napisałem dla Moniki Brodki czy Artura Rojka.

Matylda: Kiedy umawiamy się na próbę, wiemy, że musimy się spotkać godzinę wcześniej, żeby coś przegadać. Wszereż i wzdłuż przegadaliśmy już wszystkie tematy, etap kalibracji został zakończony. Moje historie i moje spojrzenie na świat, to wszystko, w co wierzę i co czuję, w naturalny sposób zostało przekazane Radkowi. Inna sprawa, że daleko do siebie nie mieliśmy.

Radek: Kto z kim przestaje...

Utwory z waszego debiutu przeważającą częśći prezentują kobietą optykę, więc „Czuły barbarzyńca” jest tym większą niespodzianką. To opowieść o mężczyźnie, który nie zawsze nadąża za społecznymi, ale i domowymi oczekiwaniami.

Matylda: Chcieliśmy, żeby ta płyta była dialogiem. Przez to jednak, co działo się w Polsce, skupiliśmy się na problemach kobiet. Tylko to nasze wspólne sprawy, bo bez praw kobiet nie ma praw człowieka. Na pewnym etapie poczułam jednak, że potrzebuję, żeby Radek wypowiedział się też w imieniu mężczyzn.

Radek: Kiedy zaczęliśmy zbierać utwory na płytę, nie było jeszcze „Czułego barbarzyńcy”, za to na liście pomysłów pojawił się „On” – póki co jako czysta idea. Utwór, który trzeba napisać. Myślę, że „Czuły barbarzyńca” dobrze dopełnia „Matkę”, może nawet w Polsce trochę wyprzedza swój czas. Wiadomo, kobiety głośno krzyczą...

Matylda: Wejdę ci w słowo, żeby cię nie zlinczowano, o co teraz zresztą bardzo łatwo. Swoją drogą, ciągle się zastanawiamy, za co nas w końcu skancelują. Obstawiam: zgnili, parszywi centryści. Nikt tak mnie nie przeciorał za ilustracje, jak radykalne feministki. A wszystko dlatego, że moja definicja feminizmu różni się od tej „właściwej”.

Feminizm dla mnie nie ma płci, jest dążeniem do równości płci pod względem społecznym, ekonomicznym, politycznym i osobistym. Najbardziej jestem jednak orędownikiem Człowieczystwu.

Wchodząc głębiej w temat nierówności, nie trzeba daleko szukać. Polecam na przykład na jeden dzień przemieszczać się z wózkiem po mieście, żeby poczuć na własnej skórze jak to jest. Osoby zmotoryzowane często nie respektują takiej „błahostki” jak linia parkowania na chodniku, co osobie poruszającej się wózkiem blokuje przejazd i niesie za sobą domino utrudnień i realnych konsekwencji. Niby odbiegłam od tematu, ale zmierzam do tego, że wszystkie izmy niosą za sobą niebezpieczeństwo odejścia od meritum, następnie mutacji i jałowego, a co gorsza niebezpiecznego, radykalizmu.

Dlatego o „Czułym barbarzyńcy” musimy opowiadać ostrożnie, bo przecież jak śmie mężczyzna mówić o swoich problemach. Ciebie coś boli? Przecież to nas boli bardzo. Urodziłeś kiedyś dziecko? Nie? To siedź cicho... To nie prowadzi do niczego dobrego.

Radek: Chciałem tylko powiedzieć, że o feminizmie jest głośno, a rozmowa o kondycji nowego mężczyzny dopiero u nas raczkuje. Ale już w dużych mediach pojawiają się pierwsze wywiady z psychologami na ten temat. Kobieta zdała sobie sprawę z tego, że nie musi spełniać oczekiwań, więc mężczyźnie trudno za nią nadążyć. Zna model swojego ojca i dziadka, zupełnie inny.

Facet z mojego pokolenia średnio spędza ze swoimi dziećmi trzy razy więcej czasu niż jego ojciec spędzał z nim. To ogromny przełom. Nasi ojcowie patrzą na nas przerażeni: „Ty to trzymasz? Ma tylko dwa tygodnie! Nie upuścisz?!” Mimo to mężczyźni często czują się niepotrzebni, bo kobiety dostały przyzwolenie społeczne, że mogą sobie radzić same, że to żaden wstyd.

Matylda: Dostały? No nie. Niczego nie dostałyśmy, nikt laskawie nam tego nie dał. Sporą część musiały wyszarpać. Nadal musimy.

Radek: Rozumiem. Wyszarpałyście. W każdym razie nikt w Warszawie już krzywo nie patrzy na kobietę, która mówi, że chce się poświęcić karierze. Facet musi się z tym zmierzyć, to ogromny temat.

Matylda: Na koncertach Radek mówi o tym, że terapia jest spoko, że „hej, chodźmy na wódę” nie działa. Bywa, że niektórzy mężczyźni nie chcą tego słuchać, nie wytrzymują i zdarza się, że krzyczą wtedy: „Ej, lepiej już grajcie, nie gadajcie!”. Przyszli na koncert, na rozrywkę, a tu ktoś im mówi, że powinni się zająć swoją głową. Rozumiem dyskomfort, ale skoro już tu jesteś? Jest ciemno, nikt nie patrzy... Można sobie popłakać i udać, że to alergia, albo policzki ci się spociły.

Materiał na waszą debiutancką płytę powstawał, kiedy po ulicach chodziły czarne marsze, a rządy PiS zmierzały ku autorytaryzmowi. Na szczególnie wybory wygrane, zakaz aborcji uchylony, patriarchat zniesiony, już nieaktualne te wasze piosenki...

Radek: Energia naszych utworów rodziała się w czasach, w których dużo łatwiej było o jednoznaczność, co nie znaczy, że przestały być aktualne.



Powiedzieć, że nagraliśmy „płytę narodowego pojednania” to może przesada, ale myślimy o tych sprawach. Pierwsze nasze piosenki były raczej romantyczne, później to skreśliło w inną stronę. Oboje jesteśmy zaangażowani społecznie. Miejsce, w którym żyjemy i jego sprawy nie są nam obojętne

Matylda: Jeżeli nie będziemy mówić o tym wszystkim głośno, kolejne ekipy rządzące pomyślą, że to nie są aż tak ważne tematy. Konserwa przecież trzyma się mocno: „Skoro do tej pory kobiety radziły sobie bez tych wszystkich praw, to i teraz jakoś sobie poradzą”. Wychodzi na to, że nasza płyta będzie wiecznie żywa, choć nikomu tego nie życzę.

Radek: Już nie ma spania. Niecierpliwie czekam na spełnienie kilku obietnic. Bacznie przyglądam się obecnej władzy.

Wasz koncert „Earth 2.0. Był sobie człowiek” to kolejny rozdział opowieści o muzyce, która ma coś znaczyć, coś zmienić. Opowiedzcie o tym projekcie, z czym właściwie mamy do czynienia?

Matylda: Jesteśmy świeżo po. Zmęczeni, ale szczęśliwi. Pięć miesięcy pracy, mało snu, bo jak wiadomo, na ostatniej prostej dopinanie dużych widowisk jest skrajnie stresujące i wyczerpujące. Na początku roku zgłosił się do mnie Kamil Wyszkowski, dyrektor wykonawczy UN Global Compact Network Poland. Zaprosiłam go kiedyś do współpracy przy jednym z koncertów, które robiłam od strony wizualnej i koncepcyjnej, a teraz on zaproponował mi, bym stworzyła koncert w katowickim Spodku, który otwierałby PRE-COP – dwudniową konferencję, która przygotowuje uczestników do Szczytu Klimatycznego.

Tu wkracza popkultura ubrana cała na zielono, bo ile można słuchać z zainteresowaniem i przejściem o tym, do czego doprowadziliśmy naszą planetę swoją niefrasobliwością, wygodą czy cynicznym działaniem. Nie jestem faną grożenia ludziom paluszkami, ale musimy walczyć o autorefleksję jednostki i to dobrowolną, bo tylko taka może mieć jakiś realny wpływ na to, jak każdy z nas eksploatuje planetę.

Popkultura ma ogromną moc sprawczą, bo ludzie chcą po nią dobrowolnie sięgać.

Co się stanie, jeżeli naszpikujemy ją tylko tym, co najlepsze, wartościowe i przy okazji niesie w sobie jakiś ładunek treści, która może skłonić do refleksji? Żada pytania, na które nikt za nas nie odpowie. Z kim miałabym to zrobić, jak nie z Radkiem?

Zaprosiliśmy do tego muzyków, których cenimy: na bębny Kajetana Pietrzaka, Ignacego Matuszewskiego na syntezatory, Wawrzyńca Topę na bas i Dominika Trębskiego z trąbką i waltornią. To prawdziwi magicy swoich instrumentów i zdecydowanie nie są debutantami. Zaśpiewali z nami: Maria Peszek, Krzysziek Zalewski, Natalia Przybysz i Abradab. A także Ofelia, która dzień przed koncertem zgodziła się przyjechać i wskoczyć za dwójkę artystów, których nagle zmogły choróbska.

Utwory, które wybraliśmy Radek klimatycznie przearanżował, a następnie ułożyliśmy je w bardzo przemyślanej kolejności. Rozpoczynając takim kultowym kawalkiem, jakim są „Konfrontacje” Kalibra 44, dostaliśmy porządną punkt wyjścia do opowieści o wspólnym człowieku, który lepiej lub go-

rzej radzi sobie z całym tym bałaganem w jego głowie i na świecie. Do tego dużo trawy, mchu, kul dyskotekowych, zwierzęcych masek i projekcji, które to wszystko spięły – wypełniały przestrzenie między dźwiękami, jednocześnie nie dopowiadając wszystkiego, zostawiając odbiorcy sporo przestrzeni do przemyśleń.

Gracie bardzo dużo koncertów, jeszcze przed wydaniem „Matki” zjeżdżiliście Polskę wzdłuż i wszerz.

Radek: Bardzo lubię koncertować. Matylda ma z koncertami trochę love / hate relationship, ale póki przeważa love, skwapliwie z tego korzystam. Cieszę się jesienną Trasą Matką. Zaczęliśmy ją w Poznaniu, który jest naszym drugim domem, ale nie ominiemy też mniejszych ośrodków, jak Kostrzyn nad Odrą czy Skierniewice. Na te spotkania cieszę się najbardziej.

Matylda: Jestem introwertyczką. Lubię spędzać czas w domu, rysuję, chodzę na długie spacery z moim psem. Ludzie nie są mi niezbędni do życia, raczej muszę się zbierać z relacji międzyludzkich. Publiczność też mnie drenuje, mimo jasnych zasad: ja jestem tutaj, wy tam. To moja wina, nie umiem mądrze dysponować swoją energią. Wychodzę na scenę i daję wszystko, co mam. Im wyżej energetycznie ustawimy koncert, tym niżej po nim spadam. Do tego w dzień koncertu jem tylko śniadanie i dopiero mogę zjeść po, co jest upierdliwe.

Teraz dorobiliśmy się już swojego świetlika – Marcin, macham ci! – ale nadal zdarza się, że muszę pracować z miejscowym świetlikiem, a potem w trakcie koncertu zamiast skupić się na śpiewaniu, widzę, że światło turkusowe krzyżuje się z różowym i wychodzi białe. A przecież ja tak nie znoszę białego światła na koncertach! Po tem w trakcie zwrotki przestawiam jakieś ledy, bo Kajtek, nasz perkusista jest niedoświetlony... Nie umiem tego tak po prostu wyłączyć, za to dużą radość sprawia mi obserwowanie, jak bardzo Radek i Kajtek są zajarani udanym koncertem.

To wasze powodzenie oznacza, że musicie mieć coś, czego inni artyści nie mają. Co to jest?

Radek: Ludzie z branży często zadają mi to pytanie, a ja bezradnie rozkładam ręce. Myślę, że chodzi o ten zestaw ludzki, o to połączenie.

Matylda: Wykonaliśmy sporą, rzetelną pracę. Najpierw każde z nas osobno, później razem. Nic nie dzieje się bez przyczyny. Teraz powszechne jest przeświadczenie, że karierę można zrobić z marszu. Wystarczy pójść do programu – hops i gotowe, jest! No właśnie nie jest. Jeżeli nie odrobisz zadania domowego, nic z tego nie będzie. Można lubić sanah albo nie lubić, ale zobacz jak ona ciężko pracuje, jak dużo nagrywał! Jak ten utwór nie pójdzie, to tamten chwyci. Ciągłe o sobie przypomina, wszędzie jej pełno. Nie mamy tego przywileju się na chwilę zatrzymać. Gdybyśmy zniknęli na rok, pewne rzeczy są już nie do odrobienia. Na szczęście jesteśmy w tym razem.

Skoro już wygadaliście się, że macie piosenki na drugą płytę, poproszę o szczegóły.

Radek: Tak, myślami już jesteśmy przy drugiej płycie, na koncertach gramy trzy piosenki, które się prawdopodobnie na niej znajdą. Mamy już tytuł, wymyślony przez Matyldę, czyli „Love-down”. Coraz częściej wizualizuję sobie teksty na tę płytę, zacząłem pisać, robię notatki, myślę o różnych odcieniach miłości, ale też o osadzeniu jej w kontekście społecznym. Ta machina już działa, ale to potrwa. ●

Witamy
w Polsce

Cykl
Witamy w Polsce
tworzy zespół
kilkudziesięciu
reporterów
„Wyborczej”
pracujących
w redakcjach
w całym kraju.

PIOTR
KOZŁOWSKI

Grób z ciałem SPRZEDAM

Z wujkiem pochowanym kilkadziesiąt lat temu albo pusty. Ziemny albo murowany. Z pomnikiem lub bez. Za kilka albo kilkadziesiąt tysięcy. Tak Polacy handlują grobami.

G – Grób jest pusty, miejsce na dwie trumny. Musimy wziąć z kancelarii pismo, że przenosimy prawo do dysponowania grobem. Później wszystko załatwiamy u notariusza. Cena to 35 tysięcy złotych. Oczywiście do ręki. Plus opłata w kancelarii, trzy tysiące. Można napisać, że jesteśmy rodziną i ta opłata będzie niższa. Ale to poświadczenie nieprawdy. Gra niewarta świeczki – słyszę w słuchawce.

Nie wszyscy tak uważają. Jedni poświadczą nieprawdę, inni sprzedadzą grób z pochowaną w nim rodziną. Marcin Polaczuk przed sądem próbował udowodnić, że handel grobami odbywa się w Polsce na zasadzie wolnej amerykanki. Bez poszanowania reguł, za to z kłamstwami, oszustwami, płaceniem pod stołem i składaniem fałszywych zeznań. Wymiaru sprawiedliwości to nie interesowało.

POŁOŻENIE, HISTORIA, PRESTIŻ

Cmentarz przy ul. Lipowej w Lublinie to jedna z najstarszych i najcenniejszych nekropolii w kraju. Mieści się w śródmieściu. Zaledwie 10 minut spacerem do pl. Litewskiego, centralnego punktu na mapie Lublina. Nekropolia powstała u schyłku XVIII wieku. Zgodę na jej założenie, na terenie wykupionym od Zgromadzenia Sióstr Brygidek, wydał w 1794 roku biskup chełmski i lubelski Wojciech Skarszewski. Wówczas znajdowała się sporo za miastem.

Na początku XIX wieku chowano tu wolnomyślicieli. Później przybywało zmarłych różnych wyznań – rzymskokatolickiego, prawosławnego i ewangelickiego. Są tu pochowani m.in. poeta Józef Czecho-

wicz, przemysławiec Karol Vetter, współzałożyciel Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego ks. Idzi Radziszewski czy kupiec Jan Nepomucen Mincel, który był pierwowzorem jednego z bohaterów „Lalki” Bolesława Prusa.

Na Lipowej spoczywa też wiele pokoleń mieszkańców Lublina. W tym ofiary epidemii cholery regularnie wybuchających w mieście w XIX wieku. Ze względu na położenie, dziś niemal w sercu Lublina, cmentarza nie da się rozbudować. Jest tu około 26 tys. grobów. Nie można dobudować kolejnych, bo między istniejącymi jest niezwykle ciasno.

Jeśli ktoś chce na Lipowej pochować zmarłego, ma dwie możliwości. Pierwsza to odkupienie miejsca od kancelarii nekropolii. Pojawia się niezwykle rzadko, gdy ktoś nie uiszcza opłaty prolongacyjnej za grób. Trzeba to zrobić raz na 20 lat. Gdy termin minie, kancelaria przypomina o obowiązku. I czeka. Czasem nawet kolejnych 10 lat. Jeśli dysponent, czyli osoba opiekująca się grobem (w Polsce nie można być jego właścicielem, jest nim zarządca cmentarza) nie ureguluje zaległości, grób wraca do zasobów cmentarza. A kancelaria sprzedaje prawo do dysponowania miejscem. Wszystko zgodnie z cennikiem. Może na przykład przeprowadzić licytację. Dzieje się to jednak sporadycznie.

Druga opcja to zmiana dysponenta grobu. To oficjalna nazwa. W rzeczywistości często jest to po prostu handel miejscami pochówku. Z łamaniem przepisów, norm i zasad. Handel kwitnie wyłącznie na zamkniętych nekropoliach. Znajdujących się w atrakcyjnych lokalizacjach, często w centrum, a do tego kameralnych, historycznych. Takich właśnie jak ul. Lipowa w Lublinie. Ale też warszawskie Powązki czy krakowskie Rakowice.

SPRZEDAŁ GRÓB Z CIAŁEM. WSZYSTKO MIAŁO BYĆ IDEALNIE

– To był 2011 rok. Dziadkowie, którzy mnie wychowywali, chcieli zabezpieczyć sobie miejsce pochówku. Żeby rodzina nie miała problemów. Majdanek nigdy im się nie podobał. To koniec miasta, nikt z rodziny tam nie ma. Zawsze korki i problemy z parkowaniem. Dlatego chcieli leżeć na Lipowej. To wygoda dla bliskich, a dodatkowo pochowana jest tu matka dziadka. Nie trzeba jeździć w kilka miejsc. Same plusy dla rodziny. Tak to tłumaczyli – zaczyna Marcin Polaczuk, próbując opisać procedurę handlu grobami.

Na Lipowej już kilkanaście lat temu był problem z grobami. Uzyskanie miejsca pochówku oficjalną ścieżką było praktycznie niemożliwe. Dlatego dziadkowie regularnie przeglądali popularne wtedy Anonse, czyli gazetę z ogłoszeniami. Tam znaleźli ofertę „sprzedającego” grób. Nie mieli świadomości, jak wyglądają procedury. Ale „sprzedawca” wszystko szybko i klarownie wytłumaczył. Grób był ziemny. W 1952 roku, pochowano w nim jego dalszą rodzinę, chyba teściową dziadka. „Sprzedawca” był dysponentem, ale kompletnie go to nie interesowało. Potrzebował gotówki. Konkretnie kilkustu tysięcy.

Dziadkowie ustalili, że odkupią prawo do dysponowania grobem. Ekshumują ciało, wymurują grób i w przyszłości w nim spoczną. Dysponentką będzie ich córka, jako znacznie młodsza osoba. Ona też będzie pochowana razem z nimi.

Według Marcina wyglądało to tak: matka dała „sprzedającemu”, który był kompletnie obcą osobą, kasę do ręki. Po tym razem poszli do kancelarii cmentarza. Podpisali odpowiednie dokumenty.

Musieli skłamać, że są rodziną, bo grób nie był pusty. Wpisali, że są rodzeństwem ciotecznym. Bratem i siostrą. Nikt tego nie sprawdzał. Transakcja się udała. Wszystko miało być idealnie.

NIELEGALNY HANDEL GROBAMI KWITNIE. GORZEJ, GDY POJAWIĄ SIĘ PROBLEMY

Ciało leżące w grobie ziemnym zostało ekshumowane i przeniesione w miejsce, gdzie grzebane są takie szczątki. Grób został wymurowany. Za wszystko płacili dziadkowie, choć faktury oficjalnie były na matkę. W sumie wydali około 20 tys. zł. Po trzech latach, niespodziewanie, sprawy się skomplikowały. Matka, która wcześniej porzuciła Marcina, skonfliktowała się też ze swoimi rodzicami. Wyprowadziła się z domu, zabrała ze sobą dokumenty. A wraz z nimi prawo do dysponowania kupionym grobem. Prośby nie pomagały. Matka Marcina nie chciała zwrócić rodzicom kwitów, na których im bardzo zależało.

– To był jeden z powodów wydziedziczenia matki. Poza tym, że nie opiekowała się swoimi schorowanymi rodzicami. U dziadka zdiagnozowano tętniaka jamy brzusznej, w związku z tym sprawa grobu stała się dla nich paląca. Znaleźli nowe miejsce, na innym cmentarzu, ale bardzo to przeżyli. Ja spotkałem się z matką po latach w sądzie, w sprawach majątkowych. Gdy zaczęła się nieczysta gra z jej strony, postanowiłem: dość kłamstw. Uznałem, że należy pokazać proceder handlu grobami z jej udziałem. Za mną stał szereg dowodów, dokumentów i relacji dziadków. Za nią wyłącznie kłamstwa – mówi Polaczuk.

Z jego perspektywy sąd w prosty sposób mógłby udowodnić, że doszło do handlu grobem. A matka Marcina i „sprzedający” to wcale nie rodzeństwo cioteczne. Ani nawet dalsza rodzina czy dalecy krewni. To kompletnie obce dla siebie osoby. – W zasadzie wystarczyłoby 10 minut, żeby sprawdzić bazę PESEL i ustalić, że w naszej rodzinie nie ma tego „sprzedającego”. To dość proste. W czasie procesu przekonałem się, że wymiar sprawiedliwości nie widzi interesu w tym, żeby ustalić prawdę. A składanie fałszywych oświadczeń nikomu nie przeszkadza – mówi Marcin.

I wylicza podjęte kroki. Pisma do kancelarii cmentarza, wnioski do sądu, zawiadomienie do prokuratury, a nawet narysowanie drzewa genealogicznego. Nie pomogło. Kancelaria odpisała, że z jej strony wszystkie procedury przebiegły jak trzeba. Sąd nie zadał sobie trudu, żeby zweryfikować opowieść matki Marcina. Uwierzył jej „na słowo”. Co ciekawe, na sali sądowej ani razu nie powiedziała o bracie ciotecznym. Używała sformułowań kuzyn lub krewny. W uzasadnieniu wyroku ten wątek sąd przemilczał.

PROKURATURA I SĄD NIE BYŁY ZAINTERESOWANE DOJŚCIEM DO PRAWDY

Marcin zawiadomił więc w ub. roku prokuraturę. Domagał się ścigania za poświadczenie nieprawdy w dokumentach, wprowadzenia w błąd pracownika kancelarii i w końcu za składanie fałszywych zeznań w sądzie. Sprawę przekazano policji. Ta nie dopatrzyła się przestępstwa. Polaczuk się odwołał. Do pisma dołączył nawet drzewo genealogiczne, wykazując, że „sprzedającego” nie ma wśród bliższej i dalszej rodziny. Przypomniał też słownikową definicję „brata ciotecznego”.

Prokurator Kinga Pasieczna-Okoń nie dopatrzyła się znamion przestępstwa. W uzasadnieniu decyzji napisała, że matka Marcina nie miała powodu, by kłamać. A zeznając w sprawie „nie była zapoznawana z definicjami Słownika Języka Polskiego w zakresie stopnia pokrewieństwa i odpytywana w przedmiotowym zakresie”. Według Marcina to złośliwość za opisanie definicji „brata ciotecznego”

– W tej sprawie było mnóstwo kłamstw. Wiele rzeczy się nie zgadzało, było niespójnych, co można było w prosty sposób udowodnić. Ale żadna z instytucji wymiaru sprawiedliwości nie zadała sobie tego trudu. Nie była zainteresowana dojściem do prawdy. To dla mnie porażające. Jeśli mogę przyjąć i bezkarnie kłamać to jaka jest powaga instytucji, w której to wszystko się odbywa? – zastanawia się Polaczuk.

Przekonuje, że jego sprawa nie jest odosobniona. A handel grobami nie jest marginalnym zjawiskiem.

◀ **Marcin Polaczuk przed sądem starał się pokazać jak wygląda handel grobami w Polsce**

FOT. JAKUB ORZE-CHOWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Z WUJKIEM, RODZINĄ ALBO PUSTY. TAK POŁACY „SPRZEDAJĄ” GROBY

Za jego namową wybieram się na cmentarz przy ul. Lipowej. Na tablicy ogłoszeń, oprócz klepsydr, kilka kartek zatytułowanych: „Odstąpię prawo do dysponowania grobem”. Dzwonię.

– Grób jest z pomnikiem granitowym. Pusty. Kupiłam 25 lat temu jak mąż zginął, ale później się przeprowadziłam bliżej dzieci i jego ciało zabrałam na inny cmentarz. Na Lipowej miejsce jest na cztery trumny, ale z możliwością powiększenia do siedmiu. A urn to w ogóle jeszcze więcej się zmieści. Jak jest pan zainteresowany, to umawiamy się na cenę i idziemy do kancelarii przepisać prawo do dysponowania grobem – mówi pierwsza rozmówczyni.

– To jaka jest cena? I przepisujemy na obcą osobę czy na rodzinę? Bo jak na obcą to opłata w kancelarii jest trzy tysiące, a na rodzinę kilkaset złotych – dopytuję.

– No na obcą, przecież się nie znamy. Cena to 70 tysięcy. Do ręki. Jak umowę pan jakąś chce, to możemy spisać. Ale to tylko tak dla pana, do szuflady, żeby nie pokazywać nikomu.

Cena zwala mnie z nóg. Próbuje znaleźć coś tańszego. Dzwonię pod kolejny numer.

– Grób jest wyczyszczony. Na siedem miejsc. Za 25 tysięcy sprzedam. Opłata w kancelarii to trzy tysiące? Dużo. A dla rodziny taniej? To jak ma pan na nazwisko? Kowalski? To takie polskie, przecież to mogła być rodzina, nie? Możemy coś pomyśleć – mówi kolejna kobieta.

Ostatni z rozmówców chce 30 tysięcy za grób, w którym pochowane są dwie osoby. – Ja go kupiłem w 2002 roku, ale życie mi się inaczej poukładało. Tam wolny jest jeden pokład, ale można jeszcze pogłębić. Te pochowane osoby to już ponad 30 lat leżą. Miałem wyprowadzić te kości, ale jakoś się nie zebrałem. Jak pan sobie będzie pogłębiał, to nawet nie trzeba ekshumować. Przykręć po prostu. Na nagrobku są dane, ale one przecież nie muszą zostać jak nie będzie pan chciał. Kogo to będzie interesowało – zachęca kolejny sprzedawca.

Oferty sprzedaży prawa do dysponowania grobem znajdują też na portalach z nieruchomościami. Warszawa, Kraków, Wrocław, Łódź. Wykonuję kolejne wujka pochowanego podczas wojny, daleką rodziną, którą nikt już się nie przejmuje albo puste. Ziemne albo murowane. Z pomnikiem lub bez. Ceny od ośmiu do 70 tysięcy. Te na Lipowej są jednymi z droższych.

KILKADZIESIĄT TRANSAKCJI ROCZNIE. ZARZĄDCA CMENTARZA: TO NAGANNE Z KILKU POWODÓW

O handel grobami pytam ks. Cezarego Kostro, rektora kościoła p.w. Wszystkich Świętych zarządzającego cmentarzami rzymskokatolickimi przy ul. Lipowej i Unickiej w Lublinie. – Taki proceder oczywiście istnieje – przyznaje ksiądz. O skali rozmawiać nie chce. W kancelarii cmentarza też nie pytają wprost, czy ktoś sprzedaje prawa do grobu. Natomiast z danych wynika, że każdego miesiąca do kancelarii cmentarza przy ul. Lipowej wpływają dwa-trzy wnioski o przeniesienie prawa do dysponowania grobem na obcą osobę.

To daje nawet 40 transakcji rocznie. Choć nie każda z nich musi oznaczać handel grobami. Gdy jednak ktoś poda nieprawdziwe informacje w oświadczeniu, efektem może być nawet natychmiastowe rozwiązanie umowy. Bo tylko pusty grób można przepisać na osobę obcą. W przypadku, gdy ktoś jest pochowany, kancelaria zgadza się na zmianę dysponenta jedynie w obrębie rodziny. Tak jak w sytuacji opisanej przez Marcina.

– W przypadku, gdy ktoś chce przenieść prawo do dysponowania grobem, w którym pochowane są osoby na kogoś obcego, nasza zgoda zdarza się sporadycznie i musi mieć bardzo mocne podstawy. To są naprawdę wyjątkowe sytuacje. Kogoś, kto chciałby taki grób „kupić” poza oficjalną drogą, chciałbym przestrzec. W przyszłości może pojawić się wiele problemów, chociażby zgłosi się rodzina, która nie wiedziała o transakcji. Mogła być ona ukrywana ze względu na przykład na wewnętrzny konflikt. Wówczas znów zaczyna się sprawdzanie, weryfikowanie podanych danych, a na koniec może dojść do rozwiązania takiej umowy – tłumaczy ks. Cezary Kostro.

I podsumowuje: – Tak zwany „handel grobami” jest naganny z kilku powodów. Po pierwsze z powodu moralnego, po drugie – prawnego. To oszukiwanie państwa, bo nie płaci się podatków, od takiej nieuczciwej transakcji. To też oszukiwanie kupca, któremu wmawia się, że wszystko na pewno będzie dobrze. A wcale nie musi. To także oszukiwanie zarządcy cmentarza, którego własnością są groby. A na koniec oszukiwanie notariusza, jeśli zawiera się u niego umowę przekazania, bez dodania, że nastąpiła transakcja finansowa. A to już poświadczenie nieprawdy i może zakończyć się wyrokiem sądu. ●

– Grób jest wyczyszczony.
Na siedem miejsc. Za 25 tysięcy sprzedam. Opłata w kancelarii to trzy tysiące? A dla rodziny taniej? To jak ma pan na nazwisko? Kowalski? Przecież to mogła być rodzina, nie? – mówi kolejna kobieta

Czy Lindsey Vonn wróci do ścigania na nartach?

Zatrudniony wybitny serwisemen, udana operacja wiecznie bolącego kolana, wsparcie potężnego sponsora. Czyżby wielka Lindsey Vonn trenowała nie tylko po to, żeby przecierać trasę innym?

Anna Kwiatkowska

KORESPONDENCJA Z SÖLDEN

W austriackim Sölden w ten weekend rozpoczął się kolejny sezon alpejskiego Pucharu Świata. Przez kilkanaście dni o zawodników – czynnych i tych już na emeryturze – można się było dosłownie potknąć na stokach obu lodowców, na parkingu czy na ulicy.

Dlatego widok Lindsey Vonn – emerytowanej już gwiazdy amerykańskiego narciarstwa alpejskiego – przebierającej się z narciarskiego stroju na parking przy lodowcu Tiefenbach, bardzo mnie nie zdziwił. Może będzie komentować zawody? Albo przecierać trasę? A może znowu szykuje jakąś niespodziankę z którymś ze sponsorów?

Nie daje o sobie zapomnieć

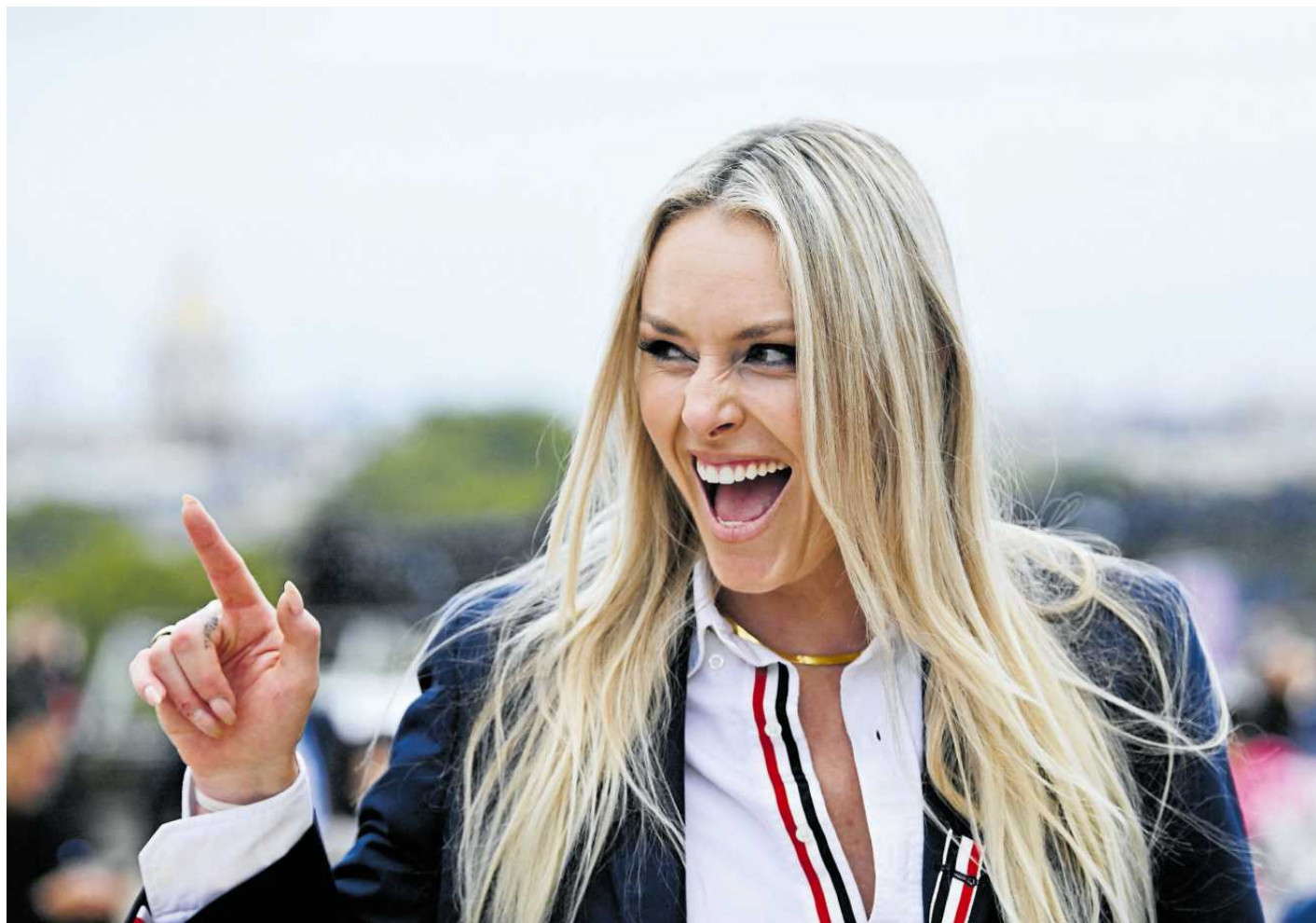
Lindsey Vonn na sportową emeryturę przeszła po mistrzostwach świata w 2019 roku. Pomimo kolekcji Kryształowych Kul oraz medali olimpijskich i mistrzostw świata, odeszła niespełniona. Nie udało się jej pobić rekordu wygranych zawodów Pucharu Świata należącego do Szweda Ingemara Stenmarka (zrobiła to za nią – i to z nawiązką – jej młodszą koleżanką z reprezentacji Mikaela Shiffrin). I nie spełniła swojego marzenia, by FIS pozwolił jej wziąć udział w zawodach z mężczyznami. Świadomość, że przynajmniej tę pierwszą rzecz (bo na drugą wpływ miała znikomy) dałaby radę osiągnąć, gdyby nie kontuzje, to dla ambitnej Amerykanki trochę za mało. Niedosyt pozostał.

Emerytowana Vonn nie daje o sobie zapomnieć. Pełno jej w portalach społecznościowych (często pokazuje tam nagrania z siłowni), widywana jest na poważnych sportowych imprezach, włącza się w akcje charytatywne. 18 października 2024 r. skończyła 40 lat, dla alpejki to już wiek średni. Może dlatego uznała, że czas na powrót?

„Dzika karta” dla utytułowanych byłych alpejczyków to tegoroczny pomysł FIS. Był reakcją na zapowiedź, że po pięciu latach odpoczynku do profesjonalnego ścigania wraca Marcel Hirscher, alpejczyk wybitny. FIS uznał, że taki powrót to wspinała sprawa z punktu widzenia marketingowego i żeby zawodnik nie musiał się przebić w zawodach z dalekiego miejsca, działacze wymyślili „dziką kartę”. Dzięki niej Hirscher (i każdy, kto ją dostanie) będzie mógł w pierwszym sezonie po powrocie startować zaraz po najwyższej sklasyfikowanej trzydziestce zawodników. I nawet nie mieć wymaganego dla innych miejsca w rankingu.

Hirscher w inauguracyjnych zawodach nowego sezonu PŚ skorzystał z „dzikiej karty”. Wywołał tym lawinę spekulacji, zaczęły się pojawiać pogłoski na temat innych emerytowanych alpejczyków, którzy mogliby skorzystać z tego rozwiązania. Ted Ligety? Felix Neureuther? Aksel Lund Svindal?

Jeśli oni, to czemu nie Vonn? „Przyznała, że przeszła ponad dziesięć operacji. Po



niektórych kolejnych szpitalnych zabiegach mówiła, że przeżywała największy ból w życiu, pod koniec kariery cierpienie było nieustające. To ból spowodował, że zakończyła starty w Pucharze Świata w 2019 r.” – pisał w „Wyborczej” kilka miesięcy temu Radosław Leniarski.

A może coś jest na rzeczy?

Pogłoski o jej powrocie brzmiały jak żart albo kolejny chwyt marketingowy, jak ten sprzed prawie dwóch lat, gdy Vonn – cztery lata po zakończeniu kariery – jako pierwsza kobieta przejechała po trasie legendarnego męskiego zjazdu w Kitzbühel. I to w nocy, po ciemku. FIS nie pozwolił jej się ścigać z mężczyznami? To ona pościga się sama ze sobą na tej najbardziej męskiej z tras.

Amerykanka wiosną przeszła kolejną operację, tym razem wymieniła na tytanowe niektóre fragmenty kości w stawie kolanowym najbardziej poharatanej nogi. Po rehabilitacji okazało się, że nic ją nie boli. I pewnie wtedy zaczął w jej głosie kielkować nowy plan. Latem trenowała w Nowej Zelandii – tam, gdzie cała alpejska czołówka szykuje się do sezonu, gdy na północnej półkuli panuje lato.

• **Lindsey Vonn podczas ceremonii otwarcia igrzysk olimpijskich w Paryżu, lipiec 2024 r.** FOT. REUTERS / DYLAN MARTINEZ

Przydzieliliśmy Lindsey serwismena, który pomaga jej w szykowaniu sprzętu na treningi. Prawdopodobnie w najbliższych dniach dowiemy się, co dalej. Jestem przekonany, że Lindsey jest o włos od powrotu

RAINER SALZGEBER

dyrektor sportowy marki Head
(nartom tej firmy Vonn jest wierna od lat)

Treningi w Sölden, które w zeszłym tygodniu mogli podpatrywać ci, którzy tuż po święcie pojawili się na Tiefenbachu, nie wyglądały na rekreacyjne przejażdżki. „Coś się szykuje” – taka pogłoska zaczęła krążyć w środowisku alpejczyków.

I jeśli nawet z początku Vonn myślała tylko o przygotowaniach do roli narciarki przecierającej trasę w czasie zawodów w grudniu w amerykańskim Beaver Creek, to sytuacja chyba się zmieniła.

Przydzieliliśmy Lindsey serwismena, który pomaga jej w szykowaniu sprzętu na treningi – ujawnił w wywiadzie dla ORF Rainer Salzgeber, dyrektor sportowy marki Head (nartom tej firmy Vonn jest wierna od lat). – Prawdopodobnie w najbliższych dniach dowiemy się, co dalej. Jestem przekonany, że Lindsey jest o włos od powrotu – dodał.

Ten serwismen to nie przyuczający się stazysta, ale Chris Krause, który wcześniej pracował z takimi znakomościami jak Ted Ligety i Bode Miller.

Przygotowania Vonn sponsoruje Red Bull. To ta marka stoi za powrotem Hirschera, a także młodego gniewnego Nowega (teraz Brazyliczyka) Lucasa Pinheiro Braathena. A zatem czyżby trzeci powrót? ●

OGŁOSZENIE PŁATNE

Kraj/34344390

34332984

Sędzia Komisarz w postępowaniu upadłościowym Włoz Budownictwo Spółka Akcyjna z siedzibą w Gdańsku, sygn. akt VI GUP 16/12, zawiadamia o sporządzeniu przez syndyka masy upadłości oraz przekazaniu Sędziemu Komisarzowi dnia 25 lipca 2024 r. z uzupełnieniem dnia 13 września 2024 r. częściowego planu podziału funduszy masy upadłości kat. III w postępowaniu upadłościowym Włoz Budownictwo Spółka Akcyjna z siedzibą w Gdańsku.

W terminie dwóch tygodni od dnia obwieszczenia w Monitorze Sądowym i Gospodarczym o złożeniu częściowego planu podziału funduszy masy upadłości można wnieść do Sędziego Komisarza zarzuty przeciwko temu planowi podziału, zgodnie z art. 349 Prawo upadłościowe i naprawcze.

Częściowy plan podziału funduszy masy upadłości z dnia 25 lipca 2024 r. z uzupełnieniem dnia 13 września 2024 r. można przeglądać w sekretariacie Sądu Rejonowego Gdańsk-Północ w Gdańsku VI Wydział Gospodarczy w Gdańsku przy ul. Piekarniczej 10 w godzinach urzędowania Sądu, zgodnie z art. 349 Prawo upadłościowe i naprawcze.

wyborcza

REDAKCJA ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
Telefon: 22 555 66 00 (czynny w dni powszednie w godz. 10-17);
E-mail: redakcja@wyborcza.pl

Listy do redakcji: listy@wyborcza.pl
Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania. Wnioski i pytania w sprawie ochrony danych osobowych: iod@wyborcza.pl

REDAKTOR NACZELNY: Adam Michnik
PIERWSZY ZASTĘPCA, REDAKTOR NACZELNY WYBORCZA.PL: Roman Imielski
ZASTĘPCY: Aleksandra Sobczak, Bartosz T. Wielński
PROJEKT GRAFICZNY: Jacek Utko
GRAFICY: Magdalena Birska, Paweł Kapusta, Tomasz Lebiada, Paweł Lubowicz, Agata Łuszcz, Jakub Piotrowski, Łukasz Rudnikowski
PORTRETY AUTORÓW: Agata Marszałek
Prenumerata cyfrowa: prenumerata.wyborcza.pl; pomoc@wyborcza.pl, 22 555 54 55, 519 255 455
Inne formy prenumeraty: wyborcza.pl/prenumerataGW

Kolportaż: Problemy z dostępnością „Wyborczej” lub z właściwą mutacją lokalną, informacje o możliwości kupienia dodatków: kolportaz@wyborcza.pl
Gazeta Wyborcza w serwisach społecznościowych: facebook.com/wyborcza, twitter.com/gazeta_wyborcza, instagram.com/gazeta_wyborcza

WYDAWCA
Wyborcza sp. z o.o., ul. Czerska 8/10
00-732 Warszawa; NIP: 521-403-30-11
PREZES ZARZĄDU: Wojciech Bartkowiak
CZŁONKOWIE ZARZĄDU: Mikołaj Chrzan, Joanna Kwas

REKLAMA
Dyrektor sprzedaży: Marta Gądek
Biuro reklam i ogłoszeń:
ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
reklama@wyborcza.pl; 22 555 55 55, faks: 22 555 54 44
DRUK: Wyborcza sp. z o.o.
ISSN 0860-908X
Rozpowszechnianie redakcyjnych materiałów publicystycznych bez zgody wydawcy jest zabronione.

